

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

31 ^{sierpnia} _{août} 1969

Rok wydania XII Nr 35 (619)

LA SEMAINE POLONAISE

1969 WRZESIEŃ

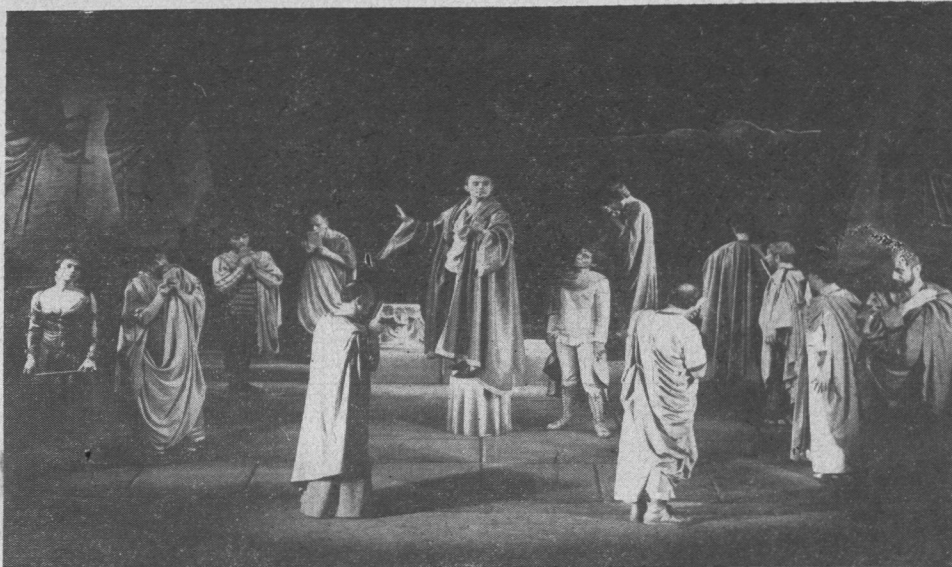


FOP 2373

1969

KRAJ W OBIEKTYWIE

Ostatnio polscy reżyserzy teatralni coraz częściej sięgają do adaptacji scenicznych dzieł wielkich pisarzy współczesnych. W Teatrze Ziemi Opolskiej wystawiono „Kaligulę” Alberta Camus. Oto Cezary Kussyk (w środku), który stworzył znakomitą kreację w tytułowej roli Kaliguli



W NASTĘPNYM NUMERZE

przeczytacie między innymi:

- 25 lat France-Pologne.
- Uroczystości pod Falaise.
- jak zwykle: felieton Grzybka, rady prawnika, dla filatelistów, kąć tylko dla kobiet, moda, rady od serca i wiele innych ciekawostek.
- Już wkrótce: zaczynamy druk nowej powieści ry-sunkowej opartej na autentycznych materiałach historycznych pt. „Małżeństwo Pana Paska”.



Najpopularniejszy polski aktor telewizyjny Stanisław Mikulski, który zdobył sławę jako bohater serialu „Stawka większa niż życie”, znów stanął przed kamerami, lecz filmowymi. Tym razem gra rolę dr Olszaka w sensacyjnym „Ostatnim świadku”

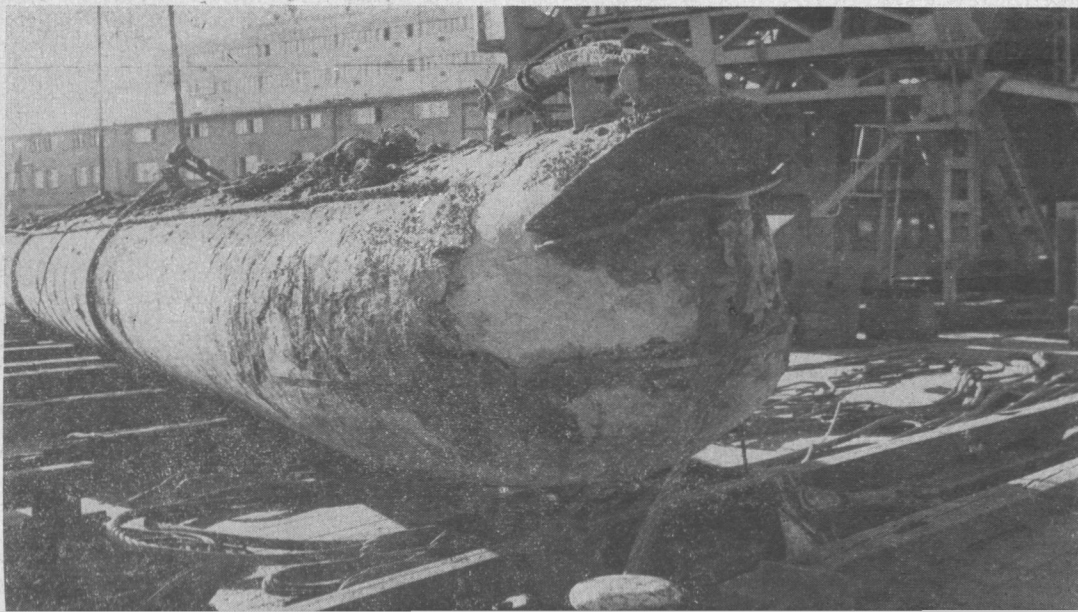


Na Zalewie Zegrzyńskim — warszawskim sztucznym morzu, przez cały letni sezon trwają szaleństwa żeglarskie. Sport to dla wszystkich

W XXV rocznicę Powstania Warszawskiego na akademii wystąpił Mieczysław Fogg śpiewając „Serce w plecaku”



Na dnie morza w porcie gdyńskim znaleziono obiekt kształtem przypominający cygaro. Po wydobyciu okazało się że jest to piwak trału elektromagnetycznego używanego przez hitlerowców



Trwająca długo susza spowodowała nie notowaną od lat w Polsce plagę pożarów. Spłonęło wiele setek hektarów lasów i zabudowań. Na zdjęciu obok: bohaterski 12-letni Tadeusz Andrzejewski, który wyratował tych dwoje dzieci z płomieni



Gefangene Polen auf dem Marsch nach Berlin

To zdjęcie z lewej zrobione w 1939 przez przybocznego fotografa Hitlera, prof. Hoffmana, zaopatrzone zostało w albumie ironicznym podpisem: „Jeńcy polscy maszerują na Berlin!”. Zadufany w swego fuhrera autor nie wierzył, że sprawiedliwości stanie się zadość, Hitler będzie kaput, a wojska polskie obok wojsk radzieckich wkroczą zwycięsko do stolicy Rzeszy, o czym mówi nasze zdjęcie u dołu z prawej.



P O 30 - t u L A T A C H

30 LAT TEMU, przed świtem **1 września 1939**, zbrodnicze hordy III Rzeszy uderzyły na Polskę od strony lądu, powietrza i morza. Napad, choć się go ogólnie spodziewano wobec napiętej sytuacji wywoływanej licznymi acz niejednokrotnie zręcznie maskowanymi prowokacjami Niemców, łamał wszelkie międzynarodowe traktaty. Dokonany został bez wcześniejszego wypowiedzenia wojny, a w planach Hitlera podboju świata przewidywał zniszczenie Polski nie tylko jako państwa, ale i zupełne zlikwidowanie Polaków jako narodu. Na przegrane przez Polskę w ciągu kilku tygodni kampanii wrześniowej złożyły się m. in. **a)** błędy długoletniej polityki rządów sanacyjnych w dziedzinie stosunków międzynarodowych kierowanych przez Józefa Becka; **b)** współdziałanie w rozbiórce państwowości czechosłowackiej; **c)** operacyjna strona przygotowań obronnych przed agresją hitlerowską, za którą bezpośrednią odpowiedzialność ponosił Rydz-Śmigły.

Bohaterstwo żołnierzy, oficerów i dowódców frontowych, niezłomna postawa społeczeństwa, jego nadzwyczajna ofiarność i współdziałanie w obronie ojczyzny nie były w stanie wyrównać nagromadzonych i ukrywanych przed społeczeństwem braków, naprawić błędów, niejednokrotnie wręcz zbrodniczych, które popełniła rządząca od 1926 roku grupa. Chętnie się ówczesnych rządów ręką mocarstwowością i genialnością polityczną okazało się w ciągu tragicznych dni września zwyczajnym oszustwem i kompletną degeneracją polityczną. Jej bakcyl po przegranej kampanii przedostał się później na emigrację, najpierw do Francji, a później do Anglii, dając tam niejednokrotnie o sobie znać.



Oficerowie polscy na ulicach zdobytego Berlina. Poniżej fragment z defilady we Wrocławiu w maju 1945. Defilujący kroczyli po sztandarach ze złamanymi swastykami, które według zamierzeń Niemców miały załopotać na całym świecie.



Polski korespondent wojenny na tle Siegensaulle w stolicy Rzeszy.



Ciąg dalszy na str. 4

Pierwsze napisy polskie w Berlinie

POŻEGNANIE Z POLSKĄ

Polska Agencja Prasowa donosi: Przed wyjazdem z Polski uczestnicy Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych wystąpili do przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka M. Sychalskiego list, w którym piszą m. in.:

„Możemy Panu z radością oświadczyć, że rzeczywistość przerasta nasze oczekiwania. Pobyt w Polsce pozwolił nam pogłębić wiedzę o przebogatej kulturze polskiej, która cieszy się tak wielkim uznaniem na całym świecie, kulturze Mickiewicza, Szopena, Norwida, Marii Skłodowskiej-Curie, Lutostawskiego i wielu innych wybitnych Polaków.

Dał on nam również możliwość poznania kraju o dynamicznym rozwoju gospodarczym i kulturalnym oraz szlachetności społeczeństwa polskiego, znanego ze swojej tradycyjnej gościnności. Byliśmy wszędzie gorąco przyjmowani — jak dzieci, wywodzące się z jednego rodu. Szczególne podziękowanie należy się władzom woj. rzeszowskiego z W. Kruczkim na czele, które okazały nam tyle ciepła i serdeczności i stworzyły najlepsze warunki

ki do nauki oraz umożliwiły poznanie pięknej Ziemi Rzeszowskiej, gdzie dokonały się tak wielkie przeobrażenia w każdej dziedzinie życia.

Wielu z naszych ojców walczyło na różnych frontach II wojny światowej o wolność i niepodległość Polski. Opowiemy im po powrocie do domu, jak pieczołowicie społeczeństwo polskie pielęgnuje tradycje walki o wolność, jak czerpie z pamięci tych, co swe życie poświęcili dla ojczyzny w walce z hitlerowskim okupantem.

Prosimy o przekazanie zapewnień Panu Władysławowi Gomułce, wielkiemu przywódcy, budownicemu nowej Polski i przyjacielowi Polonii zagranicznej, że po powrocie do domu będziemy w dalszym ciągu dobrymi ambasadorami kultury polskiej wśród naszych współobywateli. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że jedynie tą drogą można przyczynić się do pokojowej współpracy Polski z krajami naszego zamieszkania, do braterstwa narodu polskiego z innymi narodami, do tego, by już nigdy nie powtórzył się wrzesień 1939 roku”.

Dzieci wróciły z kolonii w Kraju

Ponad 600 dzieci z całej Francji powróciło ostatnio z kolonii letnich, spędzonych w Kraju. Dzieci i młodzież z okręgu lyońskiego spędziła tegoroczne wakacje w ośrodkach kolonijnych w Toruniu, Łodzi, Wroniarach i Turawie. Tak przy odlocie, jak i powrocie dzieci z Polski obecna była na lotnisku w Lyonie duża grupa rodziców oraz przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” prof. Baumgartner, sekretarz generalny Towarzystwa Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie p. Renn, sekretarz generalny Stowarzyszenia Kombatantów Francuskich „FARAC” p. Brottet oraz wicekonsul PRL p. Pietrzak.

Televizja lyońska nadała reportaż z odlotu dzieci, zaś miejscowa prasa podała obszernie informacje o koloniach w Polsce, organizowanych co roku dla dzieci polskiego pochodzenia. Rozesłane buzie oraz opalone i rumiane twarzyczki powracających dzieci najlepiej świadczyły o dobrze i mile spędzonych wakacjach w Polsce.

Ze względu na dużą liczbę zgłoszeń w bieżącym roku na kolonie letnie w Polsce, niektóre dzieci z okręgu lyońskiego niestety nie mogły być przyjęte na kolonie. Dzieci te, jak oświadczył nam Konsulat PRL w Lyonie, będą miały pierwszeństwo w roku przyszłym.

Sprawozdania i reportaże z pobytu młodzieży w Polsce zamieszczać będziemy kolejno w kilku numerach.

Nowinki kulturalne

● Uniwersytet w Tuluzie nadał tytuł doktora honoris causa polskiemu chemikowi PROF. ANTONIEMU SWINARSKIEMU — dyrektorowi Instytutu Kopernika Uniwersytetu w Toruniu oraz wiceprezowi Toruńskiego Towarzystwa Naukowego.

● Na Festiwalu Filmów Morskich

PROponuję WYMIANĘ KSIĄŻEK

Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” proponuję wymianę między sobą książek. Sama posiadam książki w języku polskim, niemieckim i rosyjskim i o ile jest ktoś chętny do wymiany książek, chętnie nawiążę z nim kontak.

M-me Kuczma
54-Ville-en-Vermois

CIESZĘ SIĘ Z WYGRANYCH NAGRÓD

Otrzymałam ostatnio wygraną w WIELKIM KONKURSIE „Tygodnika Polskiego” — suszarkę do włosów. Nie mogę uwierzyć, że dzięki „Tygodnikowi” już po raz trzeci uśmiechnęło się do mnie szczęście w tym roku. Otrzymałam dotąd dwie książki i teraz suszarkę! Bardzo się cieszę z wygranych nagród i serdecznie za nie dziękuję.

Jeanne Opora,
59-Lourches

NAGRODA W KONKURSIE POBYT W PARYŻU

Przesyłam Redakcji stokrotne podziękowania za dobre, serdeczne i szczere przyjęcie mej córki Krysi, która wygrała w ubiegłorocznym Wiel-

Listy Czytelników

kim Konkursie jedną z nagród — podróż do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i trzydniowy pobyt w Paryżu, połączony ze zwiedzaniem pamiątek polskich. Krysia jest bardzo z pobytu zadowolona i wszystkim opowiada, jak miło jej było, gdy była gościem redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu i o wszystkim, co mogła zwiedzić i zobaczyć.

Jeszcze raz wyrażam Wam serdeczne podziękowanie i swoją wielką radość, że tak dobrzy i życzliwi Rodacy istnieją we Francji.

Rodzina Wisz
HOUPLINES (NORD)

DO REDAKCJI TYGODNIKA POLSKIEGO

Szanowna Redakcjo!

W imieniu tutejszej kolonii prosimy o szersze potraktowanie rubryki sportowej. Głównie chodzi nam o polskich sportowców, którzy przecież często odnoszą w międzynarodowych rozgrywkach zwycięstwa. Chcemy po prostu więcej czytać o sporcie i sportowcach w Polsce.

Czytelnicy z Gueugnon

CHCEMY NADAL SŁUCHAĆ AUDYCJI W JĘZYKU POLSKIM

Szanowna Redakcjo!

Chciałabym prosić o interwencję w ORTF w Paryżu o przywrócenie audycji w języku polskim, do których byliśmy przyzwyczajeni od tylu lat i które po pracy o godzinie 18.30, po ciężko przepracowanym dniu, dawały nam przyjemną chwilę wytchnienia. Piszę ten list nie tylko w imieniu własnym, ale i innych Polaków, zamieszkałych w Gonesse.

Stefania URBANIAK
Gonesse

PO 30-tu LATACH

Dokończenie ze str. 3

Mimo barbarzyńskich metod wojennych i terrorystycznych ze strony napastnika, na jakie nikt w Polsce nie był przygotowany, mimo przewagi ognia i środków technicznych ze strony nieprzyjaciela i mimo ogólnej pogardy, jaka przejawiała się po odstąpieniu nagłej prawdy już w pierwszej fazie wojny wobec głównych przedstawicieli rodzimej władzy, wiara mas żołnierskich i społeczeństwa, że losy wojny muszą się jednak później odwrócić i że pod innym, mądrzejszym, uczciwszym i zdolniejszym kierownictwem narodu musi dojść do sprawiedliwego odwetu, stała się czymś powszechnym. Można nawet powiedzieć, że im przewaga zbrodniczego napastnika stawała się w ciągu września wyraźniejsza, tym bardziej rosła siła moralna walczących Polaków. Tę siłę moralną mieli we wrześniu obrońcy Poczty Gdańskiej (choć niemal wszyscy zginęli) i załoga Westerplatte; miały ją dziesiątki wojskowych formacji, jak i pojedynczych żołnierzy w rozproszeniu, aż do obrońców Warszawy, Modlina, Helu i żołnierzy spod Kocka, którzy bili się jeszcze w październiku, choć Hitler wojnę z Polską dawno ogłosił za zakończoną. Miało ją też społeczeństwo jako zbiorowość, przejawiała ją na każdym kroku jednostki.

Na stronach 12 i 13 drukujemy wspomnienia polskiego ułana z zapomnianego przez historię pułku, ułana, który w pierwszych dniach wojny zatknął polski sztandar w

Białej Piskiej — w ówczesnych Prusach Wschodnich. Ułan Ambroziak szedł w swoim głębokim przekonaniu, tak jak szli jego koledzy, nie po klęskę, lecz po zwycięstwo. I choć później przegrywał, wpał do niewoli, nigdy nie uznał się za pokonanego...

Niewielu ludziom wiadomo, że w miasteczku Pisz na Mazurach, nazywanym przez Sienkiewicza w „Krzyżakach” Janśborkiem, miasteczku w latach międzywojennych wraz z ludnością polską włączonym do niemieckiej Rzeszy, spoczywa grupa polskich ułanów, którzy, gdy Polska została napadnięta, wkroczyli do Prus Wschodnich, by uwolnić z niewoli pruskiej swoich braci Mazurów. Padli w nierównej walce na polskiej, choć w obcym władaniu ziemi. Nikt o nich przez lata wojny nie wspominał, nawet i po wojnie inne wielkie czyny wojskowe Polaków na różnych frontach świata usunęły w cień zapomnienia ich brawurowy wyczyn, żadna z książek o ostatniej wojnie o nich nie mówi. Cóż bowiem mógł wtedy znaczyć ich sukces uzyskany przez żołnierską śmierć wobec i tak całej przegranej kampanii? — Nie zapomniała jednak o dzielnych ułanach miejscowa polska ludność mazurska, która wytrwale wierzyła w powrót Polski, i mimo zakazów przechowywała ich nazwiska i pamiątki, by gdy przyszło wyzwolenie przywrócić o tych dzielnych żołnierzach pamięć i umieścić na ich mogiłach nagrobki.

Nie inaczej było na przeciwległym krańcu Polski — na Śląsku, gdzie najazd niemiecki w okolicach Lublińca zatrzymał na kilka go-

dzin bohaterskim przeciwnatarciem ułani krakowscy, roznosząc w pył pierwsze szeregi napastników. Padli oni w nierównej walce, ale pamięć o nich i pamiątki przechowywała miejscowa ludność z miasteczka Woźnik, by je po wojnie wręczyć rodzinom — chłopom spod Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Brzeska i Bochni, a na grobach umieścić tabliczki z nazwiskami bohaterów. Ludność ta nigdy bowiem nie straciła wiary w ostateczne zwycięstwo.

Jakże znamienity wyraz temu przekonaniu dała już w dniu 2 września speakerka Polskiego Radia z Katowic — kiedy wobec okrażenia przemysłowego Śląska z dwóch stron przyszedł rozkaz przerwania audycji i ewakuacji zespołu radiowego do Baranowic — żegnając się ze słuchaczami słowami: „DO ZOBACZENIA WE WROCŁAWIU”.

Spotkanie w polskim Wrocławiu nastąpiło dopiero po pięciu latach. Ale nastąpiło, choć długa, ciężka i nieraz tragiczna, a przy tym także skomplikowana była do niego droga.

Niemcy, po wygraniu kampanii wrześniowej, w licznych wydawnictwach propagandowych chętnie się, że Polacy zamierzali maszerować na Berlin, i pokazywali w wykpiwający sposób fotografie jeńców polskich, jak to Polacy zrealizowali swe marzenia marszu w głąb Niemiec pod ich bagnetami. Kpiny te były głupie i przedczesne. Losy wojny nie zostały rozstrzygnięte we wrześniu. Polacy doszli jednak do Berlina i wrócili do Wrocławia, by wyzwolić z niewoli swych śląskich braci, a ułan Ambroziak dożył chwili, w której swym udziałem w walce przyczynił się, by Warmia i Mazury, nazywane przez Niemców Prusami Wschodnimi, z powrotem były częścią Polski, tak jak były nią do I rozbioru Polski.

Tylko że wszystko to odbyło się już pod innym kierownictwem i w innej konstelacji politycznej, która ugruntowała na trwałe pozycję Polski w środkowej Europie.

Rozmowa „Tygodnika Polskiego” z prof. Stanisławem Lorentzem



NAJTRAGICZNIEJSZE DNI, kiedy już musieliśmy podjąć naszą akcję ratunkową, rozpoczęły się od pożaru Zamku królewskiego w Warszawie, tj. dnia 17 września 1939 roku — rozpoczął swą opowieść prof. Lorentz. Wyruszyliśmy natychmiast na miejsce, aby z płonących zabudowań wynieść co się tylko da. Wywoziliśmy zbiory dzieł sztuki do Muzeum. Mimo nieustannych bombardowań znaleźliśmy wśród mieszkańców Starego Miasta wielu ofiarnych pomocników, którzy nie zważając na grożące niebezpieczeństwo brali czynny udział w ewakuacji zagrożonych zbiorów.

Po zakończeniu działań wojennych i kapitulacji Warszawy rozpoczął się drugi etap wywożenia i niszczenia przez okupantów zabytków sztuki, etap który trwał długie pięć lat.

Najcenniejsze dzieła i zabytki wywożono do Niemiec, a były to wywozy masowe. Zabierano je do urzędów niemieckich, rabowali je prywatnie wojskowi i urzędnicy niemieccy. I często po prostu niszczyli.

— A my — opowiada prof. Lorentz — toczyliśmy nieustępliwie walkę o uratowanie naszych skarbów, spisywaliśmy wszystko, co wywożono, kto i dokąd. Podam dla przykładu, że opisaliśmy kilka tysięcy dzwonów kościelnych wywiezionych do Niemiec; wiele odnaleźliśmy po wojnie w rejonie Hamburga i rewindykowaliśmy. W Muzeum Narodowym w Warszawie znalazły się wyrzucone ze swoich siedzib zbiory Państwowego Muzeum Archeologicznego, Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, a nawet bezcenny zielnik Uniwersytetu Warszawskiego. Podobną akcją ratowniczą prowadziła Biblioteka Narodowa, Biblioteka Uniwersytecka, Archiwa — każdy w własnym zakresie i w miarę swoich możliwości.

Zapytaliśmy Profesora, kto kierował tym niewątpliwie za wczasu przygotowanym rabunkiem, czy istotnie, jak o tym słyszeliśmy, niemieccy uczeni nie zawahali się wystąpić w roli grabieżców, przez co stali się współwinnymi zbrodni popełnionych przez okupanta. Profesor Lorentz potwierdził tę wersję.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości — oświadczył on — że gestapo i wojsko grabiły polskie muzea i zbiory pod przewodnictwem niemieckich muzeologów, uczonych i historyków sztuki. Należy tu wymienić dwóch braci Józefa i Kai Muehlmanów, którzy kierowali tą akcją, a już ze szczególną odrazą wspominał dyrektora Galerii Drezdeńskiej dr Posse, który był twórcą muzeum Hitlera w Linzu, dokąd kierowano zagrabione obrazy, oraz dr Dagoberta Freya z Wrocławia. Nie chcę zresztą mnożyć nazwisk tych ludzi, którzy zhańbili swe tytuły profesorskie i naukowe stanowiska.

Okres Powstania Warszawskiego to następny etap w długim eposie walk o nasze dobra kultury. Czyż nie jest rzeczą godną podziwu, że w dzielnicy staromiejskiej działały w samym ogniu ekipy konserwatorskie, starając się ratować bezcenne zabytki?

— Niestety, nie obyło się bez ofiar. Padł na Starówce asystent Muzeum Zygmunt Miechowski, poległo wielu jego współpracowników. Ale walka, mająca na celu uratowanie dzieł sztuki i księgozbiorów, trwała dalej.

W śródmieściu kierował nią prof. Jan Zachwatowicz, a w gmachu Muzeum Narodowego prof. Lorentz spisywał potajemnie nocami kronikę niemieckiego barbarzyństwa i kronika ta znajduje się obecnie po raz pierwszy w książce PIW-u.

Jako najgroźniejszą określa jednak nasz rozmówca sytuację, która wytworzyła się w Warszawie po Powstaniu — od połowy października 1944 aż do wyzwolenia stolicy 17 stycznia 1945.

Bo to właśnie wtedy Niemcy zaczęli burzyć i palić wszystko, co jeszcze w Warszawie pozostało, ulica po ulicy, dom po domu. A mimo ogromnych strat było w Warszawie jeszcze bardzo wiele. Obrabowane, ale jeszcze pełne zbiorów stały gmachy Muzeum Narodowego, Biblioteki Narodowej, Biblioteki Uniwersyteckiej, Archiwów, Hipoteki, innych instytucji, w piwnicach setek domów znajdowały się cenne skarby sztuki i kultury, biblioteki prywatne, rękopisy uczonych — to wszystko, co ludność ukryła w czasie Powstania i po kapitulacji przed wypędzeniem z miasta.

W tym też czasie, w drugiej połowie października 1944 r. w rejonie podwarszawskim, w promieniu 20—40 km od Warszawy, znalazło się po Powstaniu wielu uczonych, bibliotekarzy, muzealników i artystów.

— Tu — opowiada prof. Lorentz — docierać zaczęły do nas coraz to straszliwsze wiadomości. Dowiedzieliśmy się, że dn. 15 października, a więc w dwa tygodnie po upadku Powstania, spłonęła rozmyślnie podpalona Biblioteka Załuskich, utworzona w XVIII w., chluba kultury polskiej, licząca 200.000 tomów książek i 40.000 bezcennych rękopisów. Doszła do nas wiadomość, że 25 października Niemcy spalili Archiwum Miejskie, które znajdowało się w historycznym Arsenale. Ze wysadzili w powietrze pomnik ks. Józefa Poniatowskiego — słynne dzieło Thorvaldsena. Zgodnie z rozkazem osobistym Hitlera na miejscu Warszawy miała być przecież pustynia.

Zrozpaczeni zbieraliśmy się na narady, co robić. Zdecydowano, abym udał się do władz niemieckich i przedstawił, że niszczy mi mienie kulturalne, które ma znaczenie nie tylko dla Polski, ale też dla całej ludzkości, a nawet i dla Niemiec — i żebym zaproponował, że dopomożemy w wywo-

W Państwowym Instytucie Wydawniczym w Warszawie trwają prace nad oddaniem do druku obszernego dzieła, które wypełni lukę, jaka istniała dotychczas w naszym piśmiennictwie, dotyczącym dziejów wojny i okupacji w Polsce. Chodzi mianowicie o grabież dzieł sztuki i niszczenie zabytków polskiej kultury, z którymi najeźdźcy obeszli się po barbarzyńsku, a chociaż już 30 lat upływa od początku owych tragicznych wydarzeń, Polska nie odzyskała w pełni i zapewne już nigdy nie odzyska wszystkich wywiezionych z jej muzeów obrazów ani nie wypełni strat wyrządzonych przez hitlerowskich podpalaczy w polskich księgozbiorach.

Na tle szalejącego w owych czasach terroru tym bardziej godna podkreślenia i pamięci staje się akcja ratowania zabytków i ukrywania ich przed grabieżcami, prowadzona przez grono muzealników, bibliotekarzy i naukowców, którzy pilnie rejestrowali każdy wypadek rabunku oraz nazwiska jego sprawców, a jednym z głównych uczestników tej odważnej akcji był prof. STANISŁAW LORENTZ, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie. On jest właśnie inicjatorem i redaktorem przygotowywanej przez PIW książki i do niego też zwróciliśmy się z prośbą o ujawnienie kilku szczegółów owej bohaterskiej podziemnej walki, która toczyła się w łonie pożarów Warszawy o zachowanie pamiętek i bytu kultury narodowej.



JAK RATOWANO POLSKIE MUZEA I BIBLIOTEKI

zie przynajmniej tego, co najcenniejsze. Ten wysunięty celowo argument zaważył i od 1 listopada codziennie do Warszawy wyruszało z Pruszkowa do 200 osób, które zgłaszały się bezinteresownie i ochotniczo, aby pomagać przy wyborze i pakowaniu. Wyjeżdżaliśmy do Warszawy ciężarówkami pod eskortą żandarmów niemieckich o 6 rano; niezwykle ciężka praca na mrozie trwała do zmierzchu, wieczorami wracaliśmy do domu, by znów następnego rana stawić się na punkcie zbiorczym w Pruszkowie.

Byliśmy pewni, że niedługo będziemy rewindykować to wszystko, co się wywiezie. I tak się stało. Zaraz w 1945 i 1946 r. wiele z tych obiektów wróciło do Warszawy.

Równoległe z tą akcją o charakterze legalnym zorganizowaliśmy drugą akcję, całkowicie konspiracyjną.

Udało nam się, wspomina prof. Lorentz, przepłacić ciężarówkę z niemieckimi przepustkami i wywoziliśmy do składnic pod Warszawą to, czego np. nie mogliśmy lub nie chcieliśmy wysłać do Niemiec. Wywoziłem więc np. słynną kronikę Galla, rękopis „Krzyżaków” Sienkiewicza i rękopis „Faraona” Bolesława Prusa z Biblioteki Zamojskich i schowaliśmy je w Łowiczu. Do Pruszkowa wywieźliśmy rękopisy i rysunki Norwida. A plany Starego Miasta i zabytkowych budowli Warszawy oraz fotografie wywieźliśmy z płonącego już gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej do Piotrkowa, gdzie były schowane wśród trumien w podziemiach kościoła Bernardy-

nów. Tylko dzięki uratowaniu tych materiałów mogliśmy odbudować po wojnie dawną Warszawę i jej zabytki.

Niewymierne i nie dające się zastąpić są straty, jakie poniosła kultura polska w wyniku świadomej niszczyielskiej akcji okupanta, okradzione zostały przecież nie tylko muzea, ale i liczne bardzo piękne zbiory prywatne, obrabowano kilka tysięcy dworów wiejskich, zniszczono lub poważnie uszkodzono wiele cennych budowli zabytkowych, wysadzono w powietrze nasze historyczne pomniki.

Próbowano zaraz po wojnie ocenić wartość wywiezionych bądź zniszczonych dzieł sztuki i książek — znawcy podawali sumy sięgające wielu miliardów złotych przedwojennych. Tych strat nie powetuje nam nikt. Ale co jeszcze bardziej oburzające to fakt, że — jak oświadczył na zakończenie prof. Lorentz — nikt z „uczonych grabieżców” nie stanął za swe czyny przed sądem w NRF.

Wiadomo np., że dr Józef Muehlman zamieszkał w południowej Austrii. Słynny z bezczelności prof. dr Dagobert Frey osiadł po wojnie najpierw w Wiedniu i był członkiem Akademii, a gdy niektórzy z uczonych austriackich, dowiedziawszy się o jego wyczynach zaczęli wyrażać przeciwko niemu zastrzeżenia, przeniósł się do NRF, gdzie żył w zaszczytach. Wielu innych grabieżców pełniło i pełni nadal odpowiedzialne funkcje. I żadnego odszkodowania nie otrzymaliśmy. Sprawiedliwości i w tym więc wypadku nie stało się zadość!

Leopold MARSCHAK

Portret Zofii z Czartoryskich Zamojskiej z dziećmi, pędzla Gérarda François. Spalony on został w 1944 roku w Pałacu Błękitnym w Warszawie



Portret młodzieńca w berecie pędzla Rafała Sanzio; wywieziony z Polski w czasie wojny przez hitlerowców — dotąd nie powrócił na swe miejsce





KAPLICA — MAUZOLEUM MĘCZEŃSTWA

Stało się to 2 sierpnia 1944 r., w drugim dniu Powstania Warszawskiego. Do klasztoru Tow. Jezusowego u zbiegu ulic Rakowieckiej i Wołoskiej wdarli się hitlerowcy, pod pretekstem, że z okien domu ktoś do nich strzelał. A tymczasem byli tam wyłącznie księża jezuitów oraz osoby cywilne, które schroniły się przed ostrzałem do miewskiej kaplicy. Przełożonego Domu Jezuitów, ks. Edwarda Kosibowicza, znanego publicystę, redaktora i kaznodzieję z okresu międzywojennego, Niemcy wyprowadzili pod pozorem zeznań do pobliskich ogrodów i tam rozstrzelali. Pozostałych zaś... około 40 osób, pod groźbą pistoletów maszynowych sprowadzili do małej piwnicy w podziemiach budynku, po czym wrzucili do niej wiązki granatów, a rannych podobiali seriami z pistoletów.

Zaledwie paru osobom udało się uratować, wykorzystując moment, gdy oprawcy plądowali klasztor. W kilka minut później hitlerowcy narzucili na pomordowanych mierzwę końską, którą z kolei podpalili... Na grób pomordowanych zwalili się później mury budowli.

Przez kilka pierwszych lat po wojnie ten masowy grób był niedostępny. Dopiero w początkach lat pięćdziesiątych urządzono w piwnicy prowizoryczną kaplicę, zaś tragicznie zmarłych pochowano we wspólnym grobie pod posadzką. Obecny kształt i wystrój architektoniczny otrzymała kaplica w ostatnich czasach, dzięki inicjatywie księdza Felicjana Paluszkiwicza, który był jednocześnie głównym inwestorem nowej krypty. Natomiast bardzo ciekawy projekt plastyczny kaplicy, jak i jego realizacja jest dziełem ks. Andrzeja Dziegielewskiego.

W centrum dawnej piwnicy, a dziś kaplicy-mauzoleum znajduje się ołtarz z białego kamienia wapiennego o drewnianym blacie, przypominający połowe ołtarze powstańcze, doskonale harmonizujący z całym otoczeniem.

Ściany boczne pokrywa fresk przedstawiający w stylizowanej formie wydarzenie, jakie miały tu miejsce 25 lat temu. Ciekawym uzupełnieniem jest krucyfiks oraz fryz biegnący wzdłuż przeciwległej ściany — wykonany ze spawanych, surowych kawałków stali. Całości dopełniają zdjęcia dokumentalne dawnej kaplicy wkomponowane jako elementy plastyczne oraz pamiątkowa tablica.

Ten jedyny w swoim rodzaju pomnik męczeństwa z okresu Powstania Warszawskiego jest dziś często odwiedzany przez mieszkańców Warszawy.

Na zdjęciach: ogólny widok kaplicy oraz fragment fresku.

Mirosław STANKIEWICZ



WITOLD ZECHENTER

P R E Z E S P A R Y S K I E J P O L O N I I

W 30-lecie ŚMIERCI ANTONIEGO POTOCKIEGO

NIEWYSOKI, ale o jakby dumnej postawie, z piękną czupryną, choć już wtedy całkiem siwą, z białym szlagońskim wąsem, był Antoni Potocki typem Polaka, Polonusa, tym więcej się odznaczającym, że na tle różnobarwnego narodo-paryża. Ci, którzy nie znali go bliżej, Francuzi zwłaszcza, wiedząc, że nazwisko „Potocki” jest przynależne do starego polskiego rodu arystokratycznego, upatrywali w nim jednego z jego przedstawicieli. Śmiał się z tego i — jeśli tylko zdarzyła się okazja — wyprowadzał z błędu. „Urodziłem się bardzo daleko od pałaców” — mawiał o sobie. Był synem chyba biednej rodziny urzędniczej, przyszedł na świat w małej miejscinie, w Kajdanowie pod Mińskiem, dużym wysiłkiem rodziny i własnym ukończył szkołę i wypłynął w Młodej Polsce we Lwowie jako znakomity pisarz i krytyk zarówno literacki jak i malarski.

Ze śmiechem mawiał też o sobie, że przyjechał do Paryża na krótkie uzupełnienie studiów, a pozostał na całe życie. Istotnie, spędził w Paryżu lat blisko czterdzieści, był zwłaszcza w okresie międzywojennym najpopularniejszą postacią wśród paryskiej Polonii, centralną postacią, dokoła której grupowały się koła i kółka, powstawały pomysły, komitety, kluby. Nie można było sobie wyobrazić najmniejszej bodaj polskiej uroczystości, by nie było na niej prezesa Potockiego.

Nazywano go prezesem, chociaż chyba nigdy nie był oficjalnie prezesem żadnego większego ugrupowania. Ale był działaczem najofiarniejszym i najenergiczniejszym, był łącznikiem Polonii z kulturalnymi i społecznymi ośrodkami francuskimi, energicznie dopominał się nieraz u władz francuskich o jakieś należne Polonii prawa, występował w obronie poszczególnych osób, gdy zachodziła taka potrzeba, był na zebraniach wszystkich ugrupowań polskich i polsko-francuskich. Stąd ta nazwa — „pan prezes” — a trudno było się zwracać normalnie „per pan” tylko do tak cenionego, znanego człowieka, do starego pana o niezwykle godnym sposobie bycia, chociaż równocześnie przystępnego, bliskiego, uczynnego.

Poznałem go wnet po pierwszym moim przyjeździe do Paryża, gdzie jesienią 1927 roku — dawne lata, ale niektóre z nich wspomnienia, pamięć o niektórych wydarzeniach czy ludziach trwa bardzo jaskrawa, nie do zapomnienia. Tak właśnie Antoni Potocki trwa w mej pamięci nie zmieniając przez te dziesiątki lat, jakie się przetoczyły od dnia, gdy zimą 1931 roku ostatni raz uściskaliśmy się na paryskim *Gare du Nord* — odprowadził mnie na dworzec, gdy wracałem do Polski po pięcioletnim prawie pobycie nad Sekwaną, po pięcioletnim prawie przyjaźnieniu się, nieraz codziennym widywaniu się — mnie, młodego wtedy poetę i korespondenta prasy krajowej — z nim, starym pisarzem, wybitnym działaczem kulturalnym i społecznym. Pamiętam jego postać — stał na peronie, gdy pociąg ruszył, pomachał mi jeszcze ręką, był bardzo smutny, mawiał, że gdy się ma jego lata, każde pożegnanie może być logicznie biorąc — ostatnim. Takie też było to pożegnanie nasze.

Pod koniec lat dwudziestych i w początku lat trzydziestych Potocki organizował w Paryżu wielką imprezę polską. Sam wpadł na jej pomysł, sam ją do skutku doprowadził. Mianowicie w setną rocznicę powstania listopadowego zorganizował on wielką wystawę poświęconą Polsce — jej walce „za naszą i waszą wolność”, jej zrywom bohaterskim, jej ruchom wolnościowym — a wszystko to pokazane było nie tylko w materiałach archiwalnych, dokumentach, pamiątkach historycznych, lecz zarazem w sztuce: w malarstwie i rzeźbie. Rola Polski jako społeczności zawsze dźwigającej wysoko sztandary wolności, walczącej o tę wolność nie tylko dla siebie, ale i dla innych ludzi, pokazana była pięknie i wyraziście na tej wystawie, która miała niebywałe powodzenie przez wiele miesięcy w pawilonie Luwru w Tuileries, w „Jeux de Paume”.

Wciągnął mnie Antoni Potocki w przygotowanie tej wystawy — m. in. wyszukiwałem w archiwach i bibliotekach, a potem tłumaczyłem materiały prasowe, jakie ukazywały się we Francji podczas powstania listopadowego, oraz mowy parlamentarne, jakie przyjaciele

Polski wygłaszali na jej rzecz w *Chambre des Deputés*. A potem, gdy krystalizowały się już ramy wystawy, gdy rząd polski zgodził się na plany Potockiego i udzielił odpowiedniej pomocy, gdy również rządy innych państw, zwłaszcza Węgier, tak związanych przez generała Bema z polskim ruchem walki o wolność, pośpieszyły z pomocą, Antoni Potocki mianował mnie referentem prasowym tego przedsięwzięcia. Z tego tytułu byłem przez wiele miesięcy najbliższym jego współpracownikiem, miałem też możliwość oprowadzać po polskiej wystawie wiele osobistości, poznać wielu ciekawych ludzi, zawrzeć różne przyjaźnie i znajomości, które dopiero przerwała wojna i okupacja.

Pamiętam długie nieraz godziny, spędzane w pracowni Potockiego przy bulwarze *Montparnasse*, albo w jego mieszkaniu przy *rue Lacreteille* — lubił gawędzić, opowiadać, wracać w przeszłość. Przyjechał do Paryża na kilka lat przed pierwszą wojną, tu spędził tę wojnę, by pozostać aż do lata 1939 roku. Ale wtedy, gdyśmy rozmawiali, gdy opowiadał o iluż ciekawych ludziach, jakich znał, o iluż wydarzeniach, w jakich brał udział, nie wiedział jeszcze, że zdecyduje się w napiętej sytuacji zbliżającej się drugiej wojny powrócić do Warszawy, gdzie miał córkę, z którą komunikował się stale. Wtedy opowiadał mi o wielkich czasach młodopolskich, o Paryżu, konnych dorożkach, prowadził też nieraz do takich miejsc w stolicy nadsekwańskiej, interesujących swą dawnością, pamiątką jakichś odległych wydarzeń, gdzie nie trafiłbym sam nigdy, ani by mi na myśl przyszło szukać tam czego.

Antoni Potocki był autorem dwutomowego opracowania literatury współczesnej, które bardzo się liczyło w okresie przed pierwszą wojną, poza tym wydał wiele książek z dziedziny historii literatury, jak monografie o Wyspiańskim, o Konopnickiej, liczne eseje, także oryginalne nowele z życia, podparzone tematy jeszcze z młodzieńczych trudnych lat, spędzonych na dalekich kresach polskości pod rosyjskim zaborem.

Jeśli chodzi o jego zainteresowania w dziedzinie plastycznej, napisał wielką monografię o Grotgerze, wydał studium o portrecie i krajoznawie angielskim, nie licząc mnóstwa drobniejszych artykułów. Napisał niezliczoną ilość korespondencji, jakimi zasilał pisma krajowe przez tyle lat z Paryża.

Pisywał też po francusku, przy czym najwybitniejszą jego w tej dziedzinie pozycją była książka o Mickiewiczu. Wydawał i redagował czasopisma po francusku, mówiące o Polsce, jak np. „*La Pologne Immortelle*”, jeszcze wtedy, gdy Polski nie było na mapie Europy.

W tych dawnych latach, gdy jako młody człowiek znalazł się we Lwowie, zakochał się w malarce Anieli Pająkównie — były już plany małżeńskie, gdy wielką tę miłość, jak wiele innych, rozbił mu znany pisarz *Stanisław Przybyszewski*, którego złowrobnym cieniem położył się wtedy na niejednym życiu, na niejednym losie. Zrozpaczony Potocki wyjechał do Krakowa, gdzie — jak to bywa — na złość samemu sobie, na przekór własnemu nieszczęściu ożenił się z uroczą aktorką *Marią Przybyłko* — ale małżeństwo to było nieszczęśliwe, wnet rozleciało się, chociaż znakomita artystka do końca życia używała nazwiska swego męża. Odjechał do Paryża — i tam już został.

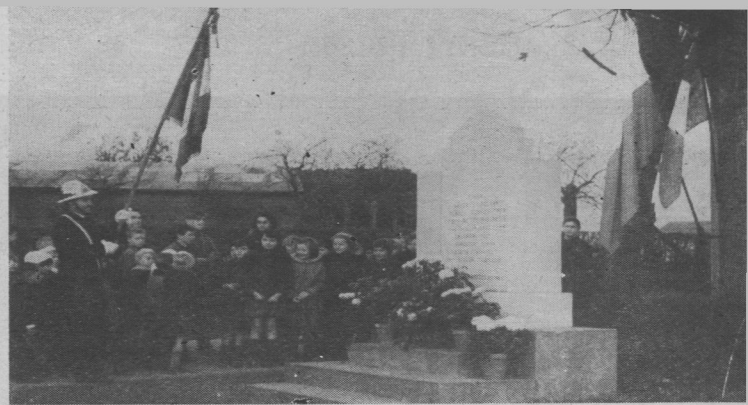
Nie spotkał się więcej z Anielą Pająkówną, której *Przybyszewski* zniósł życie (miała ona z nim córkę *Stanisławę*, znaną potem pisarkę dramatyczną, tragicznie zmarłą w Gdańsku przed ostatnią wojną), nie spotkał się też ze swą żoną.

Tuż przed napadem Hitlera na Polskę, stary i schorowany, nakloniony przez córkę, przyjechał do Warszawy. Ulokowany wygodnie w Hotelu Sejmowym, napisał do mnie list, zawierający tak definitywną zmianę w jego życiu — powrocie do Polski. Mieliśmy się spotkać... wybuchła wojna. Antoni Potocki zmarł w dniach wojennego września, w strasznych warunkach, tuż po wkroczeniu Niemców do stolicy, przy drakońskiej ewakuacji Hotelu Sejmowego. *Maria Przybyłko-Potocka* zginęła podczas Powstania Warszawskiego.

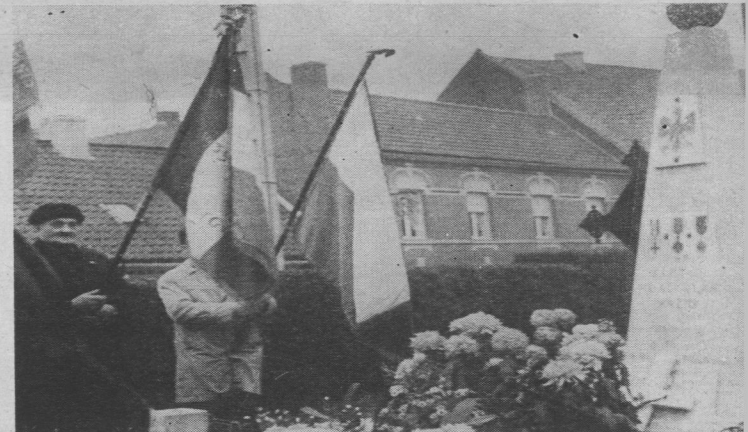
Sądzę, że w trzydziestą rocznicę śmierci warto i należy przypomnieć postać Antoniego Potockiego, wybitnego pisarza, krytyka o wszechstronnych zainteresowaniach, ciekawego, nieprzeciętnego, wybitnego działacza przez lat czterdzieści blisko paryskiej Polonii, wielkiego patrioty, człowieka bardzo zasłużonego, nieszczęśliwego w swym życiu prywatnym, a dziś niesłusznie całkiem zapomnianego.



W Langannerie-Urville
 śpią snem wiecznym
 polegli polscy żołnierze



Wittes — chylił się fran-
 cuski sztandar nad gro-
 bem poległych Polaków



Grób kpt. W. Ważnego w Montigny-en-Ostrevent

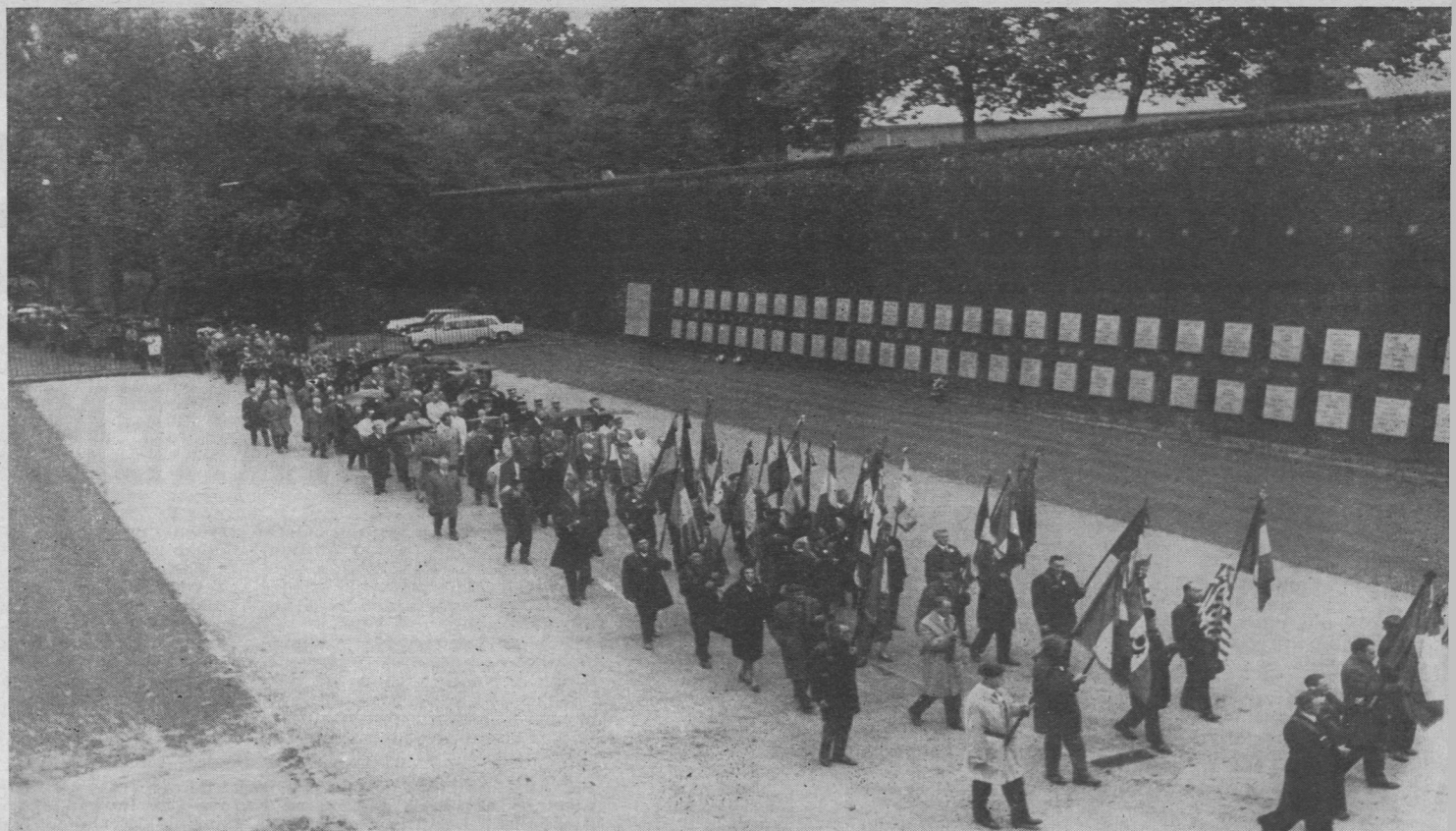
KONSULATY PRL WE FRANCJI OPIEKUNAMI MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ

LICZNE GROBY polskich żołnierzy, uczestników Ruchu Oporu, pomniki ku czci poległych lub zamordowanych przez hitlerowców bohaterów, tablice pamiątkowe — rozsiadane są po całej Francji. Świadczą one o tym, że i na ziemi francuskiej Polacy nie szczędzili swej krwi w walce przeciwko wspólnemu wrogowi — Niemcom hitlerowskim. Do dziś przypominają ludności francuskiej bohaterstwo Polaków, są jakże wymownym symbolem polsko-francuskiego braterstwa broni, przyjaźni między Polską i Francją.

Wmurowane tablice ku czci pomordowanych polskich bohaterów w cytadeli w Arras, cmentarzu polskich żołnierzy w Langannerie-Urville w Normandii czy w Dieuze, pomnik ku czci poległych w Villard-de-Lans, cmentarz wojskowy w Lyonie, wspólna mogiła 19 polskich członków Ruchu Oporu w La Ricamarie, grób kapitana Władysława Ważnego w Montigny-en-Ostrevent, pomnik ku czci poległych polskich żołnierzy w Wittes, czy tablica pamiątkowa ku czci bohaterskiego Polaka Pawłowskiego w Bruy-en-Artois i wiele, wiele innych — wszystko to pieczołowicie jest chronione i pielęgnowane. Nigdy nie brak w tych miejscach świeżych kwiatów, często odbywają się przy nich manifestacje polsko-francuskie, podczas których składany jest hołd Polakom-bohaterom.

W tym, że pamięć o polskich bohaterach żywa jest dziś we Francji, że te miejsca pamięci narodowej są pielęgnowane, duża jest zasługa Konsulatów Generalnych we Francji, które przy współudziale organizacji polonijnych i kombatanckich tak serdeczną opieką roztoczyły nad tymi miejscami. I za to w dowód uznania Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Warszawie przyznała ostatnio Konsułatom Generalnym PRL w Paryżu, Lille i Lyonie odznaki Opiekunów Miejsc Pamięci Narodowej.

Miejmy nadzieję, że i w przyszłości Polonia francuska i Francuzi — przyjaciele Polski pamiętać będą o tych drogich wszystkim Polakom miejscach.



W ścianę cytadeli w Arras wmurowane są tablice ku czci pomordowanych bohaterów walki o wolność Polski i Francji

Rzędy białych krzyży znaczą mogiły grenadierów Pierwszej Polskiej Dywizji na cmentarzu w Dieuze



Zdjęcia: Wł. SŁAWNY

Zaszczytną odznakę Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej posiada wielu Polaków i Francuzów





I grupa kolonii w Bielsku-Białej: Denise Molaro, Christine Ciurus, Simone Traciłowska, Jacqueline Hassler (wszystkie z Metz), Paule Ploska (Argentolles), Martine Myszowska (Paryż), Lydia Skorupska (Montgeroult-Osny), Marie-Odile Doucet (Orleans), Colette i Marie Albera (St. Mesmin), Christiane Baudesson (Paryż), Barbara Elżbieciak (St. Mesmin), Yolande Robin (Bouchard), Helena i Ania Wdowiak (Deuil la Barre), Marie Luchowiak (Pierrfettite), Danielle Lanovy (Metz), Alina Mikołajczak (Paryż), Françoise Stefaniak (Marne)

BŁĘKITNA, kręta rzeźbka z okien autobusu pędzącego po asfaltowej szosie nie wygląda imponująco. Dziewczynki wyruszyły z Bielska-Białej opodal Klimczoka w Beskidzie Śląskim. Jadą w kierunku Czarnego Śląska. Pod Goczałkowicami na moście wychowawczyni wyjaśnia: „To jest Wisła”. Dziewczynkom trudno uwierzyć, że tak wygląda królowa polskich rzek. W tym miejscu jest bardzo niepozorna. Jej górskie wody spiętrzyła powyżej zaporą, tworząc wielki zalew zwany „śląskim morzem”. Z pełnych słońca równia autokary wpadają w potężny bór — to słynne lasy pszczyńskie. Świerki i sosny przesyłają dziewczętom, przez uchylone okienka wozów porcję żywicznego aromatu. Ale one nie dostrzegły tego chyba, bo na przemian śpiewały polskie i francuskie piosenki. Ledwo zauważyły, że las się skończył, że biegnie im naprzeciw piękny, stanowiący chlubę współczesnej architektury sakralnej nowiutki kościół w Tychach, a zaraz za nim i same ponad 100-tysięczne Tychy — jedno z najnowocześniejszych miast Polski.

Gdy mijaly Katowice, dziewczynki z Polski informowały: „Marie, patrz, tam jest moja szkoła! Anette, za tymi blokami mój dom”. Wreszcie Sosnowiec. Wsiadają w parku. Przed nimi wysoka metalowa iglica i kamienna bryła w kształcie zaciśniętej pięści. Miasto uczciło tym monumentem pamięć najlepszych swych synów, którzy przelewali krew dla robotniczej sprawy. Dziewczęta ustawiły się w czworobok, a Nadine DELAHAYE z Troyes, Aline MIKOŁAJCZAK z Paryża, Geneviève FLICH z Lagny i Denise MOLARO z Metz w imieniu uczestniczek kolonii złożyły u stóp pomnika kwiaty. Krótkie spotkanie z „ojcami” miasta, którzy opowiedzieli dziewczynkom o tradycjach tej ziemi. W podzięce za gościnne przyjęcie w imieniu kolonijnej gromadki strofy wiersza o Zabrzu recytowała Marylka RAJSKA z Metz.

Paule PLOSKA z Troyes ma tylko dwanaście lat, jasną, usypaną piegami buzię, niebieskie oczy i niespokojnie długie blond włosy, które raz szarpie wiatr, a raz same lecą na twarz. Paule nosiła się z grubym notesem, w którym kartki podzielone są alfabetycznie. Skrętnie zapisywała wszystko, co widziała. A więc: nowoczesna mleczarnia, która butelkuje i pasteryzuje 100 tys. litrów mleka, a samych lodów produkuje do 7 ton dziennie: „Laiterie Mise en bouteilles du lait remplissage dans les bouteilles, pose des capsules Purification du lait dans les cuves spéciales arrivée par les tuyaux Laboratoire chimique et antimicrobe Petit déjeneur avec fromage et glaces” — notowała Paule w pośpiechu nie zważając na błędy ortograficzne, brak kropek i przecinków. To się poprawi później. Najważniejsze, by utrwalić w pamięci wszystko nowe, niezwykłe. Po powrocie do Francji Paule pokaże swe notatki mamie i raz jeszcze przeżyje wakacje w Polsce. Bo wszystko tu inne niż we Francji.

Z kolei zwiedzanie zakładów odzieżowych. Na polskich, japońskich, czeskich i włoskich maszynach systemem taśmowym szyje się tu męskie ubrania. W ciągu jednej zmiany, a dziennie są dwie — pracuje w dziale produkcji po 900 osób. Przeważnie kobiety. Jadzia WACHULA z Metz starannie przygląda się pracy, wsiadając na stojakach ubraniom. Trochę zna się na szyćcu, więc okiem „fachowca” ocenia — „Bardzo piękne, a jakie tanie”. — Cena nie przekracza czterystu złotych. Jedna z pracownic wyjaśnia: „Bo jeśli kontrola techniczna dojrzy jakieś najdrobniejsze usterki, bodaj skazę na materiale, natychmiast obniżamy cenę.”

Nieco dalej dziewczęta ze zdumieniem rozmawiają po francusku z miłą starszą panią. Pani Wanda Bardzińska dopiero w 1947 r. przyjechała z ojcem górnikiem do Polski. Mieszkała w północnej Francji. Mówi: — „Może pamiętają państwo Malinka i pań-

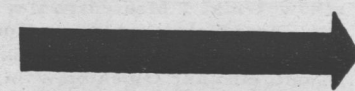
Z KOLONII POD KLIMCZOKIEM AUTOKAREM PO POLSCE

stwo Sadowski Wandę Chochoł, bo tak się przed ślubem nazywałam? Pozdrowcie ich ode mnie, dziewczynki. Mieszkałam w departamencie Marne-et-Mosele.”

Załoga zgotowała dziewczynkom małe przyjęcie. Słodkie ciasteczka, a na pamiątkę — długopisy. Dziewczynki zadają pytania. Ile ubrań szyje się tu przeciętnie

w ciągu doby? Przy zsynchronizowanym potoku prac trudno to obliczyć. Bo każdy z pracowników ma swą specjalność. Jeden tylko kroi, inny tylko szyje, ale w zasadzie, gdy zsumować wszystkie prace, każdy wykonuje w ciągu jednej zmiany jedno i jedną trzecią ubrania. Dziewczynki podziękowały gospodarzom śpiewem. Sie-

dem „Szwedek” zanuciło na głosy jakąś bardzo smutną i piękną pieśń. Za to „Francuzki” i ich koleżanki z Kraju śpiewały wesoło, zadziwście. To chyba długa zima-wa noc w Szwecji i pełne



Po akademii ku czci 14 lipca dziewczęta z Bielska-Białej i chłopcy z Mikuszowic oglądali występy artystów teatrów z Katowic. Z lewej: Alina Mikołajczak, Lydia Skorupska, Françoise Stefaniak, Nadine Delahaye i Paulina Wewer oklaskują śpiewaczkę. Po imprezie odbył się „koncert własny” w wykonaniu O. Podstawskiego, J. Sarny i F. Stefaniak (zdjęcie z prawej)



POZDROWIENIA Z MIKUSZOWIC



Kolonie i — czarna magia, w XX wieku? Tak! Wspaniała...

Paule Ploska, jedna z bohaterek naszego reportażu wśród dziewcząt grupy II. Stoi w centrum z opuszczoną ręką



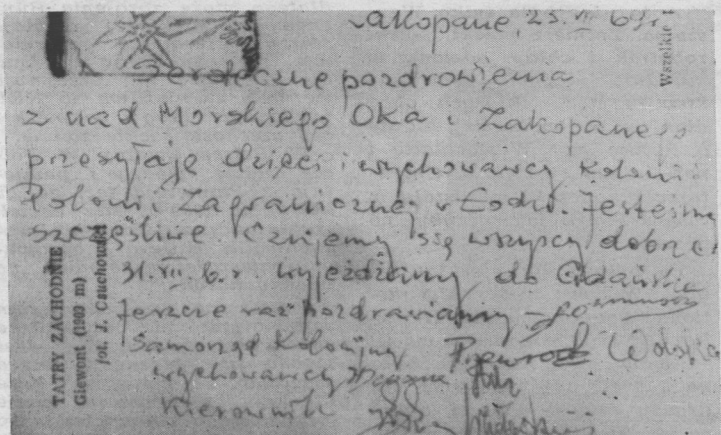
słonecznego blasku dni lata Polski i Francji narzucił swój nastrój trzem melodiom różnych krajów.

I znów jazda autokarem na obiad w hotelu robotniczym. Zdawałoby się, że po poczęstunku w mleczarni nic już się w szczyplych brzuszkach nie zmieści. Gdzież tam! Za oknami jadalni upał. Widać, jak górnicy — mieszkańcy hotelu — pluskają się w basenie. Dziewczynki marzyły o kąpieli. Ale przedtem czekał je spacer po Sosnowcu. Pałac lodowy, w którym odbywają się wielkie rewie taneczne, niestety był w remoncie. Nie udało się pannom pojeździć w upalny dzień na łyżwach. Kilka chwil w amfiteatrze mogącym pomieścić na swych stokach 8 tys. widzów, wędrownka przez park i nareszcie — basen. Zaneta MIEL-CAREK spod Paryża należy do klubu pływackiego i z Francji przywiozła pismo do kierownictwa kolonii, by umożliwiono jej treningi. Chodziła więc regularnie w Bielsku na basen. Jakżeby nie spróbować wody na pływalni w Sosnowcu? Za chwilę dała nura do błękitnej wody, podziwiana z zazdrością przez resztę koleżanek. Inne też pływają, ale gdzieś im równać się z zawodniczką!

Po kolacji wieczór taneczny w kopalni Milowice. Grała orkiestra górnicza domu kultury. Nacznia z kawą na lśniących tacach nosili wysoko nad głowami z wdziękiem filmowych kelnerów młodziutki inżynierowie kopalni. Gdy zaczęły się tańce, dziewczęta zapomniały o zmęczeniu. Parami, grupami w korowodach — do utraty tchu! Kozaczok! Kto nie umiał — nauczył się tego wieczoru. Tylko Paula odmawiała wszystkim tancerzom. Pochyliła nos niziutko nad zeszytem i notowała swe całodziennie wrażenia. Może powstanie z tego pamiętnik? Najmłodsza chyba ze wszystkich i najpoważniejsza, wyglądała jak uczonej skrzat. „Kim będziesz, jak dorosniesz?” — „Nie wiem. Na razie chodzę do szkoły, uczę się grać na skrzypcach i zaczynam drugi rok nauki tańca. Może, może będę tancerką. Kto wie?”

Ciemną nocą wracały dziewczynki do Bielska. Zmęczone poukładały się na miękkich siedzeniach i spały zdrowym, młodzieńczym snem. Był 15 lipca. Czekają je jeszcze wiele dni wakacji, wycieczki, wrażenia, nowe przyjaźnie.

Tekst: Halina SŁOMIŃSKA
Zdjęcia: Kazimierz SEKO



Ta kartka od dzieci z Łodzi jest zapowiedzią reportażu o ich pobycie w Kraju. Piszą: „Serdeczne pozdrowienia z nad Morskiego Oka i Zakopanego przesyłają dzieci i wychowawcy Kolonii Polonii Zagranicznej z Łodzi. Jesteśmy szczęśliwi. Czujemy się wszyscy dobrze. Wyjeżdżamy do Gdańska.” Tu następuje szereg podpisów dzieci kolonijnych i ich wychowawców

KIEDY NOCĄ po wysokim niebie gwiazdy odbywały swą kolistą podróż nad obozem chłopców z Mikuszowic — dwie jasne, nisko nad horyzontem zawieszane, trwały w bezruchu. Po kilku dniach pobytu w Kraju już wiedzieli — to były światła stacji wyciągów linowych na szczytach Szyndzielni i Szczyrku. Pod oknami szkoły, w której kwaterowali, dzień i noc sunęły samochody. W górę, ku Żywcowi, leżącemu między Beskidem Śląskim i Beskidem Zachodnim. W dół — do Bielska-Białej, gdzie mieszkały dziewczęta Polonii francuskiej. W Bielsku chłopcy bywali bardzo często. To przecież krok od tego miasta. To właściwie przedmieście 100-tysięcznego, schludnego, uprzemysłowionego, a czystego i pełnego zieleni — Bielska-Białej. Tu pluskali się w dwu pięknych basenach, no i jak się napisało — tu były francuskie dziewczęta, a więc nadzieja na tańce i wspólną zabawę. Tędy też wiodła droga ku Katowicom i całej Polsce, którą chcieli poznać natychmiast, całą i zachłannie.

Było w Mikuszowicach 40 chłopców z Francji i 6 ze Szwecji. Już po kilku godzinach wspólnego pobytu stwierdzili, że jeśli nie można porozumieć się przy pomocy głosu, niezawodne okazują się ręce. Niezawodne było zwłaszcza pukanie palcem w czoło. Ale w miarę wspólnego przebywania pojawiało się coraz rzadziej, a coraz częściej brzmiało zwykle polskie „chodź”, „dziękuję”, „przepraszam”. Już po tygodniu chłopcy stanowili zwartą gromadę. Tak zwartą, że czasem wychowawcy nie wiedzieli, czy gromy za psie figle słać w stronę przybyszów z Francji czy Szwecji, czy też na miejscowych chłopaków. Chłopcy stali za sobą murem i tylko oczy im się śmiały... Ale cóż skrywać — i pedagogów na pozór srogich cieszyły chłopięce figle.

Jeszcze w przeddzień święta narodowego Francji, trzynastego lipca było wiadomo, że w Bielsku-Białej odbędzie się wspólna akademія obu kolonii, a później wystąpią artyści teatrów katowickich. Plan zajęć ustalony przez radę pedagogiczną — to rzecz święta, tak w szkole, jak i na koloniach. Ba, nie byłiby sobą francuscy chłopcy z Mikuszowic, gdyby do tych świętości nie dodali własnej inicjatywy. Spali niemal wszyscy na obozie snem sprawiedliwych, kiedy o świcie 14 lipca na długo przed zwykłą porą pobudki, gromko rozległa się Marsylianka. W chwilę potem zaczęły wybuchać petardy. Jedna, druga, dziesiąta... Ale wtedy nikt już nie spał. Ci, co nie zdążyli zbiec na dół, wychylali się ze wszystkich okien. Francuska flaga zatrzepotała na wietrze, słońce polskie oświetliło ją blaskiem.

15 lipca znów pobudka o świcie. Wyjazd do Krakowa i Zakopanego. W wygodnym autokarze był czas na rozmowy o poprzedniej wycieczce. Bo w pierwszych dniach pobytu w Kraju chłopcy odbyli

kilka ciekawych wypraw. Kierownikowi kolonii p. Eugeniuszowi Szpytowi doświadczenie podszeptęło, że właśnie na początku, ci niby dorośli chłopcy, jeszcze nie zadomowieni w nowych warunkach tęsknią do mam, ojców i rodzeństwa. Lecz kiedy podróżują w gromadzie, kiedy muszą baczyć wzajem na siebie, by nikt się nie zgubił, by każdemu było wygodnie, najszybciej zawierają przyjaźnie, najszybciej się aklimatyzują.

A więc jadąc piękną trasą do Zakopanego, wspominali wycieczkę poprzednią. Przebyli wtedy szmat drogi nowo otwartym szlakiem samochodowym z Bielska-Białej przez sztuczną zapórę i jezioro w Porąbce, do nowiutkiej zapory i ogromnego „żywieckiego morza”, najmłodszego wielkiego zbiornika górskich wód w Polsce. Szosa wiodła serpentynami na porośnięte lasami szczyty, spadała ku nie-

że być tak nieograniczona przestrzeń! Znany pisarz z lat międzywojennych, dziś już nieżyjący twórca wielu znakomych dzieł o życiu górników, Gustaw Morcinek twierdził, że Bóg musiał się chyba uśmiechnąć tworząc tę krainę. I rzeczywiście, tak niedaleko od Śląska najeżonego kominami i górniczymi wieżami, i od historycznego Krakowa blisko — leży kraina tak piękna i inna... Więc choć trasa wycieczki wiodła dalej, z żalem wsiadali chłopcy do autobusu.

Richard zostawił we Francji dwu braci. Mali są. Daniel ma 7 lat, a Christian 8. Czy „dorosły” brat podzielił się z nimi swymi wrażeniami z Polski? Zapewne. Był już tu raz na koloniach w Olsztynie, przyjechał teraz ponownie. Za kilka lat oni mu będą opowiadali o swych wrażeniach. Będzie co porównywać. W Polsce czas szyb-



Grupa I chłopców z Kolonii Mikuszowice. Literką (F) oznaczamy chłopców z Francji, (S) — ze Szwecji, (P) z Polski. Rajca Ryszard (F), Grzegorek Ireneusz (P), Liber Daniel (F), Sznajderman Stefan (F), Kwiatkowski Michał (P), Wawrzyniak Ryszard (F), Misztak Daniel (F), Tibault Jan (F), Krakowski Marek (P), Szulc Ryszard (F), Podstawski Olek (S), Myszkowski Jan (F), Taraba Ryszard (F), Kuzbik Ryszard (F), Kabelis Tomek (F), Skrzypek Maciej (P), Wrona Eugeniusz (P), Pawliczek Marian (P), Bętkowski Janusz (P), Lanciaux Patrick (F), Maślanka Richard (F), Sledziona Stanisław (F), Witczak Jean-Pierre (F), Kucejda Bogdan (P), Buttner Ryszard (F), Vallentin Per (S), Wojtkowiak Michał (F), Pieniążek Daniel (F), Trzos Richard (S). Z prawej — kierownik kolonii mgr E. Szpyt

spokojnym górskim potokom, znów stromo wznosiła się, aż trzeba było sline przetykać, bo od zmian wysokości szumiało w uszach. Stanęli przy Węgierskiej Górce, skąd szeroka panorama na dolinę z barwną szachownicą pól. Malutkie — jak z samolotu — wiejskie domki, sadziki nie większe, zdało się — niż ziarenka fasoli na ogromnym półmisku. Stanęli, a w dole pod stopami ziemia mieniła się barwami dojrzałego lata. Wszyscy, nawet przekorny Richard KUZBIK z Metzu i jeden z najmłodszych (ten co z dumą do swoich 14 lat dawał „i pół”) Daniel MISZTAK z Paryża — zamilkli na chwilę, zdumieni. Ze też mo-

ko leci, z roku na rok zmienia się wszystko.

Gdy przyjechali do Żywca, oglądali w muzeum dawne stroje tamtejszych mieszczek. Całymi latami haftowane na tiulu kwieciste ornamenty. Szyły z niego zwiewne, a sułte suknie. A potem przy pomocy sąsiadek przez trzy godziny ubierały się strojniesz na to pienisty biały tiul świątecznej szatki, przystrajały głowy czepkami wyhaftowanymi na złoto i pyszne jak pawie paradowały po ulicach małego, ukrytego w Beskidzie miasteczka. To było dawno. I gdyby nie muzeum, trudno by uwierzyć, że takie cuda istniały.

Dalszy ciąg na str. 17

PROSTO Z POLSKI



● Sabalowe bajania

W Bukowinie Tatrzańskiej odbył się 3 konkurs gawędziarzy i instrumentalistów ludowych ziem górskich pt. „Sabalowe bajania”. Impreza

● 85 tys. listów czeka na właścicieli

Jest w Poznaniu instytucja, która nazywa się Urząd Niedoręczonych Przesyłek Pocztowych. Tu trafiają wszystkie przesyłki, które nie dotarły do adresatów, bo albo wyjechali na dłuższy czas, bądź też zmienili miejsce pobytu, albo po prostu nadawca podał niewłaściwy adres. Urząd „peka w szwach”. Jak poinformowała prasę pani Aniela Czarnecka, w urzędzie leży ponad 85 tys. nie doręczonych listów, o 10 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Ponadto przyjmuje się tu każdego miesiąca około 120 paczek. W tej chwili są to przeważnie walizki. Ich właściciele jadąc na wczasy i wracając z urlopów wysyłają swoje rzeczy, tyle tylko, że niezbyt dokładnie przypinają do walizek kartki z adresem. Kartki te w drodze giną i przychodzi tylko... walizka. Pół biedy, jeśli wewnątrz jest adres, bo walizki otwiera się (komisyjnie), ale jak nie ma, trzeba czekać aż zgłosi się właściciel. A swoją drogą ludzie są roztargnieni, przysparzając tym samym niemało kłopotu urzędowi pocztowym.

● Cyganie porzucają wozy

Na terenie woj. warszawskiego zamieszkuje 270 rodzin cygańskich, liczących ok. 1.550 osób. Od kilku lat ludność cygańska, przy poparciu poszczególnych rad narodowych, porzuca koczowniczy tryb życia i osiedla się na stałe. Obecnie tylko 2 rodziny prowadzi w okresie lata wędrowny tryb życia.

Powołany przy warszawskiej WRN zespół koordynacji do spraw osiedlania ludności cygańskiej przygotował program pomocy dla Cyganów. Główny nacisk położono na przeszkolenie zawodowe Cyganów i zapewnienie pracy, zabezpieczenie mieszkań, udzielanie pomocy rodzinom cygańskim osiadłym na roli, zapewnienie opieki lekarskiej i egzekwowanie przymusu szkolnego.

Dowcip tygodnia

NIE TO SAMO

Dorastający syn rozmawia z ojcem:
— Mówi się, że małżeństwo to loteria.
— Nie synu, w loterii człowiek ma szansę.

zgromadziła 83 uczestników z wszystkich regionów górskich naszego Kraju. W konkursie instrumentalistów zwyciężył Jan Kowaluk z Istebnej przed Janem Stochem z Zębu. W konkursie gawędziarzy ludowych, posługujących się gwara w życiu codziennym, zwyciężył znany poeta podhalański, góral ze Stołowe — Andrzej Florek Skupień, przed Zuzanną Kawulok z Istebnej. W konkurencji ogólnej gawędziarzy pierwszą nagrodę przyznano Marianowi Mikuli — nauczycielowi z Tarnowa. Warto dodać, że w interesującej tej imprezie uczestniczyli w charakterze obserwatorów Polacy amerykańscy, z pochodzenia górale.

● Dla amatorów silnych wzruszeń

W pierwszych dniach sierpnia we wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych reż. Janusz Majewski rozpoczął pracę nad ekranizacją opowiadania Prospera Merimée „Lokis”. Akcja opowieści utrzymane w klimacie grozy toczy się w drugiej połowie XIX wieku na Zmudzi, której krajobrazy będą imitowane przez najbliższe zakątki Dolnego Śląska. Obsada aktorska filmu jest jeszcze nie znana; ustalą ją zdjęcia próbne. Kierownictwo produkcji tego kostiumowego obrazu objął Ryszard Straszewski.

● Polowanie na szynszylę w alei Politechniki

Mieszkańcy domu nr 14 przy alei Politechniki w Łodzi zaalarmowani zostali pojawieniem się jakiegoś „niezwykłego zwierzątka” — wielkości wiewiórki. Zwierzątko było niebiesko-szare i

posiadało duży puszysty ogon. Skakało jak kangur — na wysokość głowy dorosłego człowieka. Nikt z mieszkańców tego domu — jak świat światem — podobnego zwierzątka nie widział.

Stanisław Komorowski i Aleksander Mirys wspinali skaczącego tak wspaniale zwierzątka. Kierowca taksów-

ki 1415 — Marian Wasiak przywiózł łowców i zwierzątko do redakcji.

Okazało się, że w alei Politechniki schwytano piękną szynszylę, która najprawdopodobniej uciekła z klatki jakiegoś hodowcy futerkowych zwierząt.

Szynszylę odwieziono do ogrodu zoologicznego, gdzie znalazła schronienie w klatce innych szynszyli.

● Humanistycznie

Co roku 600 tysięcy telefonów w sześciu kolorach opuszcza Radomską Wytwornię Telefonów. Pracują w kraju i za granicą, lekkie i pastelowe podbiły rynek. Tyle że od jesieni bieżącego roku konstruktorzy i projektanci z RWT postanowili odstąpić od dotychczasowej praktyki nazywania poszczególnych modeli suchymi cyframi i literami. Okazało się, że milej produkować coś, co ma ładną nazwę i oto narodził się model, od którego następnym będą miały już nazwy kwiatów. Pierwszy ma nazwę od litery A — ASTER!

● Na „Stefanie Batorym” komplet pasażerów

„Stefan Batory” wypłynął 4 bm. w czwarty rejs do Kanady, podobnie jak w poprzednich podróżach z kompletem pasażerów. W Londynie zaokrętuje 141 pasażerów dewizowych, co jest rekordem w historii „Stefana Batory” i jego poprzednika.

● Odkrycie w zamku Dybowskim

Sensacyjnego odkrycia dokonano podczas prac murarskich na terenie ruin Zamku Dybowskiego koło Torunia. Podczas rozbioru XIX-wiecznego muru, osłaniającego część gotyckiej architektury, robotnicy natrafili nad bramą wjazdową na zupełnie dobrze zachowane fragmenty starej polichromii: trzy herby, podtrzymywane przez aniołów. Według opinii fachowców, są to herby Torunia, króla (może nawet Jagiełły) lub królewskiego starosty. Odkrycie powyższe ma duże znaczenie, gdyż w żadnym zamku w Polsce północnej nie znaleziono dotąd tego typu malowideł, chociaż były one dość często wykonywane.

● Zakwitły 500-letnie lipy

Później niż w latach ubiegłych zakwitły lipy na Kielecczyźnie. Dużymi ilościami kwiatów pokryły się m. in. 500-letnie lipy, rosnące na dziedzińcu zamku w Bodzentynie. Drzewa te należą do największych i najstarszych na Kielecczyźnie.

● Osobliwości puszczy kampinoskiej

Puszcza Kampinoski jest prawdziwym królestwem ptaków. Liczne bagna i podmokłe łąki, leśne jeziora oraz bliskie sąsiedztwo Wisły — sprzyjają występowaniu tu wielu gatunków ptactwa wodnego i błotnego. W puszczy gnieźdzą się rzadkie gatunki ptaków — żurawie, czaple siwe, białe i czarne bociany, różne odmiany dzikich kaczek.

Tygodniowa GAWEDA

▼ We wrześniu na polskich szlakach ▼ Pamięć nie wygasa ▼ Ostrzeżenie

Wrzesień 1939 roku spędziłem w Warszawie. Ścisłej mówiąc — od 6 września. W sierpniu prowadziłem jakieś kolonie magistrackie pod Sulejowem, potem, w przeddzień hitlerowskiej napaści na Polskę, na gwałt odwoziłem dzieci do rodziców do Łodzi, a potem była wojna. 3 września szliśmy pochodem przez ulicę Piotrkowską, śpiewając na przemian „Rotę” i „Czerwoniaka”, wiwatowaliśmy pod konsulatami francuskim i angielskim na cześć sojuszników, gdy wypowiedzieli wojnę, w katedrze śpiewaliśmy „Boże coś Polskę”, a potem...

...potem mówiono, że do wojska biorą na ulicy Brzezińskiej; na Brzezińskiej, że w miasteczku Brzeziny; w Brzeziniach, że w Skierniewicach. W Skierniewicach stało się dla mnie jasne, że do wojska mnie tu nie wezmą. Stało się jasne od płomieni, które ciemną małomiasteczkową noc zamieniły w jaskrawy dzień, gdy szedłem wraz z tyśiącem innych między dwiema ścianami ognia ulicami płonącego miasteczka, podpalonego z samolotów przez

nadejście. A jeszcze potem droga do Warszawy, wśród piratów, polujących bezkarnie z żelaznych ptaków, pikujących w tłum uchodźców, wśród płaczu, krzyku, ran i śmierci.

I Warszawa, akt pierwszy wielkiej wojennej epopei polskiej stolicy, tej, która nigdy nie zatowała krwi, gdy chodziło o wolność. Przez bez mała sześć lat okupacyjnej walki i truogi było wiele bohaterstwa, męczeństwa, szlachetnej odwagi i śmierci — patrzyłem na to wszystko. Ale te warszawskie godziny, dni i noce, tygodnie, ów nie znany dotychczas, wżerający się w mózg, narastający świst spadających bomb, owa kurzawa walących się jak domki z kart — gmachów, klatek schodowych, wież kościelnych, barwiąca na ceglasto i białawo świat, owe cmentarzyki, które wyrastały na warszawskich podwórkach i zieleńcach, te biedne barykady z obalonych tramwajów, szyn, stołów, łóżek, krzesel, owi żołnierze wymizerowani, nie ogoleni, zakrwawieni, którzy jednak, gdy przyszła wieść o kapitulacji, płakali jak bobry i nie chcieli złożyć broni, ci ochotnicy z robotniczych batalionów obrony Warszawy, którzy na zdobyczej broni od żelaznej armii hitlerowskiej uczyli się strzelać i o bezwładniaci czołgi, ten ochrypły głos prezydenta Warszawy Starzyńskiego, który

przez radio już nie tylko treścią wypowiedzianych słów, ale ich dźwiękiem budził nienawiść do śmiertelnego wroga i podtrzymywał wolę wytrwania w beznadziejnym boju, wówczas, gdy prezydent państwa, wódz naczelny i rząd opuścili tonący okręt i naród wołał „zdrada!” — tego wszystkiego, nikt, kto to przeżył, nie zapomni póki życia.

A to nie była tylko Warszawa. Żołnierz polski, polski robotnik i chłop odziany w mundur, niepomny „rachunków krzywd, których obca dłoń też nie wykreśli”, bił się o Polskę na Westerplatte i pod Kutnem, wszędzie. Cmentarze i kopczyki wyrastały w całym Kraju jak grzyby po deszczu.

To było trzydzieści lat temu. W roku 1969 z 32,5 miliona Polaków ponad 17 milionów, czyli ponad połowa (!) — wówczas jeszcze nie była na świecie. Ale, wierzcie mi, drodzy moi — wbrew temu, co się niejednokrotnie mówi — owe 17 milionów wie również, co to był wrzesień. Wie — i choć ich nie było wówczas jeszcze na świecie — pamięta. Bo nie ma domu

Polak na wesoło

OTO JEST PYTANIE!

Muzeum Zegarów Słonecznych im. Przypkowskich w Jędrzejowie jest jednym z najcichszych zakątków. Czas mijają mierny smugą cienia słonecznego. Wchodzą wycieczki, słuchają objaśnień, zdaje się, że rozumieją działanie zegarów. Dlatego jak rażący akord zabrzmiało pytanie któregoś gościa:
— Panie, jak tutaj teraz uregulować zegarek?

SAM

Do sklepu w Kielcach wszedł mężczyzna, wypił „płynny owoc” i powiedział do ekspedientki:

— Płacę! Ile mam, tyle dam!
Następnie położył na ladzie... 10 groszy. Gdy mimo perswazji nie chciał dopłacić, ekspedientka zagroziła mu:

— Panie, bo wezwę milicję!
— Po co? Sam do nich pójdę!
I zanim zaszokowane panie za ladą zdolały się odezwać, wyszedł i zniknął w tłumie przechodniów.

polskiego, w którym przeżył wrzesień i lat następnych, mimo upływu lat nie byłoby uciążliwie niezabliźnioną raną.

Dziwią się czasami obokrajowcy, zwłaszcza z Zachodu: czemuż wy wciąż o tych Niemcach? Nie mają oni nie życzymy im, aby mieli — takich doświadczeń jak my. Nie wiedzą, co oznaczała totalna wojna przeciw narodowi polskiemu. Co oznacza hekatomba sześciu milionów ofiar. Dlatego może wieści o nie ukaranych zbrodniarzach wojennych są dla nich mało ważnymi informacjami prasowymi, dlatego może wzruszają ramionami, gdy dowiadują się, że bojówka neohitlerowskiej partii NPD masakruje ludzi w Frankfurcie, dlatego może zbrojenia Bundeswehry, w której działają starzy hitlerowscy generałowie, nie zakłócają im snu; dlatego może nie przejmują się, gdy ziomkostwa w NRF wyciągają łapy po polskie czy czechosłowackie ziemie.

W Polsce inaczej. W Polsce ludzie wiedzą i pamiętają. Pamiętają też, że ci, którzy w 1939 r. nie chcieli „umierać za Gdańsk”, rozuchwalili Hitlera i sprowadzili nieszczęście również na własny naród.

Polska w sześćdziesiątym dziesiątym nie jest Polską sprzed lat trzydziestu. Jest mocna siłą własną i potęgą sojuszów. To nie strach każe Polakom przypominać dzieje trzydziestego dziewiątego. To doświadczenie, to wiedza, że można uniknąć zła i nieszczęścia, jakim jest wojna, jeśli się okiełzna tych, którzy jej pragną i wyciągają łapy po cudze.

MARIAN



*Piękny dar
francuskiej Polonii
dla polskich
olimpijczyków*

Pan H. Balla za moment przekazuje wideorekorder, dar zakupiony przez Polonię północnej Francji dla polskich sportowców

Oto symboliczne przekazanie pięknego daru z-cy sekretarza generalnego PKOl p. T. Bregule



W DNIU 23 LIPCA, w siedzibie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie odbyła się niezwykle miła uroczystość. Oto w obecności przedstawicieli środowisk działaczy polonijnych PKOl z trzech kontynentów i kilkunastu krajów p. Henryk Balla przekazał na ręce zastępcy sekretarza generalnego PKOl Tadeusza Bregule wideorekorder zakupiony ze składek zebranych w okręgach północnej Francji przez Towarzystwo France-Pologne. W krótkim przemówieniu p. Balla stwierdził, że choć we Francji jest stara emigracja polska, to nawet w trzecim a często i czwartym pokoleniu dzieci mówią po polsku, a w ich sercach oprócz miłości dla Francji zawsze tkwią gorące uczucia do starej Ojczyzny.

Wideorekorder japońskiej firmy „Sony” jest urządzeniem niezmiernie przydatnym w treningu sportowym. Składa się on z trzech zasadniczych elementów: kamery, aparatu odtwarzającego oraz telewizora turystycznego, służącego jako monitor. Trener może „sfilmować”, to jest utrwaląć na taśmie magnetycznej przebieg treningu lub jego fragment i natychmiast odtworzyć na aparaturze, pokazując na monitorze zawodnikowi błędy popełnione w czasie wykonywania ćwiczenia.

Za piękny dar podziękował w imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego p. Tadeusz Breguła wznosząc toast za pomyślność wszystkich ofiarodawców.

Po miłej uroczystości poprosiliśmy p. Henryka Ballę o kilka minut rozmowy. Przede wszystkim pytamy go o szczegóły związane z zakupem tak potrzebnej polskim sportowcom aparatury.

— Myśl ta powstała przed kilku miesiącami. W Towarzystwie France-Pologne w Lille, gdzie jestem sekretarzem, a także w innych miastach północnej Francji rozpoczęliśmy zbierkę na rzecz PKOl. Wielką pomoc okazał nam przy tym znany wszystkim miłośnikom sportu wspaniały kolarz francuski polskiego pochodzenia Jan Stabliński. Zakupił on dla nas całe urządzenie i odstąpił bez zysku, który w jego wypadku mógł wynosić do 20 procent. W ten sposób nabyliśmy wideorekorder za 12 000 franków, zamiast za 14 000. To zresztą nie jest koniec naszych zamiarów. Jeżeli się nam uda, to jeszcze w bieżącym roku dokupimy przenośną kamerę, co będzie doskonałym uzupełnieniem tej całej aparatury.

Jan Stabliński — jak wiadomo — po zakończeniu kariery sportowej prowadzi w Valenciennes duży magazyn z lodówkami, radiami, telewizorami i innymi tego typu aparatami.

— Jednocześnie wciągnęliśmy go do pracy społecznej — informuje p. Balla. — Jest on w Towarzystwie France-Pologne prezesem Komitetu Współpracy z PKOl. Zresztą do działalności na rzecz PKOl wciągamy również rodowitych Francuzów, którzy często z wielkim zapałem biorą się do pracy. Polonia we Francji jest stara. Dużo z nas wróciło do Polski, liczba Polaków więc ciągle maleje. Dlatego też musimy uzupełniać nasze szeregi Francuzami, którzy czują wielką sympatię do Polski.

W ZWARTEJ MASIE POWINNA ZASIAŚĆ NA TRYBUNACH MONACHIUM POLONIA Z RÓŻNYCH KRAJÓW ŚWIATA

(Rozmowa z p. Henrykiem Ballą z Lille o Sejmiku Olimpijskim)

Jak się dowiadujemy — poważny udział w kwocie na zakup tej aparatury mieli m. in.: p. Gralla — biuro podróży z Lens, który dał 500 franków, p. Broniarz — biuro podróży „Express” z Lille — 300 franków, p. Wawer — przedstawiciel biura podróży „Trans-tours” na wschodnią Francję — 500 franków i p. Maycher — posiadający przedsiębiorstwo wynajmu autobusów — 400 franków. Resztę dały indywidualne składki.

— Pan przyjechał do Polski z żoną Madeleine? — pytamy jeszcze energicznego działacza.

— Tak, moja żona jest także działaczką społeczną. Ja zresztą jestem już trzecim pokoleniem emigracyjnym. Moi dziadkowie wyemigrowali z Polski do Westfalii w Niemczech, skąd przenieśli się do Francji. Moi rodzice urodzili się już na obczyźnie.

— Mimo to doskonale mówi pan po polsku.

— U nas w domu zawsze mówiło się w tym języku. Zresztą stale obracałem się w kołach polskich. W młodości grałem w piłkę nożną. Mieliliśmy wtedy we Francji Polski Związek Piłki Nożnej. Moja drużyna wywalczyła mistrzostwo PZPN i w nagrodę pojechaliśmy do Kraju. Było to w roku 1950. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Polskę. Od tego czasu prawie co rok wyjeżdżam do Polski i podziwiam wspaniałą rozbudowę Warszawy oraz innych miast. Co roku przybywa coś nowego i czasem to nawet trudno się zorientować w jak krótkim czasie to powstało.

— Razem z żoną uczestniczyli pan w I Sejmiku Działaczy Polonijnych Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Co może pan powiedzieć o wrażeniach z tego spotkania?

— Jestem zdania, że organizowanie sejmików jest bardzo potrzebne. Przecież w ciągu tych kilku dni mogliśmy wymienić między sobą nasze doświadczenia z pracy w środowiskach polonijnych. Wiem, że bardzo z tych dyskusji skorzystałem, a inni mówili mi, że muszą wzorować się na naszych poczynaniach. Drugą ważną sprawą było to, że się wreszcie poznaliśmy i w ciągu tych kilku dni zaprzyjaźniliśmy. Ułatwi to następne spotkania i dopomoże w dalszej wymianie pomysłów.

— Czy była mowa na temat wspólnej akcji na Monachium?

— Tak. Doszliśmy do wniosku, że wszyscy Polacy, którzy z całego świata pojadą oglądać Igrzyska Olimpijskie, powinni zajmować miejsca na stadionach w zwartych grupach, żeby dopingować polskich zawodników. Każdy Polak będzie miał w klapie specjalny znaczek, żeby wszyscy mogli się rozpoznać. Szczegóły tej akcji omówimy na następnym sejmiku za dwa lata.

— Był pan na trybunie podczas defilady i parady sportowej w dniu 22 lipca. Jakie są pana wrażenia?

— Coś wspaniałego. Aż wzruszenie chwyciło za gardło, gdy się patrzyło na doskonałą postawę żołnierzy i nowoczesne uzbrojenie. Zaimponowało mi też, że mimo niepogody takie olbrzymie tłumy przyszły oglądać defiladę. To świadczy, jak polskie społeczeństwo kocha swoich żołnierzy i swoje wojsko. Kiedy patrzyłem na przepiękną paradę młodzieży sportowej, to pomyślałem, że w krajach zachodnich taka sprawa rozbiłaby się od razu o urlopy dla 15 000 uczestników, a w przypadku młodzieży szkolnej — o brak pieniędzy na zgrupowanie jej w obozach szkoleniowych przed paradą.

— Czy oglądał pan mecz lekkoatletyczny Francja — Polska?

— Tak, w telewizji. I bardzo się smuciliśmy, że Polska przegrała. Pan wie, my to nawet w pracy przekomarzamy się z kolegami Francuzami, kto wygra w spotkaniach Francja — Polska. Tym razem oni triumfowali, a nam na pocieszenie zostało piękne zwycięstwo Nowosza.

— Kiedy pan wraca do Francji?

— Teraz jedziemy do rodziny żony na Dolny Śląsk, a wracamy do Francji około 5 sierpnia.

— Dziękujemy za miłą rozmowę i życzymy dalszych sukcesów w pracy dla polskiego sportu.

Rozmawiał: Waclaw KORYCKI
Fot.: Mieczysław ŚWIDERSKI



Jeszcze krótki instruktaż o działaniu urządzenia (udzielają go państwo Balla) i na pożegnanie „rodzinną” fotografia



WRZEŚNIOWE DROGI UŁANA AMBROZIAKA



Stanisław Ambroziak w mundurze ułańskim... i po trzydziestu latach

„...Suwalska Brygada Kawalerii miała wykonać wypad całością sił na Treuburg (Margrabowa), lecz akcja ta została odwołana. Natomiast Podlaska Brygada Kawalerii uderzyła w kierunku Bialla (Biała) poza granice państwa. Działanie rozpoczęło się o świcie i po przejściu granicy, zepchnięciu ubezpieczeń, napotkano na silny opór nieprzyjaciela. Wzięto jeńców i zdobyto dużą ilość broni maszynowej. Pod wieczór brygada wycofała się do rejonu wyjściowego”.

Wincenty Iwanowski „Wysięk Zbrojny Narodu Polskiego w czasie II wojny światowej” — „Kampania wrześniowa 1939 r.”, tom pierwszy. Instytut Wydawniczy „Pax”.

LEN LAKONICZNY KOMUNIKAT nie odaje w pełni działań Podlaskiej Brygady Kawalerii, która wdarła się do b. Prus Wschodnich na głębokość 40 km i wycofała się pod naciskiem silnych jednostek nieprzyjaciela dopiero późną nocą, otrzymując jednocześnie rozkaz ze Sztabu Naczelnego Wodza, aby natychmiast opuściła teren Prus Wschodnich. Podobny rozkaz, zabraniający kategorycznie działania zaczepnego ponad terytorium nieprzyjacielskim, otrzymali lotnicy.

Jeżeli chodzi o Podlaską Brygadę Kawalerii, to wyżej wspomniany rozkaz miał być pierwszym i ostatnim, jaki otrzymała. I stąd prawdopodobnie brak szczegółów o jej ówczesnych działaniach. Można było je uzyskać tylko od uczestników tego jedynego polskiego wypadu na teren wroga w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. Lecz nielatwo było ich odszukać.

Stanisław Ambroziak, listonosz wiejski urzędu pocztowego Jasionica w powiecie Ostrów Mazowiecki, był jednym z tych ułanów, którzy 1 września 1939 r. wdarli się na teren Prus Wschodnich wywołując panikę wśród oddziałów niemieckich, zaskoczonych niespodziewanym rajdem polskiej kawalerii. Jemu też przypadło w udziale zatknąć biało-czerwony proporzec ułański w miejscowości Bialla (po polsku Biała Piska) na znak, że ziemie Warmii i Mazur powrócą do Macierzy.

✱

— Wydaje mi się — mówi Stanisław Ambroziak — że nasze późniejsza walki pod Łomżą były znacznie cięższe niż na terenie Prus Wschodnich. Tam myśmy zaskoczyli Niemców, a pod Łomżą oni nas zaskoczyli.

W piątym pułku ułanów w Ostrołęce służyłem od 1937 r. Ze względu na mój zawód zostałem przydzielony do plutonu łączności. W 1939 r. byłem już kapralem i w tym stopniu poszedłem na wojnę. Dowódcą 5 pułku ułanów był płk Stefan Chomicz, a dowódcą trzeciego szwadronu, w którym służyłem, rtm Jerzy Szempliński.

W maju 1939 r. zostaliśmy przesunięci w rejon Myszyńca i pełniliśmy służbę na linii granicznej, wspierając swymi patrolami nieliczną straż graniczną. Granica była wtedy bardzo niespokojna i dochodziło do potyczek z Niemcami. W dniu 27 sierpnia wyjechaliśmy do Stawisk. Tam kwaterował sztab naszej brygady. Następnego dnia rano zostałem konnym gońcem dowódcy Podlaskiej Brygady Kawalerii, gen. Kmicica-Skrzyńskiego.

Było nas kilku — mówi z uśmiechem. — Wiodł nas sztab brygady nie bardzo wierzył w łączność telefoniczną i dla pewności wołał mieć paru łączników na koniach. Potem zostaliśmy podsunięci pod samą granicę.

W skład Podlaskiej Brygady Kawalerii wchodził 5 pułk ułanów, 9 pułk strzelców konnych, 10 pułk ułanów oraz 14 DAK (*). Byliśmy świetnie wyposażeni. Mundury, broń — wszystko nowe. Mieliśmy również pluton z 16 działkami przeciwpancernymi. Nie mówiąc o ciężkich karabinach na taczankach. W nocy z 31 sierpnia na 1 września byliśmy w pogotowiu bojowym. O godzinie 4 rano nastąpiło pierwsze starcie z niemiecką strażą graniczną. O godzinie 6 weszliśmy do Prus Wschodnich, przekraczając granicę w okolicy Grabowa. Nastąpiło drugie, poważniejsze starcie. Naprzeciw nas była niemiecka piechota, artyleria i broń pancerna. Natarcie było dobrze pomyślane. 9 pułk strzelców konnych, którym dowodził płk Grabowski, markował atak z prawej i Niemcy tam ściągnęli większość swoich odwodów. Tymczasem myśmy podciągnęli działa 14 DAK, zaskoczyliśmy Niemców ogniem i przeszliśmy do natarcia. Atakiem, w którym brał udział 14 DAK, 5 pułk ułanów i dwa szwadrony 10 pułku ułanów, dowodził płk Chomicz. Uderzyliśmy klinem, 5 pułk szedł na czele, a DAK podciągał swoje działa i wspierał nas ogniem.

Wbrew pesymistycznym przewidywaniom sztabu — uśmiecha się — łączność w tej fazie walki była bardzo dobra i wszędzie były podciągnięte telefony polowe. Początkowo Niemcy, pomimo zaskoczenia, stawiali silny opór. Ale zgłosił się do nas autochton, Polak, który przeprowadził pomiędzy jeziorami szwa-

dron rtm Piotrowskiego i pluton ciężkich karabinów maszynowych na taczankach, pod dowództwem por. Roszkowskiego, na tyły niemieckie.

Szwadron posuwał się w szyku konnym i wyszedłszy poza linie niemieckie wykonał gwałtowną szarżę, wspieraną ogniem cekaemów z taczanek galopujących razem z ułanami. Wtedy opór niemiecki załamał się zupełnie. Wzięliśmy kilkudziesięciu jeńców, sporo broni maszynowej oraz kilka działek, których obsługa pierwsza rzuciła się do ucieczki.

Skąd znam tyle szczegółów? Byłem gońcem dowódcy i jeździłem z rozkazami, a z powrotem przwoziłem meldunki, które musiałem umieć powtórzyć.

Przerwał swoje opowiadanie na chwilę, a potem nagle powiedział:

— Nigdy nie zapomnę, jak nasz pułkownik mówił: **Pamiętajcie chłopcy, pierwszy, który wpadnie do najbliższej miasteczka, ma tam zatknąć nasz proporzec ułański na znak, że Polska tu wraca!...**



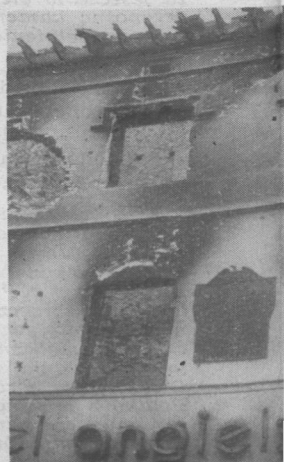
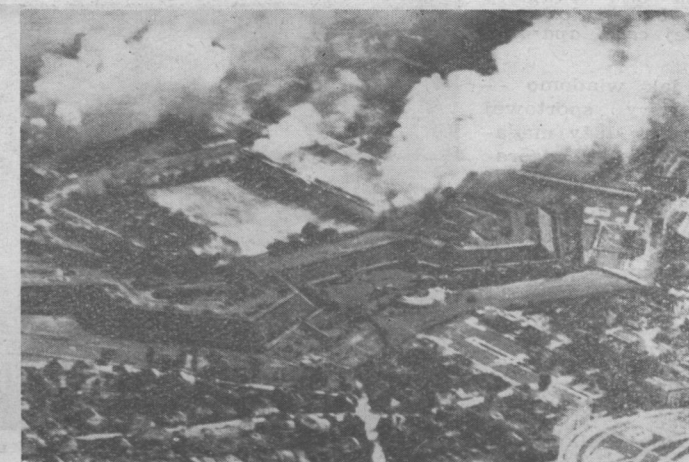
Strzelcy konni na defiladzie podczas postoju

Z T R A G I C Z N

Wojna zaczęła się w Gdańsku. Tu zaatakowano o świcie 1 września 1939 pozycje polskie na wąskim cypelku Westerplatte, gdzie kwaterowała tylko kompania wartownicza. Użyto przeciw niej zmasowanego ognia z lądu, morza i powietrza. Bohaterscy obrońcy walczyli do ostatniego naboju. Ale wojna nie zaczęła się o Gdańsk, jak to twierdził Hitler, lecz o podbój świata

Tak wyglądała twierdza Modlin po ataku lotniczym hitlerowskiej „Luftwaffe” dokonanym w pierwszych dniach września. Jej losy związane były poniekąd z bohaterską obroną Warszawy, którą napastnicy uznali za twierdzę, bombardując obiekty zabytkowe, gmachy cywilne, mordując ludność

Splonął wtedy od Niemców zapalających „Hotel Angielski”, w którym Napoleon, cesarz Francji ten już dziś w Warszawie



Am Morgen des 1. Sept. 1939 marschieren die Danziger Foto-Sönke Landespolizei in das Konigsgebiet ein M 111

W niespełną godzinę później jechaliśmy do miasteczka Biala.

Stanisław Ambroziak nie chce mówić, że cwałując przed plutonem łączności pierwszy wpadł do miasteczka i zgodnie z życzeniem pułkownika zatknął na środku rynku biało-czerwony proporzec swego pułku. Mówi o tym starszy brat Ambroziaka, również uczestnik walk wrześnieowych, dumny z wyczynu Stanisława.

— A jaki był wrzask w tym miasteczku! — opowiada St. Ambroziak. — Niemcy widząc, że ich żołnierze uciekli przed nami, chowali się po piwnicach i płakali ze strachu, a miejscowi Polacy zaczęli krzyczeć: — **Boże wielki! To polscy ułani!**... Starsi ludzie płakali ze wzruszenia i wyciągali z domów dzieci, żeby nas z bliska zobaczyły...

Biedni ludzie — dodaje po chwili. — Myśmy się wycofali, a oni potem drogę zapłacili za swą radość, z jaką nas witali.

Dziwny był ten marsz przez Prusy. We wszystkich wioskach, jakie mijaliśmy, byli ludzie mówiący po polsku. Cieszyli się, chcieli nas gościć. Nawet ci, co nie umieli po polsku, częstowali nas winem. Ale baliśmy się pić, bo dowódcy nas ostrzegali, że wino może być zatrute.

— Dokąd jedziecie ułani? — pytali nas Polacy spotykani w wioskach.

— **Do Królewca!** — odpowiadali nasi oficerowie. **I ludzie wierzyli. Ja sam wierzyłem, że nasza brygada pójdzie aż do Królewca!...**

Około godziny 15 polscy ułani byli już **40 kilometrów** w głąb ówczesnych Prus Wschodnich od polskiej granicy. Przed nami było jakieś powiatowe miasteczko. Chyba Drigelsdorf (polskie Drygały w pow. piskim — przyp. red.).

— Do nazw niemieckich — opowiada dalej stary wiarus — nigdy nie miałem nadzwyczajnej pamięci. — Z lewej strony były jeziora, a z prawej silne pozycje niemieckie. Schrony, bunkry i stanowiska ogniowe. Artyleria i broń pancerna.

Teren był bardzo trudny do walki. Pierwsze poszły do natarcia dwa szwadrony z 10 pułku. Niemcy wybili im konie. Myśmy się posuwali spieszeni i doszliśmy dalej. Wtedy uderzyły na nas niemieckie czołgi. Zdażyliśmy się okopać i z pomocą DAK-u odparliśmy ich atak.

Ale nasze natarcie utknęło, a Niemcy otrzymali posiłki. Walka trwała około godziny, a potem przyszedł rozkaz —



Jeden z oddziałów na granicy Prus Wschodnich w 1939 r.

wycofujemy się!... Mogło to być około godziny 9 wieczór, bo było już zupełnie ciemno.

Ten odwrót był gorszy niż natarcie. Całe szczęście, że Niemcy, którzy mieli olbrzymią przewagę, atakowali nas od czoła, a nie oskrzydłali, bo nie wyszlibyśmy stamtąd. DAK wycofywał się pierwszy, zajmował stanowiska i osłaniał nas ogniem. Gen. Kmiec-Skrzyński i płk Chomicz przez cały czas byli ze szwadronem, który cofał się ostatni i powstrzymywał napór Niemców.

Wycofywaliśmy się w kierunku Nowogrodu. W pewnym momencie powstało zamieszanie, bo ściągnięte przez Niemców odwody zamiast na nas uderzyły na 9 pułk strzelców konnych, na naszym prawym skrzydle. Dzięki temu toczyły się dwie bitwy. O świcie atakowały nas niemieckie bombowce, ale bombardowanie nie było celne.

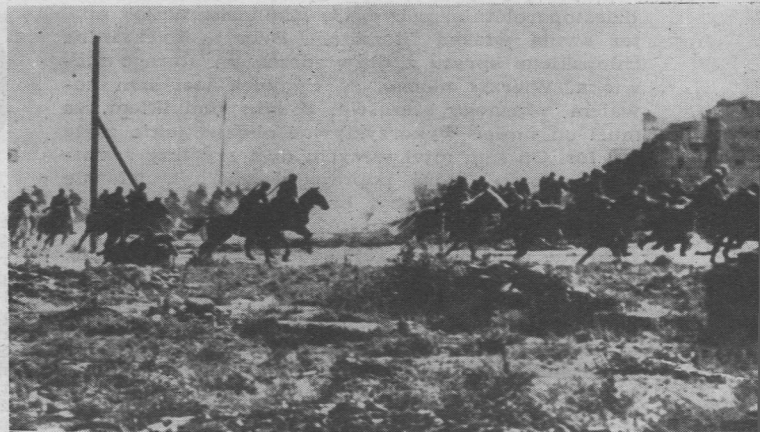
Na granicy dał nam wsparcie 33 pułk piechoty. Zgodnie z rozkazem dowództwa brygada zbierała się koło Nowogrodu. Nie mieliśmy wielkich strat i poszliśmy znów do walki, bo Niemcy w pościgu za nami przekroczyli granicę.

A potem była ta ciężka bitwa pod Łomżą, o której wspominałem na początku. Zostaliśmy rozbici przez artylerię i samoloty.

W dniu 5 września, kiedy wycofywaliśmy się na Zambrów, były to już resztki brygady. Z mojego plutonu łączności zostało 9 ludzi. Część rozbitych szwadronów poszła na Białystok, a część w stronę Modlina. Zresztą w krótkim czasie wszyscy się pogubili. Brygada przestała istnieć...

☆

Dalsze losy Stanisława Ambroziaka były podobne do losów innych polskich żołnierzy. Był ranny i dostał się do niewoli. Wykorzystując bitewne zamieszanie, uciekł i przedarł się do Modlina. Tam po raz drugi wzięto go do niewoli i ze złamaną ręką tułał się po różnych obozach jenieckich. Po wyleczeniu podjął próbę ucieczki — i znalazł się w obozie karnym, gdzie przeżył ciężkie chwile. Ostrzeżony przez kolegów nie przyznał się, że służył w 5 pułku uła-



Szarża drugiego szwadronu

nów, bo Niemcy poszukiwali wśród jeńców tych polskich kawalerzystów, którzy „wtargnęli do Prus Wschodnich i rąbali szablami niemieckich żołnierzy”.

Jak na ironię losu pod koniec niewoli znalazł się w obozie jenieckim... pod Królewcem i tam, w dniu 1 lutego 1945 r. został uwolniony przez oddziały radzieckie. Niemcy w Królewcu byli już okrążeni, ale bronili się uporczywie. Stanisław Ambroziak zgłosił się ochotniczo do Armii Radzieckiej, na swój zniszczony mundur ułański włożył rosyjski szynel i poszedł na Królewec, w kierunku, którym rozpoczął swój marsz żołnierski w niezapomnianym wrześniu 1939 roku.

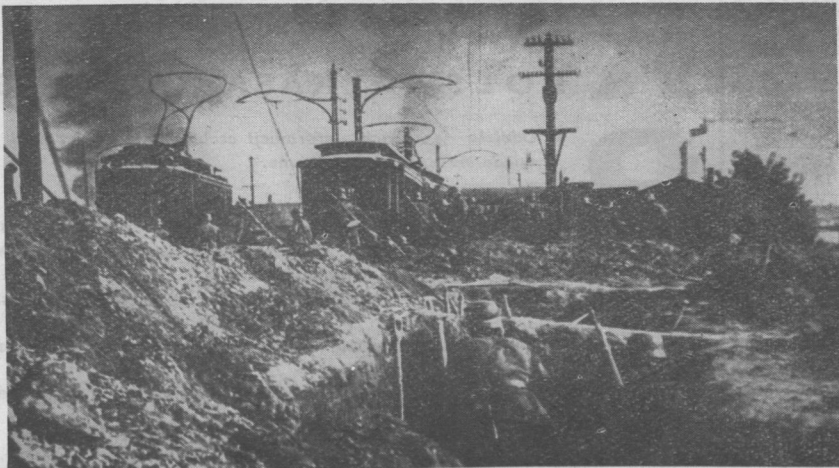
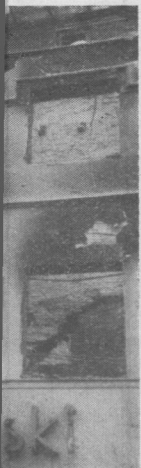
*) DAK — dywizjon artylerii konnej.

Y C H D N I 1939

ekich bomb
gielski” na
kwaterował
uzów. Hotel
nie istnieje

Kiedy dywizje wroga podeszły pod Warszawę, na jej rogatkach zastały barykady. Było to w chwili, gdy Hitler ogłosił zdobycie stolicy Polski. Walka o nią trwała jeszcze dwa tygodnie. Wzięli w niej udział również żołnierze bitwy pod Kutnem, którzy przebili się do Warszawy przez armie niemieckie, a także liczne ochotnicze bataliony złożone z ludności cywilnej

Upadek Warszawy nastąpił 27 września. Po odparciu gwałtownego ataku dowódcą obrony gen. Rómmel, zdecydował się przerwać walkę, nie chcąc narażać ludności i miasta na zagładę. Kapitulację przedstawia nasze zdjęcie. Na drugi dzień skapitulował Modlin, po nim 2.X. Hel, a 5.X. armia gen. Kleberga wygrała pod Kockiem ostatnią bitwę, ale brakło jej amunicji



WUJEK ze „STEFANA BATOREGO”

Z WUJKIEM zaprzyjaźniliśmy się od razu. Jak zresztą można się było nie zaprzyjaźnić, kiedy spaliśmy w jednej kabinie, a Wujek był sympatyczny. Pierwszego dnia powiedziałem do niego „wujku”, a on mi „ty” i tak już na całą podróż zostało. Korpulentna postać Wujka, świecąca łysina, poczucie humoru i duża żywotność „młodzieńca” po sześćdziesiątce zażyłość tę znacznie ułatwiały. Wprawdzie Wujek czasem tam sobie po obiedzie podzierał, ale za to co wieczór błyszczał w salonie „A” i przed drinkiem też się nie wzbriał.

Tu muszę przyznać się od razu, że lubiłem z Wujkiem pójść czasem do baru. Zachwycały mnie trzeźwe i lapidarnie sformułowane sądy Wujka, i to zarówno w zakresie wydarzeń politycznych, jak i błahych sytuacji zdarzających się na pokładzie „Stefana Batorego”.

— No popatrz — mówił swoją kresową polszczyzną — popatrz na tego *crazy* starucha, on myśli, że dziewczyna w nim zakochana i jej stawia... Stary cap... z wnuczką.

Wujek płynął do Polski po raz drugi, po czterdziestoparoletnim pobycie w Kanadzie. Wujek miał też swoją własną filozofię. Była to mieszanina chłopskiego sprytu z doświadczeniem starego człowieka. Wierzył mocno, że człowiek jest sam kowalem własnego szczęścia, z tym dodatkiem, że musi on umieć wykorzystywać okazje, jakie zsyła mu los. On sam miał w życiu dwa czy trzy zwrotne momenty, które poprawiły mu byt, właśnie dzięki refleksowi, i był bardzo dumny, że okazji tych nie przepięł.

Bo nie miał Wujek łatwego życia na obczyźnie. Za oceanem znalazł się po pierwszej wojnie bez grosza przy duszy, bez zawodu i rzecz jasna bez znajomości języka. Dzisiaj ma tam jakieś domy w Montrealu, złoty zegarek od firmy, w której pracował ponad dwadzieścia lat, i wyrobione zdanie (niestety negatywne) o ludzkiej życzliwości.

— Mogłem kupić jeszcze czwarty dom, ale co mi tam, dzieci nie mam. Weźmie państwo albo ktoś obcy i dziwował się będzie, że ja byłem taki durny. Wolę sam wydać to co mam.

Nie znaczy to, że Wujek był rozrzutny, o nie. Był tylko honorny. Kiedy pewnego dnia Anglik przy jego stole postawił butelkę wina, na drugi dzień Wujek postawił dwie.

Sprowadził też Wujek ze starego Kraju przed laty siostrzeńca-sierotę.

— Alem go nie rozpieszczę. Odesłałbym do Polski, gdyby za bardzo patrzył mi w kieszeń. Ale nie, uczył się dobrze. Dziś ma zawód *plumbera*, już zarabia półtora dolara na godzinę, a za parę miesięcy dostanie *papers*, to będzie miał dwa i pół. Swarny chłop.

Szybko się zorientowałem, że Wujek dzięki swoim życiowym doświadczeniom wysoko cenił wykształcenie. Nie tolerował też bierności i oczekiwania na mannę z nieba.

— Wysyłałem, wysyłałem rodzinie do Polski dużo pieniędzy. Przyjeżdżam rok temu, patrzę — chałupa rozwalona. Moje dolary poszły na gorzałkę. Nic nie wysyłał teraz. Powiedziałem: jak sami postawią mury, dam im na dach i sprzęty.

W miarę upływu rejsowych dni Wujek podobał mi się i imponował coraz bardziej.

Uprzytomniłem sobie jasno, że tacy jak on, że tysiące jemu podobnych emigrantów z Białostockiego, Rzeszowa czy z Krakowskiego, a także przybysze z całej Europy — pobudowali w heroicznym trudzie taką Kanadę, jaka jest ona dzisiaj, i że te ich domy stanowią zaledwie nikły procent krwawego potu i pracy, które ci emigranci włożyli w rozwój Krainy Klonowego Liścia. Uprzytomniłem sobie też, że „Stefan Batory” wozą za każdym rejsem do Kraju prawdziwych herosów pracy, a wraz z nimi gigantyczny ładunek serca, tęsknoty i umiłowania starego Kraju. Ten statek dla starych, a i młodszych emigrantów jest czymś więcej niż środkiem transportu. Polski transatlantyk jest tym pierwszym skrawkiem Ojczyzny, która wita swoich rozrzuconych na obczyźnie synów. Znaczenie statku pod tym względem docenić mogą tylko ci, którym od kilkudziesięciu lat śnią się za oceanem swojskie wierzby i strzechy.

Przy pożegnaniu w Gdyni Wujek zawojuwał mnie ostatecznie.

— Słuchaj, ja tam przyjadę do ciebie do Warszawy. Nie bój się nic, będę mieszkał w hotelu...

— Przyjeżdżaj, przyjeżdżaj Wujku, kiedy chcesz.

— Bo widzisz, ja mam jeden byznes... W mojej wsi jeszcze za cara Nikołaszki wyznaczyli miejsce pod szkołę. Niedawno pobudowali, ale dwie wsie dalej... A ja bym chciał, żeby w mojej... Ale wiesz, jak jest. Miesiąc będę chodził od pokoju do pokoju i nic nie załatwię (przez Wujka mówiło życiowe doświadczenie)... ja muszę dostać się do takiego głównego urzędnika...

...Dam dolary, no, nie na całą szkołę... Niech postawią budynek, to ja kupię *furniturę*, no rozumiem, że tam ławki, stoliki i wszystko co potrzeba... A jak będzie mało, to ja znam dwóch jeszcze z mojego powiatu w Montrealu, bogatych... oni też dołożą...

No i czekam teraz w Warszawie na Wujka. Będę z nim szukał tego „głównego urzędnika”. Może ubijemy wujkowy „byznes”.

NA TROPACH HOMINIDÓW

W ANTROPOLOGII od wielu już lat toczy się spór o dwie ważne daty z historii rozwoju człowieka: kiedy właściwie od dużych małp człekokształtnych oddzieliła się rodzina hominidów (człowiekowatych) — i kiedy wśród znanych z wykopalsk istot przedludzkich pojawił się homo sapiens? Rozbieżności w ustaleniu tej pierwszej daty sięgają od 5 do 30 mln lat, w drugiej — od 20 do 100 tysięcy.

Dzieje się tak, ponieważ antropologia ma wciąż materiał wykopalskowy. Przez wiele lat np. najstarszym ze znanych hominidów był Pithecanthropus erectus z Jawy, liczący „zaledwie” 50 tys. lat. I chociaż pewne ogólne prawidłowości procesów ewolucyjnych wskazywały na znacznie dłuższy okres jego rozwoju od form współnych z małpami człekokształtnymi — przodków tego przedczłowieka z Jawy nie można było znaleźć.

Później sensacją nauki stały się odkryte szczątki Australopithecinae z Południowej Afryki, hominidów używających narzędzi i ognia przeszło milion lat temu. Ale wszystkie dawniejsze odkrycia zbliżają wobec wyników badań przeprowadzonych obecnie nad pośmiertnymi szczątkami Ramapithecus punjabicus, znalezionymi w Zachodnim Pakistanie. Hominid ten żył bowiem przed dziesięcioma milionami lat, co znakomicie powiększa nam księgę rodową gatunku nie chodzącego już na czworakach.

Badania przeprowadził David Pilbeam, młody angielski uczyony z Uniwersytetu Yale. Stwierdził on na podstawie analizy kształtu uzębienia i fragmentu szczęki, że Ramapithecus miał twarz płaską, zaokrąglony łuk zębowy, małe kły — wszystkie cechy odróżniające go od małp.

Inne ważne odkrycie antropologiczne ostatnich lat jest dziełem etiopskiej ekspedycji Richarda Leakeya, który znalazł tam fragmenty czaszek trzech osobników, nazwanych przez odkrywcę Omo I, II i III. Omo etiopski ma zupełnie szczególne znaczenie dla nauki, ponieważ można w nim znaleźć cechy wspólne zarówno z wcześniejszym homo erectus, jak i z całkiem już nowoczesnym dżentelmenem z Cro-Magnon. Wszystkie wskazują na to, że stanowią on poszukiwane od lat przez antropologów „brakujące ogniwo” w łańcuchu rozwojowym gatunku homo sapiens.

(B. J.)

ANDRZEJ KONIECZNY

CO DALEJ W KOSMOSIE?

NA MARGINESIE pierwszej księżycowej wyprawy człowieka, uczeni i komentatorzy naukowi całego niemal świata poświęcają wiele uwagi różnorodnym aspektom tego przedsięwzięcia: naukowym i technicznym, historycznym i politycznym, psychologicznym i moralnym oraz wielu innym. Szczególnie interesujący jest jednak ów nurt dyskusji, który dotyczy znaczenia eksploracji Księżyca w ogóle — abstrahując od przesłanek i wyników tej konkretnej ekspedycji. Ocenia się przy tym na ogół, iż najistotniejsze racje wypraw na Księżyc, to jego znaczenie dla dalszego rozwoju astronautyki oraz frapujące możliwości nowych badań naukowych.

Ale fantastyczne wydatki związane z eksploracją Srebrnego Globu składają również licznych ekonomistów do żywego zainteresowania jej ewentualnymi korzyściami. Przyjrzyjmy się, jak oceniane są perspektywy uzyskania bezpośrednich efektów ekonomicznych.

KSIĘZYC JAKO BAZA SUROWCOWA. Rozważaniem na powyższy temat poświęcił swego czasu artykuł w „LA VIE FRANCAISE” znany francuski ekonomista, należący do zespołu futurologów „Grupa 1984”, Jean Fourastie. Wyraził on m. in. przekonanie, że traktowanie Księżyca, a nawet innych planet jako bazy surowcowej Ziemi jest po prostu mrzonką.

Jako argument na poparcie tego poglądu francuski uczyony przytacza następujące wyczerpujące dane. Po roku 1950 produkcja krajów zachodnich wzrastała średnio o 4,5%, przy czym rozmiary fizyczne tej produkcji podwajały się mniej więcej co 9 lat. Gdyby rachunek ów ograniczyć tylko do 8 najpowszechniejszych produktów — węgla, ropy naftowej, żelaza, drewna, zboża, cementu, mięsa i cukru — stwierdzimy, że w 1964 r. człowiek wydobywał, przeobrażał i zużywał już ponad 7 mld ton materii ziemskiej. A jeśli masa ta będzie podwajać się nadal co 9 lat — ulegnie ona 1000-krotnemu zwiększeniu w ciągu stulecia. Przy takim rytmie postępu, który trwa już od kilkunastu lat i nie wykazuje tendencji do zwolnienia w najbliższej przyszłości — za sto lat ludzkość produkowałaby w ciągu roku surowce i towary o łącznym ciężarze rzędu 7×10^{21} ton (siódemka z dwudziestu jeden zerami).

Nawiasem mówiąc, zważywszy, iż masa naszej planety jest mniejsza, bo wynosi 6×10^{21} ton, wynika z tego rachunku, że je-

śli w przyszłości chcemy mieć po czym stąpać — będzie trzeba zwolnić tempo wzrostu produkcji lub wzrost ten wstrzymać w odpowiednim czasie. Ale wynika zeń również, że Księżyc, Mars i Wenus również nie mogłyby zaspokoić takich naszych potrzeb, bowiem ich łączna masa stanowi zaledwie 0,98 masy Ziemi. Za 100 lat więc dodatek ów zostałby pochłonięty w ciągu niespełna 10-lecia.

KSIĘZYC A PRZYROST DEMOGRAFICZNY. Wielu uczonych ma również bardzo sceptyczny pogląd na możliwość rozwiązywania naszych problemów demograficznych poprzez zasiedlenie Księżyca czy innych planet. I tak np. francuski naukowiec Francois de Closets w wywiadzie dla „CANDIDE” mówił: „Nie wierzę ani trochę w możliwość kolonizowania planet... Gdy myślę o planetach, przypominam mi się Antarktyda. Nikomu dziś nie przyjdzie na myśl, by zacząć zaludniać tereny położone wokół Bieguna Południowego”.

W dyskusji opublikowanej przez „LE NOUVEL OBSERVATEUR” znany francuski komentator naukowy, prof. Albert Ducrocq, chociaż wierzy w powstanie w przyszłym stuleciu miast na Księżycu i Marsie, jest zdania, że „jeśliby nadal miał trwać obecny przyrost demograficzny, to na nic się zda podbój systemu słonecznego; nawet gdyby wszystkie planety udało się

zagoszparować — nie wystarczy to na potrzeby ludzkie...”

A cytowany już przednio francuski ekonomista Jean Fourastie, dla udokumentowania swego również negatywnego poglądu w tej sprawie, znów przytacza odpowiedni rachunek. Otóż powierzchnia Wenus praktycznie biorąc jest równa powierzchni Ziemi, natomiast powierzchnia Marsa stanowi jedną czwartą, a Księżyca jedną czternastą powierzchnii naszego globu. Jeśli liczba ludności Ziemi będzie nadal podwajać się co 40 lat, jak to się dzieje obecnie, wystarczy więc pół wieku, aby zaludnić owe trzy ciała niebieskie w takim stopniu jak Ziemię. I to, ma się rozumieć, wówczas, gdy stworzymy na nich takie warunki, jak na Ziemi, co jeśli nawet uznać za możliwe, byłoby horendalnie kosztowne.

~

Wszystko to nie oznacza oczywiście, iż podbój przestrzeni kosmicznej nie ma żadnego znaczenia ekonomicznego, a pojęciu „ekonomii księżycowej” winniśmy przypisywać nadal li tylko znaczenie jako ekonomii oderwanej od Ziemi, nie liczącej się z ludzkimi potrzebami. Jeśli jednak chodzi o problemy przyrostu demograficznego i rozwoju produkcji, cywilizacja nasza będzie chyba na pewno musiała je rozwiązać na miarę środków swej macierzystej planety.

P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
O POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
 - Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
 - Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
 - Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.
- Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa**

Madame le capitaine



MADAME WALAS-KOBYLIŃSKA, est certainement une des femmes les plus connues de Pologne, d'autre part on la connaît dans tous les ports de notre continent. Car c'est la première femme — capitaine au long cours dans la marine marchande. Il est remarquable que le presse, tant polonaise qu'internationale, ne cesse de s'intéresser à sa personne. Elle a déjà chez elle, c'est-à-dire dans son appartement et non dans sa cabine, toute une collection de coupures de journaux d'un peu partout où l'on parle de son humble personne. Dernièrement, elle a de nouveau reçu quelques journalistes auxquels elle a répondu. A la question comment se comporte l'équipage, Mme Walas-Kobylińska répond que maintenant, après un début assez difficile (être „maître après Dieu” pour une femme n'est pas une chose commune), tout est pour le mieux. La preuve, c'est que les marins l'appellent „la vieille”. Par contre, quand son bateau arrive pour la première fois dans un port où personne ne la connaît, Danuta Walas-Kobylińska se trouve à chaque fois face à



une véritable commission qui lui fait passer un examen. En effet, quand les capitaines des ports jusqu'ici non fréquentés par elle apprennent que c'est une femme qui commande le bateau, ils s'imaginent tous que ce capitaine doit être forte et ressembler presque à une „femme à barbe”. Quand il s'avère que Madame la capitaine (ou le capitaine) est une femme comme une autre, ils mettent en doute ses connaissances professionnelles. Et l'examen commence...

Quels sont les ports que Madame le capitaine aime le mieux? D'abord les ports cubains car ce sont les premiers ports que Madame le capitaine a visité dans son nouvel uniforme. Ensuite arrivent les ports soviétiques où elle est reçue avec tous les honneurs, enfin le port de Liverpool en Angleterre où elle est accueillie chaque fois par le Lord Mayor qui est une femme.

Encore une dernière question: Comment allez-vous passer vos vacances? En famille. Mon mari qui navigue en ma compagnie, et surtout notre fils Konrad, veulent se reposer près des lacs de Mazurie et ensuite dans les montagnes du sud-est. Nous avons l'intention de nous rendre en Italie et au Maroc avec notre bateau, mais mon fils n'aime pas nos voyages car ni moi, ni mon mari n'avons le temps de nous occuper de lui sur le bateau où il y a tant à faire.

BIEN L'BONJOUR, MONSIEUR LABICHE

LE VAUDEVILLE a encore et aura probablement toujours du succès. On sait cependant que nombreux sont les amateurs de littérature (de la vraie, naturellement) considérant ce théâtre comme quelque chose d'insipide. Non pas parce qu'ils n'aiment pas rire, mais parce que le vaudeville, d'après eux, n'a rien de commun avec la vie courante. Tout est tiré par les cheveux, les situations et les personnages. Et pourtant...

Notre histoire, authentique, se passe à Varsovie en l'an de grâce 1968. Après le lieu et le temps, présentons les personnages: Elle, Lui, le mari trompé, le voisin obligé, l'ami de l'amant, les forces de l'ordre. Levons maintenant le rideau.

Deux, trois et même quatre fois par semaine Elle (mariée) et Lui se rencontrent de bonne heure le matin dans un petit studio qu'un ami de Lui a mis à sa disposition étant donné qu'il est souvent en voyages d'affaires. Ces rencontres ont lieu le matin car Elle a un mari se rendant tôt au travail, Lui par contre y va pour neuf heures. Cela dure depuis quelques mois. L'été dernier, ce fut la catastrophe. Après avoir passé quelques minutes intimes et agréables, Lui met la main à la poignée de la porte pour l'ouvrir, la poignée lui reste dans la main et l'autre moitié, celle qui justement fait fonctionner la serrure tombe sur le palier. Que faire? La situation est grave car Elle doit rentrer chez elle pour faire ses courses et le déjeuner (son mari, commençant son travail tôt, rentre également de bonne heure à la maison), Lui ne peut se mettre en retard car un travail important l'attend au

bureau. Lui se décide à appeler le voisin d'à côté qui se promène en pyjama sur son balcon (on est en plein été et le voisin a justement pris son congé). Celui-ci arrive illico, ouvre la porte et discrètement se retire. Il ne va pas loin, cependant, car entre temps, la porte de son appartement s'est brusquement refermée. Heureusement que la femme du voisin a une seconde clé de leur logement. Seulement voilà, le voisin ne peut se rendre en pyjama chez sa femme qui travaille dans une institution sérieuse. Vraiment, que faire? La solution est rapidement trouvée. Elle, qui a jeté un rapide coup d'oeil sur le voisin en pyjama, propose de prendre un taxi, de se rendre chez elle, de mettre sur le dos un vêtement du mari, d'aller chez la femme du voisin, de prendre la seconde clé, de rentrer chez soi et de rendre ensuite le costume du mari. Par le même taxi elle rentrera à la maison et remettra le costume à sa place. C'est simple, n'est-ce pas. Et cela prendra au plus trois quarts d'heure. Rideau.

Elle, Lui et le voisin montent en voiture. Au bout de quelques instants ils sont rendus. Elle et le voisin entrent dans l'appartement qui est au rez-de-chaussée (c'est un détail qui a son importance). Elle fournit rapidement au voisin obligeant un costume et sort de la pièce pour aller dans sa cuisine. Tout à coup, elle blêmit: Mon mari. Et oui. Elle vient d'apercevoir son mari qui rentre à la maison trois heures trop tôt. Que fait-elle? Après avoir poussé un petit cri d'une voix étranglée, elle sort de l'appartement, laissant le voisin en train de s'habiller, se cache dans l'escalier et, dès que le mari pénètre dans l'appartement, rejoint son amant qui attend toujours dans son

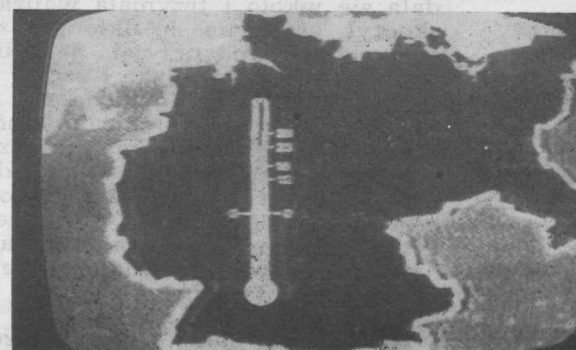
taxi à quelques mètres de là. Sans rien dire de ce qui s'est passé, elle ordonne au chauffeur de partir. Ce n'est au bout que de quelques minutes qu'elle Lui explique la raison de sa fuite subite. Lui est loin d'être satisfait du déroulement des événements. Il se rend rapidement compte des conséquences pénibles de la rencontre du mari et du voisin obligé. Il revient, juste pour voir l'arrivée devant la maison de son amie d'une voiture pleine de représentants des forces de l'ordre. Rideau.

Troisième tableau. Devant le commissaire le voisin ne veut pas parler tant que ce monsieur (le mari d'Elle) sera dans la pièce. On le fait sortir après une déposition affirmant qu'il a surpris cet individu volant un de ses costumes dans les poches duquel il y avait plusieurs milliers de zlotys (ils y sont toujours Elle l'avait totalement oublié). Le présumé voleur fait sa déclaration et relate les faits tels qu'ils se sont réellement passés. On a bien ri ce jour-là au commissariat, car personne ne veut

croire à cette histoire invraisemblable. On a fait venir l'épouse du mari qui s'est cru volé. Elle dit, affolée, ne pas connaître cet homme en pyjama. C'est un comble. A la demande du voisin obligé on retrouve l'amant d'Elle. Il confirme les dire du voisin obligé. On le relâche. Ouf... Que non, ce n'est pas encore terminé. Car le mari-trompé-et-qui-ne-le-sait-pas veut savoir ce que devient son voleur. Le commissaire ne peut pas lui dire toute la vérité, car ce serait injurier le mari sur les escapades de sa femme. On invente donc une histoire suivant laquelle le voleur est un dangereux repris de justice recherché dans une autre ville de Pologne pour un crime beaucoup plus grave. Le mari d'Elle se calme. Mais quelques mois plus tard il revient à la charge: où et quand aura lieu le procès de „son” voleur? Il veut absolument témoigner. Le commissaire trouve une nouvelle ruse. Mais le mari revient... Et cela dure... Vraiment, bien l'bonjour, Monsieur Labiche.

QUELQUES NUAGES SUR L'EUROPE

UN DE NOS lecteurs nous a fait parvenir quelques photos dont nous en publions deux. Elles ont été prises dans des conditions assez particulières, ce qui explique leur qualité pouvant laisser à désirer. Ce sont, comme on peut s'en rendre compte, des photos prises à partir d'un récepteur de télévision. Le programme était émis de Berlin-Ouest, il s'agissait en l'occurrence du journal télévisé, et plus exactement du bulletin météorologique. Sur la carte annonçant le temps qu'il fera, les animateurs de l'émission qui a lieu trois fois par jour ont indiqué quelques frontières. Comme on peut facilement le remarquer à droit du thermomètre de la photo, la télévision de Berlin-Ouest, parlant du temps en Allemagne, présente, comme faisant partie intégrante de cet Etat, les territoires occidentaux de la Pologne d'aujourd'hui. Et dire que certains affirment que les Polonais ont une obsession malade en ce qui concerne l'esprit revanchard régnant en Allemagne occidentale et à Berlin-Ouest. Comme on le voit, si obsession il y a ce n'est certainement pas chez les Polonais. Quand les nuages, nés de l'imagination malade de certains Allemands, disparaissent-ils du ciel européen?



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Od jednej bramy fabrycznej do drugiej wędrowali dwaj polscy emigranci w Pittsburgu szukając pracy. Sobiesław Mrocki i Witold Grzymała nie wyleczeni jeszcze z obrażeń odniesionych w czasie podróży „na gapę”, słabi i głodni tułali się po obcej ziemi. Znajdowali jedynie pracę dorywczą, w czasie tzw. wakansów, kiedy których z zatrudnionych robotników uległ wypadkowi przy pracy. Zastępstwa takie były jednak sporadyczne, a konkurencja setek bezrobotnych duża i niełatwa do pokonania. Znaleźli wreszcie miejsce w przytułku policyjnym, gdzie mieli choć dach nad głową w czasie mroźnej zimy. Ale i to schronisko nie było stałe. Wreszcie Mrocki czytając ogłoszenia w gazetach redagowanych w języku angielskim, który znał jeszcze z liceum poznańskiego, otrzymał angaż jako kłopotnik „Dziennika Robotnika”. Niestety, wplacisz na ten cel kaucję, stracił ją, gdyż nikt gazet nie chciał kupować.

Jak wyjdą z tych opresji, czy znajdą wreszcie pracę, czytamy poniżej.

ODCINEK 33

Zanim jednak nasi tułacz poznali się na tym, zdarli niemal doszczętnie buty latając pod wskazane im adresy, gdzie zwykle proponowano im niezmiernie korzystne zajęcia, ale pod warunkiem, że złożą kaucję, której naturalnie nie oglądaliby potem nigdy.

Musieli więc znowu wystawać pod bramami fabryk. Gdyby nie to, że parę razy trafiły im się przygodne zarobki na jeden dzień albo nawet na parę godzin, na przykład za mycie podłóg lub za przenoszenie ciężarów, to na pewno by już z głodu pomarli w Pittsburgu.

Witold chciał sprzedawać gazety pokupne, ale Mrocki, zniechęcony, oparł się temu. Znowu więc trzeba było myśleć o jakim przygodnym zajęciu, bo w kieszeni mieli obaj zaledwie dwadzieścia centów. Pewnego dnia Grzymała, który ciągle myślał nad zarobkiem, przyszedł uradowany. Zarobił ćwierć dolara za bagatelkę. Pomógł jakiejś bogatej, strojnej pani wysiąść z dorożki i zaniósł jej do kolei walizkę, kilkadziesiąt kroków zaledwie.

— Pójdziemy na stację i będziemy czekali, aż wyjdzie jaki pan, który nie może się dostać do tramwaju, bo ma za dużą walizkę, a nie chce wydawać na auto; poniesiemy mu pakunek do domu i zawsze coś za to kapnie.

Pomysł ten wydawał się Mrokiemu praktyczny; postanowili zatem obaj spróbować szczęścia.

Nie czekali długo na sposobność. Pociąg osobowy przyszedł, ze stacji wysypał się tłum najrozmaitszych ludzi poczynając od biedaków, takich jak oni, a kończąc na bogaczach, którzy siadali do oczekujących na nich samochodów.

Mrocki spostrzegł jakąś damę, która ogłądała się wkoło i trzymała walizkę w rękę; skoczył, grzecznie się uklonił i zaofiarował jej usługi; dama przyjęła je z uśmiechem. Sobiesław wziął walizkę i zaczął iść za ową panią, która zapewne niedaleko od dworca mieszkała, skoro nie chciała brać dorożki.

Zaledwie jednak zrobił kilkadziesiąt kroków, gdy wtem zbliżyło się do niego trzech drabów. Jeden z nich uderzył go pięścią w głowę, tak że się przewrócił na ziemię, drugi tymczasem pochwycił walizkę. Dama zaczęła krzyczeć, zjawił się policjant, ale obdartusy zaczęli mu coś tłumaczyć.

Wreszcie jeden z nich poniósł walizkę za przestraszoną damą, którą przedstawił

władzy uspokajał. Mrocki oburzył się, żądał aresztowania napastników, ale w odpowiedzi zagrożono jemu samemu aresztowaniem. Czy ma prawo nosić pakunki za podróżnymi? — pytał go policjant. Czy nie wie, że tym zajmują się inni? Dlaczego odbiera porządny ludziom kawałek chleba?

Policjant formalnie krzychał na niego, jak gdyby to on napadł na owych drabów, a nie odwrotnie. Mrocki z początku stawał się, jak to mówią, ale widząc, że policjant trzyma stronę drabów, którzy zapewne mu za to płacą, stulił uszy.

Kujawiakowi zdarzyło się zupełnie to samo, tylko z tą różnicą, że ci, którzy wzięli w monopol odnośnienie pakunków, poturbowali go porządnie, kiedy się zaczął bronić.

Trzeba było wyrzec się łatwego zarobku. Mrocki, nie przygotowany na takie zawody, na taką ciężką walkę o kawałek suchego chleba, tracił energię, ale Grzymała podtrzymywał towarzysza.

Pewnego dnia niespodziewanie nasi dwaj włóczędzy zrobili interesującą znajomość.

Od kilku tygodni nie nocowali już inaczej, jak w przytułku policyjnym; ale towarzystwo włóczędów najgorszego gatunku naprzykrzyło się im do tego stopnia, że postanowili poszukać sobie innego schronienia.

Niedaleko od fabryki stali, gdzie szukali zajęcia od paru tygodni, nad rzeką znajdował się wielki skład drzewa. Wieczorem Grzymała z Sobiesławem przekradli się przez parkan i zaczęli szukać jakiejś dziury, osłoniętej od wiatru, gdzie by mogli przemocować, bo noc nie była zbyt zimna.

Przymykając się chyłkiem pomiędzy stosami krokwi i belek, dosłyszeli rozmowę prowadzoną półgłosem. Zatrzymali się obaj stropieni, zdawało się im bowiem, że natrafili na stróżę pilnujących składu. Już nawet mieli się cofnąć, gdy wtem spomiedzy desek wyjrzała jakaś głowa, która natychmiast schowała się znowu. To nie byli na pewno stróże, ale tacy sami bezdomni włóczędzy, którzy tutaj urządzili sobie przytułisko.

Grzymała bez wahania zbliżył się i wtedy ujrzał bardzo ciekawą rzecz.

Pomiędzy deskami był zbudowany jakby szałas czy domek z wejściem doskonale zamaskowanym, tak że na pierwszy rzut oka nie można było niczego się domyślić. Ale uchyliwszy jedną z tarcic, zastępujących drzwi, wchodziło się do izdebki dosyć nawet obszernej i nie pozbawionej pewnych wygod.

Na podłodze leżała słoma i stare worki, które służyły zamiast pościeli. Deska, wsparta na dwóch kamieniach, odgrywała rolę stołu, na którym stała blaszanka do kawy, leżał bochenek chleba jeszcze nie napoczęty, obok widniała butelka z wódką. Kawał kiełbasy był ozdoba tej uczty, do której właśnie zabierali się dwaj mieszkańcy tajemniczego schroniska.

Jeden z nich był znany z widzenia Mrokiemu. Codziennie wystawał pod bramą fabryki stali, snadź tak samo jak Sobiesław czekając na wakans, drugi miał spojrzenie niepewne, oczy latające niespokojnie i nie patrzące na tego, do kogo mówił. Czarna broda okalała twarz pochmurną i energiczną.

Człowiek ten, ujrawszy naszych dwóch tułaczy, z początku zamierzał ich odpędzić, ale po zastanowieniu się bliższym, postanowił nie wszczynać kłótni; przeciwnie, zrobił gest zapraszający.

— Jak widzę, nieźle się tutaj urządźliście — zaczął Grzymała kalecząc niemiłosiernie angielski język. — No, a myśmy myśleli, że tu nie ma nikogo i że nikt nam nie przeszkodzi spędzić noc pomiędzy deskami.

— Dlaczego nie? Nikt was stąd nie wygania. Jesteście równie dobrzy jak każdy. Tutaj lepiej niż w przytułku policyjnym.

Ponury człowiek wybuchnął nieszczerym śmiechem i odsunął lepiej leskę, dając znak naszym dwu przybyłym, żeby weszli do środka improwizowanej chaty.

Witold bez wahania przyjął zaproszenie, Mrocki wśliznął się za nim.

Nastąpiły wzajemne przedstawienia; włóczędzy nazywali się: pierwszy — Mac Gregory, drugi — O'Monel. Szkot i Irlandczyk z pochodzenia, dwaj nierozłączni towarzy-

sze, a jednak różniący się bardzo pod każdym względem jeden od drugiego.

Szkot robił wrażenie uczciwego robotnika, Irlandczyk zaś nicponia, który już dawno przestał myśleć o uczciwym zarobku. Niebawem wyjaśniło się to zupełnie.

— Nie macie na wieczere, he? — zaczął ponury człowiek udając wesolego. — Pewnie szukacie pracy? No, że też to nie nauczyliście się jeszcze rozumu? Pracy nie trzeba szukać, bo jest jej aż nadto dla każdego, kto chce choćby palcem ruszyć.

Grzymała zainteresował się.

— Wskaż nam pan cokolwiek, a będziemy bardzo wdzięczni — rzekł błagalnym tonem.

Irlandczyk nalał w jakiś słoiczek, zastępujący kieliszek, wódki z flaszki i przepił do nowych znajomych.

— Najprzód trzeba się cokolwiek rozgrzać — rzekł. — No, w wasze ręce.

Ani Mrocki, ani Grzymała nie odmówili poczęstunku, byli bowiem skostniałi od zima. Irlandczyk uprzejmie poczęstował ich potem kiełbasą z chlebem, tak że zaspokoili pierwszy głód. Ale Witold nie miał spokoju i wrócił zaraz do przerwanej rozmowy.

— No, gdzież ta robota? — zagadnął. — Strasznie nam jej potrzeba.

— A dlaczego pan szuka miejsca w fabryce — zapytał Mrocki Szkota — skoro pański przyjaciel ma zajęcia nie tylko dla siebie, ale i dla innych?

Szkot nic nie odpowiedział, ruszył tylko ramionami i legł na barłogu.

— Robota, robota! — powtórzył przekonująco się Ponury. — A co byś, towarzyszu kochany, chciał robić, he?

— Mnie jest zupełnie wszystko jedno, co się zdarzy — odparł Witold.

— Jeżeli masz dobre nogi i oczy, to zbieraj niedopałki od cygar. Wskażę ci osoby, które kupują takie ogryzki i potem przerabiają je na dobre, świeże cygara wirgińskie... A jak nie, to szukaj korków, skórek od pomarańcz, podnoś stare pudełka od papierosów, zawsze w ten sposób zarobisz ze dwadzieścia pięć centów dziennie.

Wymówiwszy te ostatnie wyrazy, Ponury znowu się zaśmiał ironicznie.

— A pan co robi? — zapytał Mrocki, któremu fizjonomia mówiącego nie podobała się.

Ponury nieco się zmieszał.

— Co się nadarzy. Dawniej byłem w fabryce, ale teraz pozostawiam to innym; zmałdram. W Pittsburgu, no i w całych Stanach, a jakże! wszędzie porządny robotnik chodzi bez butów, tak jak wy, przymiera głodem większą część roku, tuła się od jednej bramy fabrycznej do drugiej, a jak się gdzie dostanie, to za parę miesięcy znowu jest na bruku i tak dalej, dopóki mu się nie uprzykszy, jak mnie. Rzuciłem wszystko i już nikogo o robotę nie proszę, żyję własnym przemysłem, jak tyłu innych. No i mam whisky, mam kiełbasę, a wy co? Napijemy się jeszcze po jednym, bo nie ma po co oszczędzać; jutro znajdzie się świeża butelka, a gdzie, niech was o to głowa nie boli. Nie zabraknie tego w Pittsburgu.

— No, co pan teraz robi? — naglił Grzymała, który nie żywił dotąd żadnych podejrzeń.

Ponury odchrząknął.

— Ano nic. Wódkę piję i kiełbasę zagryzam.

Znowu zaśmiał się i nalał po raz drugi w puste kieliszki.

Rozmowa urwała się; poczęstunek zniknął szybko, nie upłynęła ogdzina, a już nic nie zostało w butelce.

Ponury westchnął.

— Ano, trza się wynosić — mruknął. — Będziecie mieli więcej miejsca — dodał podnosząc się.

Nadstawił ucha, jakby nasłuchując w ciemności.

— Idą — rzekł wreszcie.

W tej chwili deska podniosła się i jakaś kosmata głowa z błyszczącymi oczami zjawiła się do wnętrza schroniska.

Dalszy ciąg nastąpi



KIEDY NAPOLEONOWI przedłożono projekt pieczęci przedstawiający wycupujący lwa, przekreślił ten projekt i napisał — *orzeł w locie*. Za swój herb przyjął *pszczęty* — symbol pracowitości. *Orzeł w locie* i *złote pszczoły* to dwa symbole charakteryzujące Bonapartego i jego babczną karierę — aż do jej apogeum, to jest do bitwy pod Austerlitz. Powracał on często w swych powiędzeniach i wspomnieniach do Austerlitz, które na trwałe przeszło do światowej historii wojskowości. Co prawda Marmont, jeden z towarzyszy młodości Napoleona, przyjaciel i zarazem uczeń, który zresztą zdradził później swego mistrza, twierdził po latach z całą powagą, że Napoleon w ogóle nie znał taktyki wojennej, a wielu generałów czy marszałków z przekonaniem usiłowało dowodzić, że oszałamiające sukcesy Napoleona nie były niczym nadzwyczajnym.

Pomniejszanie talentów Napoleona nie datuje się od czasów najnowszych. Siega współczesnych mu, nie mówiąc już o okresie restauracji Bourbonów, kiedy powódź paszkwili na Bonapartego osiągnęła swój szczyt. Wtedy to znaleźli się nadwornicy poeci Bourbonów, którzy głosili nawet, że Napoleon był tchórzem. On, który ze sztandarem w ręku prowadził swych żołnierzy pod Arcole, on który w tyłu bitwach znajdował się w największym ogniu i pokrzykiwał swych żołnierzy.

Gdy pod Abukirem padł adiutant, o którego ramię Bonaparte opierał lunetę, żołnierze wydalili okrzyk grozy. Dobrze zdawali sobie bowiem sprawę, iż od geniuszu wodza zależała ich losy. Po bitwie generał Kieber — który bynajmniej nie zaliczał się do przyjaciół Bonapartego — wolał: „Generalu, jesteś wielki jak świat!”. Gdy w bitwie pod Lutzen zachwiali się młodzi rekruci francuscy wobec weteranów pruskich i rosyjskich, Napoleon znajdujący się pod gradem kul — zawołał do nich: „Wasz cesarz jest z wami!”. Rekruci wznieśli wtedy okrzyk: „Vive l'empereur!” i runęli na wroga poparci przez oddziały młodej i starej gwardii.

Okrzyki uwielbienia dla Napoleona rozbrzmiewały w wielu bitwach i zawsze były wyrazem uwielbienia żołnierzy dla jego geniuszu i odwagi. Widzieli go bowiem w najbardziej dramatycznych momentach obok siebie.

Niejednokrotnie podkomendni cesarza protestowali, że nadmiernie się naraża. Napoleon był jednak zdania, iż wódz, który się nie naraża, nie zasługuje na szacunek żołnierzy; uważał, iż bywają momenty w bitwie, kiedy jego osobisty przykład musi poderwać walczących.

Po bitwie nagradzał walecznych, nikt nie mógł się skarżyć, aby właśnie nie najdzielniejsi byli nagradzani. Zresztą żołnierze armii napoleońskiej sami karali tchórzów. Podkreślano niejednokrotnie, iż nienaruszony duch Wielkiej Rewolucji Francuskiej żył zawsze w szeregach armii Bonapartego. Przeciwnie zawrotną karierę w jego szeregach jakże często robili ludzie ze społecznych nizin — ale byli to zawsze najdzielniejsi, najlepsi żołnierze. Kiedy po upadku Napoleona nakazano cieszyć się ludziami, iż mają wreszcie „prawowitego króla”, wiarusi napoleońscy odpowiadali: „to nie my chcieliśmy tego króla, to te tam gaduły”. Ten moment doskonale odzwierciedlił Alfred de Musset w „Spowiedzi dziecięcego wieku”.

Po dziś dzień znajdują się piwcy Talleyranda. Wiele uczonych głów twierdzi z całą powagą, iż ten amoralny zdrajca i łapownik, gdy zdradzał Napoleona, miał jedynie dobro Francji na względzie. Uważa się, iż służąc walecznym reżimom, działał dla jej dobra, gdy ratował Saksonię, gdy pomagał Prusom w usadowieniu się nad Renem, aby ponoć kiedyś Francja tę ziemię włączyła do swego obszaru. Tymczasem Talleyrand po prostu robił to dla pieniędzy, a będąc aktualnym sługą burbońskim, wypełniał zalecenia Ludwika XVIII, spokrewnionego z dworem saskim. O żadnej dalekowzroczności mowy nie było. Jakże ta „dalekowzroczna” polityka przyniosła owoce, przekonała się Francja w roku 1870 i 1914.

Często pod adresem Napoleona wysuwany jest zarzut: „Wymiszczył kraj”. Chodzi o wymiszczenie przez wojny. Zapomina się przy tym, że rewolucyjna Francja i także napoleońska Francja była dla feudalnych władców Europy nie do przyjęcia i że przeciw tej Francji montowano stale wrogie koalicje i wyprawiano jej wojny.

Tak więc — w myśl tego rozumowania — Napoleon był „winiem”, ponieważ nie przegrał wcześniej. Gdyby jego epopeja skończyła się nie pod Waterloo, lecz pod Marengo 15 lat wcześniej, pokonana Francja byłaby... mniej wyniszczona. Wcześniej powróciłby do Francji Bourboni wraz ze sforą dworaków, wcześniej odebrano by chłopom ziemię, zniszczono instytucje prawne itp. Jest bowiem faktem bezspornym, acz nie dostrzeganym przez paszkwantów i ignorantów, że Napoleon był stale atakowany i prowokowany do wojny.

W 200 rocznicę urodzin Cesarza Francuzów

Cała Francja uroczysto obchodzi 200 rocznicę urodzin Napoleona Bonaparte — pierwszego Cesarza Francuzów. Urodzony 15 sierpnia 1769 roku w Ajaccio jako drugi syn w biednej rodzinie chłopskiej Charlesa Bonaparte, nie przypuszczał mały Korsykanin, jak wielką rolę odegra w historii Francji i wielu innych krajów europejskich. Nie snił także, że osiągnie najwyższe zaszczyty i dozna tytułu króla i rozczarowań. Życie obdarowało go najhojniej i doświadczyło najboleśniej. Kochany i nienawidzony umarł Napoleon w całkowitym opuszczeniu 5 maja 1821 roku na wyspie św. Heleny, z dala od Francji, którą uczynił tak wielką. Rok 1969 jest rokiem Napoleona.

JERZY WOŁCZYŃSKI

ORZEŁ W LOCIE

Zapomina się np., że car Aleksander z własnej wyłącznej ochoty dwa razy w 1805 i 1806 r. przyłączył się do jego wrogów. Zapomina się, że w 1811 r. car zainicjował pertraktacje z cesarzem Francuzów zmierzając do zagarnięcia Księstwa Warszawskiego jako odszkodowania za Oldenburg. Na to Napoleon wybuchnął i powiedział do posła carskiego Kurakina: „Nie turlajcie się bym kiedykolwiek wynagrodzić cara w stronę Warszawy. Nie, nawet gdyby wasze armie obozowały na wzgórzach Montmartre, nie ustąpię wam ani cala terytorium warszawskiego. Gwarantowałem jego całość... Nie wiem, czy pobije was, ale będziemy się bić.”

Ponadto zapomina się, iż przed rozpoczęciem kampanii 1812 roku, w kwietniu tegoż roku car Aleksander „zapropozował” Napoleonowi, aby Francuzi cofnęli się za Ren, zdając m. in. Polskę na jego „łaskę”.

Jeżeli chodzi o sprawę hiszpańską zapomina się, że po rozgromieniu Prusaków pod Jeną doszły do Napoleona wieści, iż Hiszpania wyraźnie gotuje się do zaatakowania Francji. Gdy więc osadził swego brata Józefa na tronie hiszpańskim, stwierdzał, że chce być bezpieczny na tyłach. Z kolei, gdy rozpętały się walki na Półwyspie Pirenejskim, Anglicy zagrożeni wypędzeniem z półwyspu zachęćli do wojny Austrię. Poza tym jeżeli chodzi o Hiszpanię zapomina się o takich „bagatelkach”, jak zniesienie przez Napoleona inkwizycji, oraz że wrocie cesarzowi Francuzów hiszpańskie Kortezy (parlament) pod jego wpływem uchwały w 1812 r. liberalną konstytucję, którą „upragniony” Bourbon po swym powrocie do kraju natychmiast zniósł. „Upagniony” Ferdynand VII tak sobie wtedy poczynił, taki rozpętał terror, że odpowiedział Hiszpanii na to była rewolucja. W 10 lat po Napoleonie wojska Bourbonów wkroczyły do Hiszpanii, o czym w przeróżnych historycznych rozważaniach często się milczy. A to właśnie w 1823 r. bagnety francuskie „prawowitego króla” Francji pod błogosławieństwem reakcyjnego Świętego Przymierza osadzały na tronie i przywracały feudalne prawa. Ramię w ramię z hiszpańskimi rewolucjonistami walczyli wtedy inni Francuzi, którzy wznosili okrzyki: „Niech żyje Napoleon II! Niech żyje wolność!”

Radziecki historyk Tarle cytuje wypowiedź sławnego rosyjskiego dowódcy Dawydowa, gdy w 1807 po przegranej Rosjan pod Frydlandem miało dojść do spotkania cara z cesarzem Francuzów. Dawydów mówił wtedy o Napoleonie:

„...chodziło o spotkanie z wielkim wodzem, politykiem, prawodawcą, administratorem i zwycięzcą... prawie całej Europy, dwukrotnym pogromcą naszej armii stojącym teraz ze swym wojskiem na granicy rosyjskiej. Chodziło o spotkanie z człowiekiem mającym dziwną władzę nad ludźmi i niezwykłym we wzglądzie na swą niebywałą intuicję. Wzrok zebranych utkwiony był w łódce wiozącej tego nadzwyczajnego człowieka, wodza jakiego nie było od czasów Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara, których tak bardzo przewyższał różnorodnością talentów i sławą zwyciężania narodów kulturalnych i oświeconych.”

Te słowa przeciwnika Napoleona mają swoją wymowę i wagę. Są ludzie, którzy dziwią się, że Francja obchodzi uroczystości dwusetną rocznicę urodzin Napoleona, która minęła 15 sierpnia. Zapytują: skąd te „mity”, mimo Berezyna i Waterloo? Gdyby ci ludzie przysiedli nieco faldów i pograżyli się w lekturze ogólnie dostępnych dzieł historycznych, dowiedzieliby się, iż najzjadlejsi wrogowie cesarza Francuzów, carscy i pruscy oficerowie nie mogli wyjść z podziwu, iż Napoleon przedarł się pod Berezyną. Fakt ten graniczył niemal z cudem, gdyż Napoleon, wobec przewagi osaczającego go nieprzyjaciela, według wszelkich reguł sztuki wojennej powinien był wraz z całym wojskiem zginąć albo dostać się do niewoli.

Natomiast jeżeli chodzi o Waterloo to właśnie po klęsce lud Paryża domagał się dyktatury Napoleona i protestował przeciw jego abdykacji. Lud Paryża dobrze wiedział, jakim „dobrodziejstwem” w osobie „prawowitego króla” chcą go obdarzyć sprzymierzone mocarstwa.

Kiedy Napoleon był więźniem na wyspie św. Heleny, robotnicy parcyscy demonstrowali za nim pod stołecznymi więzieniami. Sławny rosyjski rewolucjonista Herzen powiedział, iż gdy widział obraz przedstawiający powitanie Wellingtona z Blucherem „Po bitwie pod Waterloo” miał uczucie przerażenia. Ponieważ — oświadczył — ci ludzie zepchnęli historię świata w błoto.



II grupa chłopców: Sarna Jacek (P), Radosławski Aleksander (S), Uroda Leszek (P), Guth Patrick (F), Bronner Michel (F), Marillier Serge (F), Jaros Wiesław (P), Szott Jerzy (F), Patoż Ryszard (P), Błofski Philippe (F), Maszczyk Patrick (F), Siwan Jean-Louis (F), Konieczny Marcel (F), Pościech Marian (P), Węgiel Ryszard (F), Strzypek Marek (P), Bronner Michel (F), Duda Gerard (F), Lorenz Albert (F), Podstawski Aleksander (S), Czajkowski Stanisław (F), Wienskol Andrzej (F), Kwaśniak Michel (F), Traczyk Eryka (wychowawczyni — P), Pawlik Patrick (F), Paquin Denis (F), Kajzer Bogdan (P), Drewniak Filip (F), Jarosz Michel (F), Stalmach Jean (F), Szczyпка Zbigniew (P), Kasprzyk Daniel (F), Chatain Antoine (F), Kothe Thomas (S), Herman Antoine (F)

POZDROWIENIA Z MIKUSZOWIC

Dalszy ciąg ze str. 9

Odpooczynek w Żywcu, słynnym z eksportowego piwa, gdzieżby się mógł odbyć, jak nie w browarze? Pod parasolami duże piwne beki. To stoły! A małe baryłeczki to stolki! Potem do Koniakowa nie z koniaków, lecz z wyrobu koronek — a robią je tu nawet i mężczyźni — na całym świecie znanego.

Droga z Żywca przez Węgierską Górkę, Koniaków, Isiebną i Kubalonkę do Wisły, to droga o najpiękniejszych widokach w Polsce. Widać z niej i Babią Górę, i Piłsko; dalej — całą grupę Raczy, za nią czeską Fatrę, a z drugiej strony w głębokiej dolinie wieś Kamesznicę, na którą patrzy się z góry, i pojętne grzbiecisko rodzicielski rzeki Wisły — Baraniej Góry.

Kiedy dotarli z powrotem do Szczyrku, lunął deszcz, jak tylko w górach bywa. Wielki, szumiący i ostry. Nie pozwolił na końcu obejrzeć już nic więcej. Nie widzieli Skrzycznego! Ale całe poprzednie piękno utkwilo w pamięci. Gdy więc w drugiej wycieczce dotarli przez Kraków do Zakopanego, natura postanowiła wynagrodzić chłopcom poprzednie kaprysy. Słońce prażyło od rana. Przemarsz od parkingu do Morskiego Oka trwał — noga za nogą — ze trzy kwadransy. Jakże wyrzekali na zmęczenie ci, co w najwyższym tańcu, choćby trwał ze trzy godziny, na chwilę nie siadali. Lecz kiedy znaleźli się nad Morskim Okiem i szli wyżej jeszcze ku Czarnemu Stawowi nad Morskim — zapomnieli o znużeniu. Nogi same niesły wyżej i wyżej. Z jaką radością poznawał od nowa Tatry Daniel LIBER z Metz. Był tu już przed

dwoma laty z rodzicami. Jego mama — Janina i ojciec — Marian prowadzili we Francji szkołę polską. Totęz bardzo jasnowłosey i bardzo wysoki chłopak świetnie — jak przystało na syna takich rodziców — mówi po polsku. Nie gorzej znają mowę ojców jego bracia: Jurek i Henryk. Wszyscy zdawali maturę nie tylko w języku francuskim, lecz i polskim. Pierwszy raz w Kraju był francuski wychowawca chłopców Jean FERRENZ z Douai, student II roku matematyki. Ten młody, lecz bardzo poważny człowiek zaskarbił sobie przyjaźń chłopców z kolonii.

Specjalną przyjaźnią otoczyli chłopcy z Mikuszowice pewnego nieoficjalnego członka kolonijnej gromady, 12-letniego Wojtusia. Syn kierownika kolonii, choć mieszkał z mamą opodal, tak dobrze czuł się między starszymi kolegami z Francji, że niejednokrotnie nocował w kolonijnej kancelarii i nie przeszkadzało mu wcale, że co chwilę późnym wieczorem przybiegali do jego taty na różne nieoficjalne pogaduszki. Nic dziwnego, że obu stronom dobrze układało się współzycie. Oni byli bowiem ciekawi wszystkiego, a p. Eugeniusz Szpyt od wielu lat zna ciekawość chłopców przybywających z Francji do Kraju. Za pośrednictwem TYGODNIKA przesyła wszystkim swym wychowankom z tego roku i wszystkich minionych wakacji SERDECZNE POZDROWIENIA.

Tekst: H. SŁOMIŃSKA
Zdjęcia: Kazimierz SEKO

Les chanteurs chez nous

DANIELLE VIDAL



SI ON POUVAIT faire la mise en scène de son premier spectacle, il faudrait l'habiller d'une robe bleue, juponnée de dentelle, et la présenter dans une grande boîte doublée de satin blanc, comme un jouet la veille de Noël. Elle est toute menue, toute rose, toute blonde, toute bleue, un regard saphir et candide, des cheveux soyeux d'un blond d'enfant, une petite bouche rose: UNE POUPEE.

Mais voilà, elle n'en a vraiment que l'apparence, que d'ailleurs elle cultive soigneusement tout en faisant celle qui s'en défend.

— Je parais trop jeune, je suis trop blonde et mes yeux sont si clairs.

Mais on peut faire une

WYMIENIAMY
KORESPONDENCJE

ROMUALD MAGREL — Kalisz, ul. Górnośląska 42 m 7 — bardzo interesuje się Francją i poprzez korespondencję chciałby poszerzyć i pogłębić swoje wiadomości o tym kraju. Ma 17 lat, uczy się w Liceum Ogólnokształcącym. Odpowiedz na każdy list.

ALDONA RAJEWSKA — Płock, ul. Obrońców Stalingradu 4/1 m 11 — ma 18 lat i w tym roku kończy szkołę średnią, a następnie zamierza zdawać na medycynę. Interesuje się literaturą, muzyką, historią, geografiami, sportem i turystyką. Uczy się języków obcych. Zbiera widokówki, znaczki i maskotki. Poza tym ciekawia ją życie i obyczaje młodzieży w innych krajach. W tym celu chciałaby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii. Może pisać po francusku, angielsku, rosyjsku i po polsku.

KAZIMIERZ GŁOWSKI — Bydgoszcz 3, Al. 1-go Maja 91 m 7 — pragnie nawiązać kontakt z Polonią francuską i belgijską w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek, płyt gramofonowych, książek i czasopism.

ZDZISŁAWA JARZĄBEK — Boguszów, ul. Tetmajera 5 m 7, powiat Wałbrzych, woj. wrocławskie — ma 16 lat i bardzo chciałaby nawiązać kontakt z rówieśnikami z Francji. Może pisać na tematy młodzieżowe i wymieniać widokówki i zdjęcia piosenkarzy.

EWA PIERZYSKA — Piotrków Trybunalski, ul. Wojska Polskiego 67 — bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą francuską w celu lepszego jej poznania. Ma 17 lat, jest uczennicą liceum, uczy się języka francuskiego, interesuje się muzyką nowoczesną, filmem i sportem. Chętnie wymieni widokówki.

IRENA ŻAK — Kraków 26, ul. Kosiarzy 3 m 8 — pisze do redakcji: „Siostra moja Monika ma lat 21, interesuje się muzyką, turystyką, sportem, zbiera widokówki, podobnie jak i ja, chciałabym prowadzić korespondencję z młodzieżą polonijną na tematy dotyczące spraw młodzieżowych, ich zainteresowań, pracy i rozrywki. Ja mam 20 lat, ukończyłam liceum, lubię muzykę, film. Zbieram znaczki pocztowe, płyty i widokówki”.

entière confiance à DANIELLE VIDAL, absolument consciencieuse de ses possibilités, faussement candide et ingénue, le sachant. Elle chantera, mais elle fera du cinéma et du théâtre, parc qu'elle est „L'Ingenue, Intelligente” et il n'y a pas grande concurrence.

Ils habitent tout près de la forêt de Sénart un appartement fait d'adresse et du bon gout, je dis „ils” car papa et maman assistent à notre conversation, ils sont là pour soutenir la mémoire défaillante de Danielle, ou raconter pour elle ce qui gênerait sa modestie. Elle est visiblement l'objet d'art de la famille est c'est merveilleux, ces enthousiasmes de la maman qui la couve d'un regard fier.

DANIELLE me commente l'album de famille où, de photo en photo (prises dévotement par papa qui sait tout faire) je suis sa „vie d'artiste”.

— Cà, c'est moi en danseuse en 1958, j'avais 6 ans, je jouais dans une opérette pour enfants.

On feuillette toujours ... Et cette coupure de presse?

— C'est à Rennes en 1966: j'ai gagné le prix de „L'ESPERANCE” après avoir chanté à la Foire de Marseille et gagné quelques crochets à Radio Monte Carlo et, ... et regardez ça!

„Cà”, c'est une dédicace

dont elle n'est pas peu fière, sur un carton blanc, quelques mots, deux battants ouverts sur les portes de l'Olympia: „C'est très bien et bonne chance — Amicalement — BRUNO COQUATRIS”.

On feuillette toujours l'album de photos et voici DANIELLE dans les marguerites, le visage d'Heidi de ma jeunesse parmi des myriades de pâquerettes... une photo de papa composée avec beaucoup d'amour. Et puis Danielle encore, ravissante dans la neige et paradoxalement en pancho et sombrero mexicains, mais bottée de cuir; c'est papa qui explique:

Cà c'est l'an dernier pendant les Jeux Olympiques de Grenoble, nous avons été doublés sur la route par un car de représentants de l'équipe de Mexico, ils ont vu Danielle, se sont arrêtés, lui ont prêté sombrero et pancho et l'ont photographiée.

Elle rosit et se souvient, ravie...

— Tu te rappelles, maman? Il y avait au moins 50 photographes. Ils ont dit que les photos paraîtraient dans les journaux, là-bas au Mexique!...

— Vous savez, elle a toujours été mignonne, lorsqu'elle avait un an et demi, nous habitions le Maroc et déjà on avait fait plein de photos publicitaires d'elle pour les Galeries Lafayette!

— Danielle, en dehors de la célébrité, que doit vous apporter votre premier disque? Que désirez-vous?

— Retourner au Maroc: j'y ai vécu ma jeunesse, mais il y a très très longtemps... Je voudrais y revivre 8 jours... je crois y avoir été heureuse...”

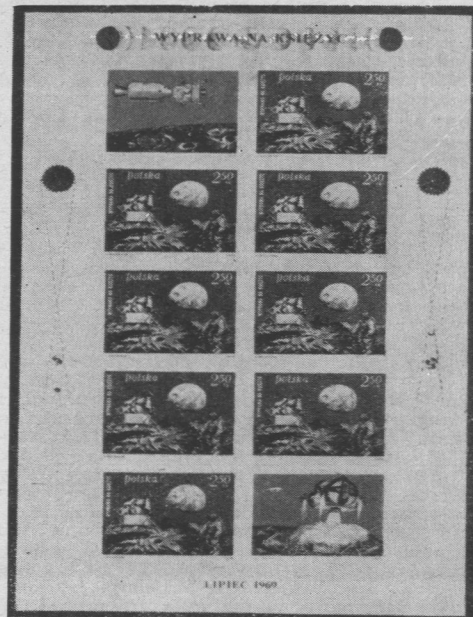
DANIELLE VIDAL; un bien joli paradoxe — c'est un contraste entre cette fragilité, cette douceur apparente, ce regard angélique, cette voix enfantine et la force de caractère, l'assurance et l'expérience humaine que révèle l'autre voix, celle qui gravée sur le disque peut tenir en échec les chanteuses les plus confirmées fabriquées pour les besoins de la consommation actuelle.

KACIK
FILATELISTYCZŁOWIEK
NA KSIĘZYCU

Dla upamiętnienia lądowania pierwszego człowieka na Księżycu Poczta Polska wydała w dniu 21 sierpnia br. jeden znaczek „Wyprawa na Księżyc — lipiec 1969”, wartości 2,50 zł.

Znaczek wydano w arkusiku składającym się z 8 znaczków i 2 przywieszek. Na znaczku jest pojazd wznoszący (LM) i sylwetki dwóch selenonautów „spacerujących” po powierzchni Księżyca, na przywieszkach — rysunek statku „Apollo” i pojazd LM.

Projektantem znaczka jest **Alojzy Balczak**, druk wykonano techniką offsetową w formacie 39,5 × 31,25 mm. Nakład ok. 3 mln szt. (em.)



La semaine des Jeunes

JE FAIS
DU CHEVAL!

deviens une nouvelle Jeanne d'Arc, ou bien j'incline à me prendre pour la marquise de Pompadour ou pour Angélique, la marquise des anges...

C'EST FANTASTIQUE! Vous ne pouvez imaginer à quel point c'est exaltant! Je fais du cheval! C'est mon copain de Varsovie qui m'a arrangé cela. Nous nous sommes joints pour trois jours à un groupe d'étudiants qui passent une partie de leurs vacances „ensemble”. Il paraît que l'équitation jouit d'une grande popularité parmi les étudiants. Combien ça coûte? Ça coûte trois fois rien, figurez-vous. Pour les étudiants s'entend. Moi; on a eu la gentillesse de m'assimiler aux étudiants polonais. Ils sont vraiment chics, les Polonais de Pologne, vous savez; ils se couperaient en quatre pour les Polonais de l'étranger.

Notre écuyer m'a déjà appris un tas de choses. Nous nous occupons nous-mêmes de nos chevaux: nous les lavons, nous les nettoignons, nous les époussetons, etc. Mon copain Marek m'aide un peu mais pas beaucoup, je vous le jure. Mon cheval à moi, c'est une magnifique pouliche noire qui répond au nom d'Odysée. Quand j'enfourche Odysée, il me semble que je

la vie culturelle des Polonais en Amérique. Grand-mère a promis au conservateur qu'elle lui enverrait des photos et des drapeaux. Comme il nous a reçus avec empressement, elle a aussi jugé bon de lui raconter sa vie ainsi que celle de mon grand-père (!).

Pour ce qui est de Varsovie même, je puis vous dire que maintenant je commence à bien connaître cette ville. Cette année, la connaissance que j'en avais s'est enrichie d'une foule de détails. Par exemple: j'ai appris que le grand poète romantique Juliusz Słowacki a comparé la colonne de Sigismond — ce monument qui tient lieu à Varsovie tout à la fois de Tour Eiffel, d'obélisque de Louksor, de colonne Vendôme, etc., et qui constitue comme le point pivot de la capitale polonaise — à une harpe de pierre. Je commence aussi à pénétrer dans la structure intime de la langue parlée. Si cela vous intéresse, je peux vous dire qu'une „nana” (ou, si vous préférez, une „gonzesse”), comme vous et moi, en Pologne, on l'appelle „fajna babka”, „cizła”, ou bien „kociak”.

Si cela vous intéresse, je peux également vous apprendre que le „kociak” nommé Martine a souvent pensé à vous en visitant Varsovie, et tout particulièrement à Marie-Collette Rygiel de Savigny-les-Beaune et à Marie-Thérèse Modrak, cette jeune

fille de l'Aisne dont — vous vous en souvenez peut-être — j'ai il y a quelques mois, publié la lettre dans „La Semaine Polonaise”. „Lorsque tu seras en Pologne, ne te fais pas remplacer par tes amis dans le journal, continue d'écrire, envoie des articles de là-bas — m'écrivait notamment Marie-Thérèse. — Comme ça, j'aurai l'impression d'y être avec toi, tu comprends...” Comme vous voyez, je tâche d'exaucer sa demande.

Vous allez peut-être m'objecter que tout ce que je viens d'écrire est assez chaotique. Je le sais bien. Qu'est-ce que vous voulez, cette mer de „polonité” dans laquelle je suis immergée me fait un peu tourner la tête. Les impressions qui s'accroissent en moi sont tellement nombreuses et tellement fortes que je n'ai guère le loisir de réfléchir. Mais ne vous en faites pas. Je prends des notes. Dès que je serai de retour, je m'appliquerai à vous raconter tout de a à z.

Bon, salut. En polonais, on dit: „Cześć!”. Retenez-le; comme disait Watson, le brillant second du fameux Sherlock Holmes, en notant dans son calepin les numéros de tous les véhicules qu'il voyait passer dans la rue: ça peut toujours servir, on ne sait jamais.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt i kobiet

RADY
od
serca

DROGA PANI ANNO!

Znajduję się nad brzegiem przepaści życiowej. Miałam dobrego, oddanego mi człowieka, dla którego poświęcałam serce oddanych mi przyjaciół i wszystko co miałam. On jest brzydki, bez wykształcenia, ja jestem przyzwoitą, doskonałą prezencją, dobrze ułożoną kobietą. Mimo dzielącej nas różnicy wybrałam właśnie jego. Jestem dla niego najlepszą z żon, dobrą, czującą, wyrozumiałą, mamy roczną córeczkę, i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie stałyby charakter męża. Ostatnio z niewiadomych przyczyn opuścił nas, przesyłając list, że nie może wrócić. Szalałam z bólu, nie chciałam wierzyć w to wszystko. Próbowałam go szukać, napisałam list, nie odpowiedział. Moi znajomi widują go w towarzystwie kobiet z nie najlepszą opinią. Z rozpaczy postanowiłam odebrać sobie życie, chciałam przeciąć żyły, ale gdy w nocy wstałam, żeby to zrobić, obudziła się moja córeczka i to doprowadziło mnie do przytomności. Ale każdy dzień pogłębia moją rozterkę. I pomyśleć, że człowiek, dla którego wszystko poświęcałam, tak ze mną postąpił. Mimo to kocham go gorąco i gotowałam mu wszystkie wybaczyć, byle tylko do nas wrócił. Odsunęłam się od wszystkich znajomych, jestem sama i jest mi bardzo źle. A najgorsze, że nie rozumiem zupełnie, co ja mu zawiniłam, dlaczego ode mnie odszedł. Mam także duże kłopoty materialne, bo rzuciłam pracę, żeby wychowywać dziecko i teraz nie wiem, jak sobie poradzić. Proszę panią serdecznie o jakieś dobre słowo.

NIESZCZĘŚLIWA

SZANOWNNA PANI!

Dobre słowo, słowo pociechy niewiele tu pomoże. Trzeba się po prostu pogodzić z losem i zacząć normalnie żyć. Najważniejsze — to praca. Trzeba zorganizować jakoś opiekę nad dzieckiem i poszukać zajęcia. Musi pani przecież zarabiać. Nie można liczyć, że mąż będzie pomagał. Ważne jest także uspokojenie psychiczne. Mam nadzieję, że myśl o samobójstwie już pani ostatecznie opuściła. Musi pani żyć, choćby dla swego dziecka. Jest pani odpowiedzialna za jego losy. Zastanawiając się nad przyczynami kroku, jaki podjął pani mąż, nie jestem pewna czy nie skłoniło go do tego pani postępowanie. Myślę, czy nie okazywała mu pani przypadkiem swojej wyższości, o której i do mnie pani pisze. Mężczyźni są bardzo na tym punkcie przeczułeni, nie lubią gdy im się wypomina, że są gorsi od nas, mniej wykształceni i mniej urodziwi. Może się zdarzyć, że mąż wróci. Nie wiem, jak pani postąpi. Przestrzegam —

bym jednak przed upokorzeniem się i prośbami o litość. Te niewiele pomogą.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Poznałem ją pół roku temu. Nie powiem, by mi się spodobała od pierwszej chwili z urody, z wyglądu zewnętrznego. Jest domatorka, spokojna, gospodarna, zapobiegliwa. Jednego jej tylko brak — powabu kobiecego czy też takiej cechy, która sprawia, że pociąga mężczyzn. To jest właśnie bezpośrednia przyczyna tego, że nie odczuwam do niej żadnego pociągu, żadnego uczucia. Myślałem, że czas, że dłuższe przebywanie w jej towarzystwie zmieni ten stan. Jednak nie, mimo najszczerszych chęci z jej strony, nie mogę jej pokochać. Już kilkakrotnie chciałem zerwać naszą znajomość, ale nie chcę ranić jej serca, bo wiem, że nie jestem jej obojętny. Może popełnięm błąd w myśleniu, ale moja rozterka duchowa nie daje mi spokoju. Wiem jedno, że bez miłości wzajemnej nie można budować szczęścia.

NIKOCHAJĄCY

SZANOWNNY PANIE!

Ja sądzę, że tę znajomość trzeba przerwać. Jeśli pan nie kocha tej kobiety, nie należy jej ludzi. Oczywiście, sprawi jej pan ból zerwaniem, ale łatwiej zniesie go teraz, niż za parę lat, gdyby zdecydował się pan ją poślubić. Moim zdaniem ta sprawa musi się szybko skończyć. Gdy tylko pozna pan kobietę, która będzie pana pociągać fizycznie, nawet nie obejrzy się pan za tamtą. Nie znaczy to jednak, że z tą obecną nie byłby pan szczęśliwy. Cechy, które ona posiada, są trwałe, nie przemijają jak uroda i młodość. Ale obawiam się, że ona by przy panu bardzo cierpiała, wiecznie niespokojna czy nie znajdzie pan innej, ładniejszej, powabniejszej i czy nie zdradzi lub nie porzuci żony. Na razie nie macie ślubu, nie macie dzieci. Jeżeli więc już teraz ogarniają pana wątpliwości, nie należy czekać, aż powstaną poważniejsze konflikty.

ANNA



Jesień, jesień...

Nie ulega wątpliwości, że w tym sezonie wielcy dyktatorzy mody nie doszli do porozumienia. Każda firma lansuje swoją linię, wskazuje inną długość, proponuje różne kolory jako wiodące. Uważam, że to bardzo dobrze. W ten sposób każda z nas, niezależnie od upodobań, stylu i fantazji będzie mogła w sezonie jesienno-zimowym ubrać się modnie, awangardowo, a jednak zgodnie z własną koncepcją. Wystarczy tylko uważnie przejrzeć wszystkie propozycje i stworzyć własną koncepcję stylu na najbliższy sezon. Ułatwiający miłym Czytelnikom wybór, przedstawiamy dziś trzy płaszczyki jesienne. Być może, któryś z nich przypadnie Wam do gustu, może stanie się źródłem własnej inspiracji? Oto dwa oryginalne płaszcze jesienne, trochę na modłę wojskowa, lecz zawierające w swoim stylu elementy chyba... węgierskich strojów ludowych. Zresztą jest to kwestia interpretacji. Grunt, że są ładne, efektowne i zabawne. Dlatego też polecam je raczej paniom młodym lub bardzo mło-

dym; oba uszyte z dość grubej wełny o bardzo delikatnym desenie jodełkowym. Posiadają kołnierze-stójki, a zapięcie na zamek błyskawiczny. Elementem dekoracyjnym są tu frendzle wykonane z włóczki o tym samym kolorze i „cwioki” z błyszczącego metalu. Oba płaszcze są raczej luźne, ale „blisko ciała”. Trzeci z prezentowanych płaszczy jest bardziej typowy. Także uszyty z dość grubej wełny, a nawet sukna, jest wcięty w pasie, co podkreśla jeszcze dodatkowo szeroki pasek zapięty na dwa guziki, komponujące się z dwurzędowym zapięciem samego płaszczyka. Kołnierz zaokrąglony, o podobnych klepkach, które można podpiąć pod szyją. Wykończenie dołu płaszcza także jest okragłe, zharmonizowane z całością. Ozdobnym elementem będzie tak modny w tym roku długi szal, tworzący w naszym wypadku także niyb-czapkę.

KRYSZYNA

Tajemnicze amazonki nad Wisłą?

Uczeni starają się wyjaśnić zagadkę starożytnych cmentarzyk kobiecych.

Dobiega końca badanie jednego z najwspanialszych cmentarzyk starożytnych na Mazowszu — w Kleczewie koło Pułtuska. W ciągu 6 kolejnych sezonów wykopaliskowych, warszawski archeolog — mgr Stefan Woyda przebadał ponad 740 obiektów, w tym 430 grobów. Ujawniono tu groby z okresu rzymskiego i późnorzymskiego.

Cmentarzysko w Kleczewie użytkowane było bez przerwy od I wieku p.n.e. do początku V w.n.e. W większości były to groby ciałopalne;

spotykano też pochówki szkieletowe.

Cmentarzysko jest od dawna wielką zagadką naukową. Wszystkie zbadane groby zawierały szczątki kobiet. W mogiłach znajdowały się typowo kobiece przybory i ozdoby. Również analiza antropologiczna zachowanych szczątków kostnych potwierdziła typowo kobiecy charakter cmentarzyska.

Dotychczasowe badania nie zdołały wyjaśnić zagadki kobiecych cmentarzyk. Wczesnośredniowieczne przekazy kronikarzy i podróżników wspominały o tajemniczym państwie Amazonek, które lokowano na terenach na wschód od Wisły. Obecnie

przypuszcza się, że cmentarzyska są śladem wędrowki plemienia Gepidów, które wzduż Wisły wędrowało w II i III w.n.e. ze swych siedzib w Skandynawii na stepy naddunajskie. Mężczyźni wojownicy mogli zostawiać kobiety w bezpiecznym miejscu, a sami wyruszać na wyprawę zwiadowcze trwające niekiedy całe lata. Tym można tłumaczyć brak grobów męskich. Druga hipoteza stwierdza, że mogły istnieć odmienne formy rytuału pogrzebowego dla mężczyzn i kobiet i groby męskie były umiejscowione na oddzielnych, mniej trwałych lub nie odkrytych jeszcze cmentarzyskach.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Szczepionka ocali zdrowie setek tysięcy noworodków

Już dziś można powiedzieć, że różyczka — jedna z chorób najbardziej groźnych dla kobiet w ciąży — zostanie pokonana. Po wielu latach doświadczeń odkryto wreszcie sposób przygotowania skutecznej szczepionki. Co więcej, jak zapowiada amerykański Departament Zdrowia, szczepionka zostanie w USA wkrótce wprowadzona do sprzedaży.

Jak wiadomo, różyczka jest w wieku dziecięcym chorobą o tak łagodnym przebiegu, że często jej objawy nawet nie są zauważane. U dorosłych ma już poważniejszy przebieg, lecz komplikacje najbardziej dramatyczne choroba ta powoduje u kobiet ciężarnych. Gdy zaatakuje w pierwszych miesiącach ciąży, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że urodzone dzieci będą obciążone dziedzicznie takimi chorobami, jak niedorozwój umysłowy, deformacje układu krążenia, zaburzenia słuchu, ślepotą. Kiedy wielka epidemia różyczki w 1964 r. dotknęła w Stanach Zjednoczonych prawie 250 tysięcy kobiet w ciąży, zarejestrowano 8000 poronień, a ponad 20.000 noworodków było obciążonych poważnymi schorzeniami.

Związek między różyczką u kobiet ciężarnych a jej dziedzicznymi skutkami został odkryty dopiero w 1941 r. przez

lekarza australijskiego Normana Greega. Wirusa różyczki wyizolowano w 1962 r. Od tego czasu trwały intensywne prace nad sporządzeniem szczepionki. Trzy jej rodzaje były wypróbowane na 500 tysiącach dzieci w wielu krajach — m. in. w USA, Związku Radzieckim, Iranie, we Francji, na Jamajce. Podczas niedawnej międzynarodowej konferencji poświęconej zwalczaniu różyczki zgodnie stwierdzono, że doświadczenia szczepienia dały wyniki całkowicie zadowalające, nie stwierdzono przy tym żadnych szkodliwych działań ubocznych.

Na konferencji tej przedstawiony został długofalowy program ostatecznego zlikwidowania choroby — poprzez masowe szczepienie dzieci, co przerywałoby łańcuch przenoszenia choroby. Lekarze amerykańscy proponują w pierwszym, pięcioletnim etapie zaszczepienie w USA 50-75% dzieci w wieku od roku do dwóch. Lekarze europejscy dają pierwszeństwo szczepieniu młodych dziewcząt. Jeden z uczestników konferencji, dr Krugman, proponuje szczepienie przede wszystkim tych kobiet, które nie przechodziły różyczki i nie są uodpornione, a dopiero następnie — masowe szczepienia dzieci, aby ostatecznie zlikwidować groźną chorobę.

(J. m.)

LISTY *Jozeffa
Grzybka*

Nigdy więcej!

PANIE REDAKTORZE!

Kupiłem sobie niedawno temu książkę Stanisława Strumpha-Wojtkiewiczza zatytułowaną „Gra wojenna”. To jest ta powieść o polskim ruchu oporu we Francji i polsko-francuskim braterstwie broni w czasie ostatniej wojny, którą nam „Tygodnik” parę tygodni temu polecał. W tej chwili zaczynam czytać rozdział trzeci. Autor przypomina w nim o tym, co działo się po klęsce i kapitulacji Francji. Zaraz na początku powieści zachacza o Nord: „Pierwszą formą protestu, już w roku 1940, zaraz po klęsce Francji, stała się pomoc prostych ludzi dla ukrywających się i nie składających broni żołnierzy z rozbitych armii francuskich — pisze Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. — W departamencie Nord, gdzie mieszkało sporo robotniczej Polonii, takich nie rezygnujących z walki żołnierzy było najwięcej, zatem niemieckie represje wobec Polaków rozpoczęły się wcześniej, bo już w roku 1940. Zamieszkałe w Ostricourt rodziny Cichockich, Maciejewskich, Smuragów, Golów, Bejmów, Szymkowiaków, Chwicków, Nojów, Szyszków, Jarzynów i Gliwińskich okryły się żałobą. Niemcy rozstrzelali wówczas dwu mężczyzn z rodziny Golów, Edwarda Chwicko, Walentyne Chwicko i Jadwigę Krakowiak. Innych zesłano do karnego obozu; z kolei padli od kul niemieckich Ignacy Kuczyński i Julian Sorbaja. W departamencie Pas-de-Calais w roku 1940 Niemcy rozstrzelali mieszkańców osiedla Wahagnies — Józefę Kopeć, Antoniego Matuszka i Feliksa Nowaka...”

Czytam o tych popełnionych przez Niemców w Ostricourt i Wahagnies zbrodniach i wracam myślą do drugiej wojny światowej. To już trzydzieści lat; patrzcie, jak ten czas leci. Mija właśnie dokładnie trzydzieści lat od rozpoczęcia hitlerowskiej napaści na Polskę i rozpętania przez Niemcy tej okropnej wojny, która ujawniła ludzkości wszystkie otchłanie zbrodni i całą grozę systematycznego bestialstwa. Odkładam „Grę wojenną” i usiłuję zanurzyć się w pamięci. Mnie wrzesień trzydziestego dziewiątego roku kojarzy się przede wszystkim z naszym Nordem, z tym, co się u nas wówczas działo. Pamiętam, że ów tragiczny pierwszy wrzesień to był piątek. Stają mi przed oczyma strzępy komunikatów i artykułów prasowych z tamtych dni: „W dniu pierwszego września, we wczesnych godzinach rannych, bez wypowiedzenia wojny eskadry niemieckie zbombardowały lotniska polskie, stacje węzłowe, mosty i wiele otwartych miast. Jednocześnie wojska niemieckie w licznych punktach przekroczyły granicę polską...” „Po trzytygodniowej obronie, nakryta dymami pożarów, pozbawiona żywności i wody, ku rozpaczliwej obronie Warszawy musiała skapitulować...” Widzę na nowo naszą kolonię: jest ona jak gdyby podminowana. W kopalni robota leci ludziom z rąk, wszystkim wszystko idzie jakoś nieskładnie. Tragiczne wypadki w Polsce śledzimy z bijącym sercem, myśli nasze są tam, gdzie giną polskie dzieci. Odbywają się patriotyczne wiece, na których w rezolucjach skierowanych do polskiego konsulatu ludzie domagają się możliwości spełnienia obowiązku obywatelskiego w szeregach polskich na ziemi francuskiej. Chodzą słuchy, że gdzieś tam w Paryżu znaleźli się ludzie, którzy próbują przekonać naród francuski, że nie warto bić się i umierać „za Gdańsk”. Jeśli liczą, że

wpłyną na francuskich górników, to grubo się mylą. Francuscy górnicy pocieszają nas, jak tylko mogą. „Jesteśmy razem z wami, pomożemy wam!” — mówią. Słuchamy ich z głęboką wdzięcznością. Wiemy, że nigdy im tego nie zapomnimy.

Pamiętam, że nie mogliśmy pogodzić się z myślą, że jesteśmy bezradni. „Tam Polska, Matka nasza nieszczęśliwa krwawi, a my tu mamy siedzieć beczynnianie?” — mówiono. Chłopy przeklinały, kobiety lamentowały i płakały. Zanim doszło do podpisania w Paryżu francusko-polskiej umowy o utworzeniu we Francji armii polskiej (a nastąpiło to dziewiątego września), już w koloniach działały biura werbunkowe. Jeszcze przedtem wielu Rodaków zgłosiło się na ochotnika do wojska francuskiego. Wreszcie dwudziestego drugiego września powstał w Bretanii pierwszy obóz wojska polskiego, który w krótkim czasie zappełnił się chłopakami z naszych osiedli.

Trzydziesta rocznica wybuchu wojny. Obiegają mnie i inne wspomnienia, podpływają ku mnie także fragmenty książek i filmów o wrześniu i o wojnie w ogóle. Przypomina mi się szarża polskich ułanów na niemieckie czołgi z opowiadania Wojciecha Żukrowskiego pod tytułem „Lotna”. Przypomina mi się wstrząsająca książka wielkiej pisarki Zofii Nałkowskiej, zatytułowana „Medaliony”, która opowiada m. in. o tym, jak hitlerowcy robili z ludzi mydło i jak ze skóry ludzkiej fabrykowali abażury. Przypominają mi się stosy ludzkich włosów, szcudła, lalki, okularów, jakie przed paroma laty oglądałem w Oświęcimiu. Jawią mi się owe nieprzebrane szeregi naszych polskich i francuskich Rodaków, których nazwiska zakatowali, zaszczuli psami, zagazowali, spalili w krematoriach. I myślę, więcej niż myślę, bo czuję to słowo: nigdy. Nigdy więcej. Za każdą cenę i wszelkim kosztem.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu



WRZESIEŃ, rok posuwa się naprzód i nadchodzi jesienna pora. To *Vendémiaire!* Na wsi miesiąc winobrania, zbiorów: małego bobu, rzepaku, kukurydzy, chmielu, konopi, tytoniu, gorczycy; to podorywanie pod siewy jesiennie, koszenie koniczyny, lucerny i traw łąkowych. W mieście spadające kasztany są zwiastunami zbliżających się chłodnych dni, bo w rzeczy samej pełnia księżycowych nocy niesie z sobą pierwszy szron.

Działka warzywnicza jest całkowicie zajęta, bo mało posiada wolnego miejsca, zwalnianego szczególnie przez fasole, która dochodzi do końca swej wydajności. Właśnie nadeszła pora, aby na jej miejsce posadzić sałaty *chicorées frisées*, *scaroles* albo posiać szpinak. Również *les bates* d *côtes* (boćwina) do zimowania i późne *choux-fleurs brocolis* (kalafiory) znajdują się na zagonie w pierwszych dniach września.

A jeśli jest więcej miejsca, można siać lub sadzić: *ail blanc hâtif* (czosnek), *marchew*, wczesną kapustę, rzęźuchę (*cresson alenois*), cebulę (*oignons blancs hâtif* i *rouge pâle de Niort*), szczaw, a pod szkłem na zieleń w cią-

ROZMAWIAMY Z CZYTELNIKAMI

„Tygodnik” łączy nas z Polską i Rodakami

Aix-les-Bains leży w Alpach, w departamencie Savoie, nad jeziorem Le Bourget, którego urzekającą urodę uwiecznili w swoich utworach liczni pisarze romantycy. Jest to głośne kąpielisko i duży ośrodek turystyczny. Miasto jest stare: już dwa tysiące lat temu kąpali się tutaj starożytni Rzymianie. Nazwa Aix pochodzi od „Aque Gracjanae”, co po łacinie oznacza „wody cesarza Gracjana”. Aktualnie Aix liczy osiemnaście tysięcy mieszkańców. Są wśród nich także i Polacy.



PRZY CHEMIN DE GAMONT mieszkają państwo Władysław i Alfonsa Słupscy. Pani Słupska pochodzi z Dąbrowy Górniczej, a pan Słupski spod Bydgoszczy. Do Francji przyjechali czterdzieści trzy lata temu.

— Urodziłem się na wsi — mówi pan Słupski. — Z zawodu jestem kowalem. Początkowo pracowałem na kolei. Długo jednak na tej kolei miejsca nie zarząłem, bo nastąpiło bezrobocie. Kiedy znalazłem się bez pracy, matka dała mi ostatnie 100 złotych i wyruszyłem w podróż. Byłem w Toruniu, pojechałem do Grudziądza, do Gdańska, do wielu innych jeszcze miast — na próżno. Roboty nigdzie nie można było znaleźć ani na lekarstwo. Zdecydowałem się więc wyjechać za granicę — co miałem robić? — no i pewnego dnia wsiadłem w Wejherowie na statek, pożegnałem Ojczyznę, i wkrótce potem znalazłem się we Francji, w Le Havre...

...Zamieszkaliśmy w L'Argentière, to jest w Hautes-Alpes, koło Briançon. Początki były niezwykle ciężkie: nie znało się języka, nie miało się pieniędzy... Ja harowałem zawzięcie, dzień i noc, spałem niemal w fabryce. Pracowałem w fabryce aluminium firmy Pechiney, przy kotłach. No i jeły biedni, miesiące i lata całe, i wdrażał się człowiek powoli do tego nowego sposobu życia i do tej nowej ojczyzny...

Kiedy wybuchła wojna, zostałem wcielony do Drugiej Dywizji Strzelców Piechoty. 19 czerwca 1940 r. przekroczyliśmy granicę szwajcarską składając broń — zostaliśmy internowani. W Szwajcarii pozostałem dwa lata — pracowałem tam jako kowal — a następnie uciekłem z jednym kolegą przez zieloną granicę do Francji. Było to w samą Wielkanoc 1942 r. Szczęśliwie dotarłem do domu, do L'Argentière; niebawem dyrekcja naszej fabryki przeniosła mnie do innej, ale też alpejskiej miejscowości, do Rioupéroux. W tamtejszych zakładach Pechiney pracowałem do 1963 r., tj. do chwili, kiedy zostałem przeniesiony na emeryturę. W sumie mam poza sobą prawie 40 lat pracy w fabryce. Z chwilą, kiedy mnie emerytowano, wywędrowaliśmy z Rioupéroux do Vizille. Do Aix sprowadziliśmy się zaledwie parę miesięcy temu, ale ponieważ ja-koś nie potrafimy się tutaj zaaklimatyzować, więc zamierzamy przeprowadzić się do Grenoble, gdzie mieszka jeden z naszych synów. Ot i macie całe moje emigranckie życie. Przybraną swoją ojczyznę, Francję, polubiłem, dobrze mi tutaj, ale i o Polsce nie zapomniłem...

— Ja marzyłam o tym, żeby zostać nauczycielką, ale pierwsza wojna sprawiła, że te marzenia spełzyły na niczym — opowiada ze swej strony pani Słupska. — Urodziłam się w rodzinie robotniczej, wiem co to znaczy praca i bieda, ja też dużo się w swoim życiu napracowałam. Toteż cieszę się ogromnie, że dzieciom naszym wiedzie się lepiej niż nam, że mają lepsze życie. Dzieci mamy troje: dwóch synów i córkę.

Dokończenie na str. 22

gu zimy pietruszkę (*persil*) i trybulę (*cerfeuil*). Pamiętać trzeba również o wysiewie rzodkiewki do spożycia jesienią.

Słońce słabiej grzeje, więc i polewanie warzyw bywa coraz rzadsze i odbywa się raczej rano. Zwalczać trzeba graszakę wśród warzyw szkodniki i choroby warzyw, jak rdzy sele-rów (*rouille du céleri*). Należy zaprzestać używania nawozów sztucznych, a w szczególności azotowych, dla warzyw przeznaczonych na zapas zimowy. Pamiętać trzeba również o spulchnianiu ziemi, przycinaniu korzeni chwastów, nakrywaniu, aby zbiełały, sałat *chicorée* i *scaroles*, obcięciu liści dużych truskawek, odsłanianiu kiści pomidorów, a w końcu miesiąca — o zebraniu ich owoców i umieszczeniu na słońcu w inspekcje lub na parapiecie okna.

Jak mówiliśmy sierpnie i wrzesień jest nowym okresem prac ogrodniczych, w którym warto przemyśleć co uprawiać, jak uprawiać, jaki dać pokarm spracowanej ziemi, by rośliny miały dość pożywienia.

W OGRÓDKU OWOCOWYM zbiera się już gatunki owoców zimowych, przegląda drzewostan, to jest usuwa stare, źle owocujące lub schorzone drzewa. Te ostatnie można wzmocnić nawozem sztucznym rozpuszczalnym w wodzie, siarczanem żelaza (*sulfate de soude*) lub gnojówką. Niszczycie trzeba szkodniki drzew, zwłaszcza tam, gdzie grasowały wiosną i latem, przy pomocy oprysków dezynfekcyjnych. Wyszukiwać korytarze larw drzewnych i w odkryty korytarz wpełznąć parę kulek waty zmoczonej w *Characol*, a potem otwór zasklepić woskiem

lub pastą do szczepienia. Można też przegładnąć i przyciąć pędy drzew prowadzonych sposobem *taille Lorette*.

Jak wiemy jest to cięcie letnie trwające od połowy czerwca do połowy września i polegające na skracaniu wybijających pędów co najmniej o grubości ołówka do długości czterech, sześciu listków, czym chronimy drzewo przed nadmiernym wysiłkiem i przysparzamy więcej soków rosnącym owocom.

KWIATY NA DZIAŁCE. Obok drzew i krzewów owocowych oraz warzyw na działce, musimy pamiętać także o kwiatkach. Ich ilość i jakość zależy od wielkości ogródka, ale wiedzieć trzeba, że w każdym najmniejszym ogródku działkowym trzeba znaleźć trochę miejsca na kwiaty i trawniczek. Trawnik będzie stanowił nie tylko ramę dla kwietników, ale zieleń na działce daje możliwość rozrywki dla młodszych i starszych. Na tle trawnika dobrze wysadzić róże wielkokwiatowe lub inne rośliny, jak petunie, szalwię, begonie, pelargonie.

Dopowiedzmy, że gdzieś w rogu działki należy złożyć przyzme kompostową, aby na niej składać wszystkie odpadki z całej działki i z kuchni. Przyzme taką polewamy często gnojówką i okrywamy zaraz ziemią lub chwastami.

Gdy ma wysokość 120–150 cm, przerabiamy, aby to co było na wierzchu znalazło się pod spodem. Przy takim przewracaniu dobrze jest posypywać poszczególnie warstwy wapnem. W ciągu roku przyzme wino się przerobić przynajmniej dwa razy. W trzecim roku kompost jest gotowy i zastępuje całkowicie obornik.

WASZ OGRÓDNIK

W „POLONII” W LYONIE

WCENTRUM Lyonu, 26 Cours Vitton, znajduje się znana już szeroko firma „Polonia”: biuro podróży, sprzedaż polskich książek, albumów, wyrobów przemysłu ludowego, płyt, znaczków pocztowych do zbiorów: itd.

— Mamy coraz więcej zamówień, coraz więcej klientów — informuje nas p. Mieczysław Uramek, właściciel „Polonii”. — Zamówienia, propozycje udziału w wystawach, targach, „tygodniach

handlowych” i innego rodzaju imprezach napływają do nas z coraz nowych ośrodków i miast, nieraz bardzo odległych. Klienci zachwycają się polskimi wyrobami ludowymi, kupują ich dużo, szkoda więc, że dostawy z Polski nie są dość szybkie. Z artykułów „Cepelii” najlepiej idą kasetki, kożuszki, talerze rzeźbione i ceramiczne, burszyny, a także płyty, znaczki, no i oczywiście wódka polska. Dostawy wódki są dobre. Poważne ilości towarów zama-

wiają klienci z Maryslii, Nicei, z Montceau-les-Mines. W wielu departamentach, nawet dość dalekich, organizowane są wystawy, bardzo często z udziałem UNESCO i organizatorzy tych wystaw proponują mi urządzenie stoiska polskiego. Poza tym towary te zakupują francuscy kupcy — detaliści.

Biuro podróży „Polonia” załatwia sprawy związane z paszportami, wizami, wystawia bilety kolejowe na wszystkie trasy. Największą ilość biletów kupują podróżni udający się do Polski. Są to klienci indywidualni lub też grupy, studenci, naukowcy, myśliwi, wędkarze, sportowcy.

— Młodzież francuska interesuje się bardzo campingiem w Polsce, zgłaszają się również grupy dorosłych. Zwró-



Siedziba „Polonii” mieści się w centrum Lyonu

ciliśmy szczególną uwagę na wyjazdy grup myśliwych. Rozreklamowaliśmy atrakcyjność polowania w Polsce, wydaliśmy duże ilości ulotek i materiałów informacyjno-propagandowych. Zainteresowanie klienteli jest duże. W sierpniu wyjechali liczni myśliwi na dzikie kaczki. Jesienią pojedą na zające i wreszcie na lisy, sarny, dziki i inną zwierzynę.

Z usług biura podróży „Polonia” korzysta wielu Polaków z południowej Francji. Zgłaszają się z prośbą o załatwienie im formalności paszportowych, wizowych, bonów pobytowych, karnetów wymiany itp. Jeżdżą do Polski autokarmi, koleją, samochodami, samolotami. Z usług „Polonii” są zadowoleni i wracają do niej zawsze przy okazji następnego wyjazdu.



Każdy turysta załatwiający swe sprawy przez „Polonię” ma swoją teczkę w archiwum. Pozwala to agencji załatwić sprawę w sposób w pełni zadowolający klienta, a ma ich niemało

Z życia różnych towarzystw

STRZELANIE

BRUAY-en-ARTOIS. Na podstawie wyników uzyskanych przed ostatnią partią strzelania p. Kaczmarek zajmuje miejsce 17, p. Andrzejewski — 21, p. Janiczak — 22, p. Paternoga — 23, p. Siliński — 26 i p. Nowicki 31.

BILLY-MONTIGNY. Od czasu rozpoczęcia konkursu ciągłego w strzelaniu kurkowym, który cieszy się dużym powodzeniem w części dostępnej dla wszystkich amatorów, wystrzelono około 6 tysięcy paczek naboju. W części ogólnej prowadzi p. Stanisław Lukas mając na swym koncie 500 pkt. przed p. Christian Zalewskim (495 pkt.). P. Józef Dąbrowski w tym konkursie zajmuje 4 miejsce, a p. Je-

draszczak — 8. W kategorii młodzieżowej p. Marc Jędraszczak zajmuje drugie miejsce, a p. Fryderyk Jędraszczak 8. W strzelaniu z pistoletu p. Georges Zalewski jest nie do pokonania.

W strzelaniu, zorganizowanym przez UFOLEP w Melun, p. Edmund Wolniewicz zajął drugie miejsce.

SPORT WĘDKARSKI

CIRY-le-NOBLE. Miejscowe stowarzyszenie rybackie La Gaule Ciryienne zorganizowało ostatnio konkurs wędkarski, do którego stanęło ponad stu miłośników wędkarstwa z całego regionu Blanzjy. P. Kacki (senior) z St. Vallier zajął miejsce 7, p. Stefan Łuczak z St. Vallier — 9, p. Michał Strutyński z Montceau-les-Mines — 14.

BULIŚCI

SANVIGNES - les - MINES. Stowarzyszenie „Pétanque-Club des Essarts” zorganizowało konkurs, do którego stanęło 32 dublety z rozmaitych stowarzyszeń zagłębia Blanzjy. Finałowe spotkanie wygrała para Małeckie-Pawęska przed parą Wrona-Dyrdol. W walkach przedfinałowych wyróżnili się m.in. pp. Konop, Kaczmarek, Tułiński, Łukowiak, Bartnicki, Skorupiński, Gembolys i Swoboda.

Zaznaczyć należy, że p. Antoni Małeckie, zwycięzca, jest wiceprezesem klubu i kieruje szkoleniem młodych amatorów tego sportu.

SANVIGNES-les-MINES. W konkursie stowarzyszenia „La Boule des Georget” para Kieszkowski-Dutkowiak zajęła drugie miejsce przed parą Antek-Itry.

ne Macquet i Ryszard Piskorek, Maryse Havard i Roger Sobon. **OSTRICOURT:** Monika Kończak i Jean-Marie Mahieu. **BULLY-les-MINES:** Maryse Dignois i Franciszek Piotrowski, Janina Olejnik i Michel Crouzet. **HERSIN-COUPIGNY:** Christiane Radziejowska i Ryszard Piekarski. **DIVION:** Wiktoria Nowacka i Henri Demonchy, Monique Labitte i Ryszard Wojciechowski, Wanda Sulik i Henryk Michalski, Jacqueline Picot i Jacques Koźlik, Monika Pukało i Edmund Filipiak, Anne-Marie Kaczorowska i Claude Testart, Annie Sekula i Bruno Jakubowski, Helena Pielucka i Charles Leroy. **MONTCEAU-les-MINES:** Chantal Signol i Henryk Sikora.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HERSIN-COUPIGNY: Wiktoria Konieczna z domu Zborowska, lat 68. **OSTRICOURT:** Felix Zak, lat 74. **OIGNIES:** Helena Kubiak. **NOYELLES-sous-LENS:** Marta Jastrzemska z domu Kwiatkowska, lat 53; Ignacy Musiałowski, lat 65; Wanda Kaźmierczak z domu Kulasa, lat 50; Zofia Janiga z domu Król. **LOOS-en-GOHELLE:** Adalbert Buczkowski, lat 85. **BRUAY-en-ARTOIS:** Emilia Orłowska z domu Kreczmar. **LENS:** Stanisław Stempień, lat 65. **DOUAI:** Stanisława Iiska z domu Rabenda, lat 65. **Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.**

zaś jego sekretarza p. Roberta Deleuze, odbyła się w Uzès (Gard) interesująca wy-

ZŁOTE GODY WESELNE

związek młażęński w Miechoćcinie w roku 1919. Od roku 1922 p. Kozieja pracował bez przerwy jako górnik w grupie Hénin. W imieniu merostwa życzenia Jubilatowi złożył zastępca mera p. Chopin, wręczając im upominki wraz z życzeniami dalszego zdrowia i szczęścia.

HAILLICOURT. Miejscowe społeczeństwo polskie składało serdeczne życzenia państwu Prałatom, którzy ostatnio obchodzili 50-rocznicę zawarcia związku młażęńskiego. Z uwagi na czynny udział w życiu polonijnym, uroczystość uświetlił Jubilatowi występ miejscowego towarzystwa muzycznego „Echo”, którego Jubilat był założycielem. Zarząd miejski wręczył Jubilatowi tradycyjne upominki wraz z życzeniami dalszej pomyślności. Na terenie Francji Jubilaci zamieszkują od roku 1919.

HARNES. Tutejszy zarząd miejski wydał przyjęcie z okazji święta Matki dla młażęństw, które w roku bieżącym obchodzą 50-lecie ślubu. Wśród zaproszonych znajdowało się małżeństwo Stanisława Jankiewicza i Stanisława Ankierskiego, którzy zawarli związek młażęński w roku 1919 w Działynie. Ze względu na chwilową ich nieobecność w Harnes złożyła im życzenia specjalna delegacja tutejszego zarządu miejskiego.

DAWCY KRWI

LIBERCOURT. W czasie plenarnego zebrania miejscowej sekcji dawców krwi złoty medal otrzymał p. Bernard Kazus, srebrne — p. Lucie Olejniczak, p. Ginette Stachowiak, p. Stanisław Idzik i p. Gabriel Imiolczyk.

MEDALE PRACY

MASNY. Złotymi medalami pracy zostali odznaczeni p. J. Sienkiewicz (pośmiertnie), p. Jan Frydryszak i p. Jan Nawrocki. Przy tej okazji zarząd miejski wręczył odznaczonym premie pieniężne.

stawa i uroczystość poświęcona 25-leciu Polski Ludowej. W sali merostwa czynna była wystawa fotografów przedstawiających dzisiejszą Polskę, wystawa afiszów oraz tradycyjnym już zwyczajem — wystawa prac dziecięcych. Na miejscu czynne też było stoisko z wyrobami polskiej sztuki ludowej, polskimi znaczkami itp. Na otwarcie wystawy przybyło wiele osobistości z Uzès, Alès i Nimes, z Lyonu zaś przybył konsul PRL p. Mieczysław Majewski oraz p. wicekonsul Stefan Pietrzak. W wygłoszonych przemówieniach na uroczystości mówcy podkreślali serdeczne więzy przyjaźni między Francją i Polską, do których od lat już Uzès dokłada swoją skromną, lecz bardzo cenną cegiełkę.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy p. konsul Mieczysław Majewski otrzymał medal miasta Uzès.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

LIBERCOURT. Zebrane z okazji zawarcia małżeństwa datki złożyły na cele społeczne małżeństwa: Zielony-Pełowski, Kapral-Kain, Meisnerowski-Martougin, Antkowiak-Calkosińska, Guibert-Płaska, Małeckie-Hottin, Kisiel-Mullem, Przybylski-Lawniczak.

POSZUKIWANIE OSÓB ZAGINIONYCH

P. Leopold Ostrowski z Oleśnicy Śląskiej, ul. Dąbrowskiego 47, województwo wrocławskie, poszukuje **BOCKA Maksymiliana**, urodzonego w październiku 1910 roku w Bydgoszczy, w Polsce, który w 1940 roku brał udział w wojnie we Francji. Ostatnie wiadomości o p. BOCKU były w 1945 roku z Lille.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚLEGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

AVION: Corinne Burmistrz, Waleria Krawczyk, Pascal Jankowski, BETHUNE: Waleria Dąbkiewicz, Marc Patacz, Sylvie Studnicka, Laurent Jakobczyk, DOUAI: Waleria Dobrowolska, Laurent Czekała, Daisy Pawlaczyk, Sonia Marciński, Fabienne Markowiak, ROUVROY: Jadwiga Błaszczak. **SAINS-en-GOHELLE:** Alain Kaźmierczak. **BILLY-MONTIGNY:** Eric Walkowski, Wierglina Nowicka, Jean-Luc Andrzejewski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Eric Toursel, syn Armanda i Edyty z domu Szymanowska. **ORCHIES:** David Tulewicz. **OIGNIES:** Nadine Sobczak. **SALLAUMINES:** Sylvie Kucharska, Christophe Kucharski. **MERICOURT:** Laurence Walczak. **LENS:** Christine Kownal. **BARLIN:** Sabina Jankowska, MAZINGARBE: Jean-Christophe Szeląg. **NOYELLES-sous-LENS:** Michał Stanisławiak, Marc Pietraszkiewicz. **ST. VALLIER:** Mireille Kałuza.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwo:

NOYELLES-sous-LENS: Daniela Szkudlarek i Henryk Surdyk. **MAZINGARBE:** Anne-Marie Walkowiak i Bernard Delahaye. **OIGNIES:** Maryvon-

Rozrywki umysłowe

POLSKA · W · KAŻDYM · POLSKIM · DOMU										
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55
56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66
67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77
78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88
89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99
100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 23 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratki rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 104 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 24 — 8 — 12 — 19 — 2 = ogłoszenie w gazecie,
40 — 11 — 13 — 20 — 21 — 23 — 7 = chwyta się jej tonący,
25 — 26 — 17 — 30 = czepia się psiego ogona,
49 — 15 — 36 — 29 — 27 — 45 = wierzchołek góry,
100 — 37 — 56 — 35 = wyraz twarzy lub ładunek wybuchowy,
32 — 63 — 53 — 3 — 41 — 99 = zadymka, zawierucha śnieżna,
64 — 83 — 51 — 42 — 46 — 18 = narzędzie malarskie,
1 — 9 — 34 — 38 — 6 = to, na co zamienił strzyjek siekierkę,
80 — 4 — 75 — 31 — 22 = ziarno w pestce owocu,
47 — 50 — 16 — 62 — 71 = krach majątkowy, bankructwo,
52 — 91 — 54 — 39 — 48 = miasto festiwalu polskiej piosenki,
5 — 72 — 43 — 55 — 74 = żęćce zboża, zbiór plonów,
59 — 60 — 87 = kolor mlecznej kawy, piaskowóżółty,

- 90 — 79 — 102 = stworzenie o kółczastym futrze,
97 — 103 — 101 = grunt pod wodą rzeki lub morza,
84 — 57 — 86 — 14 — 65 — 76 = to samo co kubeł,
58 — 78 — 89 — 69 — 33 = karty sercowego koloru,
68 — 82 — 77 — 92 = kinematograf, ale nieco krócej,
61 — 95 — 66 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,
96 — 81 — 70 — 67 = ponoć mają je czasem ściany,

- 88 — 94 — 73 — 85 = dzika świnia,
98 — 93 — 104 = papuga o długim ogonie i barwnych piórach,
28 — 10 — 44 = to co się śni śpiącemu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane nagrody KSIĄŻKOWE.

„Tygodnik” łączy nas z Polską i Rodakami

Dokończenie ze str. 20

Starszy syn wstąpił w ślady ojca: i on także pracuje w firmie Pechiney. Ma cieka-

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chuauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuła
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”
Zakł. nr 1, Varsovie, „Tamka 3.”

wą pracę, odbywa wiele podróży służbowych. Był służbowo także i w Polsce, m. in. w Skawinie i Koninie. Młodszy z synów ożenił się z Francuzką; również i córka wyszła za Francuza. Dzieci nasze znają oczywiście język polski i interesują się Polską. Nawet i dla zięcia, i dla synowej Polska to coś bliskiego. Stary nasz Kraj pociąga także i do naszych wnuków — koniecznie chcą go poznać. Wnuków mamy jak dotąd trzech. Jeden z nich z zamiłowaniem zajmuje się zbieraniem znaczków polskich. Czy nie wybieramy się na wakacje do Polski? Byliśmy już raz w Polsce w 1959 roku, ale, rzecz jasna, chcielibyśmy ją odwiedzić jeszcze raz. Pojedziemy na pewno, ale już nie w tym roku. Za to w tym roku, teraz, w sierpniu, jedzie do Polski córka z mężem i dziećmi.

Z kolei rozmowa schodzi na temat „Tygodnika”:

— „Tygodnik” czytamy od samego początku — opowiada pani Słupska — i to od deski do deski. Mnie najbardziej interesują „Rady od serca”, mąż najchętniej czyta reportaże o powstających w Polsce nowych fabrykach, a dzieci artykuły w języku francuskim. Widzicie, my tutaj jesteśmy odcięci od całego świata polonijnych skupisk, towarzystw, zespołów, itd. Podobno w Aix żyje kilku Polaków, ale przecież my nie wiemy, gdzie ich szukać. Jesteśmy sami. Kiedyś tak nie było. W L'Argentièr Polaków było sporo, i w Rioupèroux też. Mieliśmy tam polskie organizacje — ja prezesałam nawet Koło Kobiet im. Marii Konopnickiej — urządzaliśmy zebrania, imprezy... Tutaj natomiast nie mamy nawet, że tak powiem, gęby do kogo po polsku otworzyć. Dlatego „Tygodnik” czytamy tak zachłannie. To jest nasza jedyna więź z Polską, no i z Rodakami we Francji też...

ROZWIĄZANIA ZADAŃ z N-ru 31-32

SPIRALI

CHWAŁA POLSKIM ŻOŁNIERZOM Z DYWIZJI PANCERNEJ.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) schówek, 2) kawaleria, 3) atlas, 4) spisek, 5) kompot, 6) Teliga, 7) arsenał, 8) Łokietek, 9) kompas, 10) strażak, 11) kolo, 12) ogniwo, 13) opera, 14) azot, 15) tempo, 16) oczodół, 17) tyk, 18) krawiec, 19) czajnik, 20) Kopernik, 21) kantyna, 22) ancy-monek, 23) Kordecki, 24) inwentarz, 25) zderzak, 26) krajan.

MAGICZNYCH KWADRATÓW

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) omam, 2) mata, 3) atak, 4) maki, 5) mgła, 6) gwar, 7) lata, 8) arak, 9) igła, 10) grad, 11) ława, 12) Adam, 13) buta, 14) udar, 15) tank, 16) arka, 17) mrok, 18) ruda, 19) odór, 20) karp.

KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM

GDZIE CIENKO, TAM SIĘ RWIE.

POZIOMO: 1) wrzątek, 5) grymas, 10) pokaz, 11) rewolucja, 12) antypatia, 13) nonet, 14) kokon, 15) potzask, 18) przekora, 20) tatar, 22) brzek, 24) entuzjazm, 26) błahostka, 27) saper, 28) krajan, 29) anilina. PIONOWO: 1) wyprawka, 2) zakątek, 3) trzepanie, 4) karat, 6) rulon, 7) mecenas, 8) start, 9) ćwiartka, 15) procenty, 16) zatrzaski, 17) kramarka, 19) rozważa, 21) trampki, 22) bubek, 23) kłoda, 25) trawa.

ROZETKI Z HASŁEM

STEFAN BATORY.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) tusza, 2) Tetry, 3) tremo, 4) tafla, 5) trans, 6) tonaż, 7) tabor, 8) trakt, 9) tétno, 10) tropy, 11) taras, 12) tryby.

TV DU 31 AOUT AU 6 SEPTEMBRE 1969

PREMIER CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — a la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche).
AGENCE INTERIM — nouveau feuilleton — 12.30 (sauf le dimanche).
ALICE OU ES — TU? — 13.20 (sauf le dimanche).
ETE-MAGAZINE — en direct du Salon de la Radio et de la Télévision (Porte de Versailles) — 19.00 et 19.40 (la suite) — sauf le dimanche.

DIMANCHE 31 AOUT.

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du jeune spectateur.
13.15. Les Quatre saisons.
14.30. Flipper la Dauphin nr. 5 „Cessez le feu”.
15.20. Eurovision: Hippisme — Grand Prix de Deauville.
17.50. „Les cinq tulipes rouges” — un film de Jean Stelli.
19.30. „Minouche”.
20.30. „Pen Ar Bed” — Un court métrage de Roger Moride.
20.50. „La Bonne Occase” — un film de Michel Drach (Francis Blanche, Jean-Louis Trintignant, Jean Richard, Marie-José Nat Jacques Charrier).
22.15. Vocations — une émission du Service de la Recherche.

LUNDI 1 SEPTEMBRE.

18.30. Magazine féminin.
20.40. „Daktari” — nr. 2.
21.30. Portrait souvenir „Talleyrand” — une émission de R. Stéphane.
22.05. L'Album souvenir de „La Joie de Vivre” nr. 1 — une émiss. d'H. Spade.

MARDI 2 SEPTEMBRE.

13.40. Je voudrais savoir.
18.30. Les chemins de la vie.
20.30. Portrait-Robot — actualité télévisée.
21.05. „La Conversation” de Claude Mauriac, réal. Michel Mitriani.
22.20. Spécial musique.

MERCREDI 3 SEPTEMBRE.

13.40. France — Vacances.
20.30. Allegro — une émission de Jean Fontaine — présentation: Olivier Despax et Guy Marchand (Annie Cordy, Charles Trenet, Nino Ferrer, Francis Blanche).
21.30. Atelier 70.
22.00. Eurovision: Championnats d'Europe de boxe poids mouche.

JEUDI 4 SEPTEMBRE.

18.30. La séquence du jeune spectateur.
20.30. Panorama.
21.30. „Les envahisseurs” nr. 1, réal. Joseph Sargent.
22.20. Grande Angle.

VENDREDI 5 SEPTEMBRE.

20.30. Au théâtre ce soir: „Les Hussards” de P. A. Breal, mise en scène de Jacques Fabry, une émiss. de P. Sabbagh.
22.05. L'homme et sa musique: „Berlioz”.

SAMEDI 6 SEPTEMBRE.

18.30. Accords d'accordéon.
20.30. „Match contre le vie” nr. 9.
22.20. Tous les trains du monde nr. 6.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55 (sauf le dimanche).

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE (C) — 19.15 (sauf le dimanche).

TELE-SOIR-COULEURS (C) — 19.35.

TELE-SPORTS — 19.55.

DIMANCHE 31 AOUT.

15.30. (C) „Le monde des animaux”.
16.50. (C) Pique-Nique a Aix-en-Provence.
18.50. (C) Napoleon tel qu'en lui-même, nr. 20.
19.05. (C) L'amour de l'art.
20.00. (C) Le cheval de fer.
20.50. Prestige de la musique.
21.40. (C) Chansons du bout du monde.

LUNDI 1 SEPTEMBRE.

20.00. (C) Camp Runamuck.
20.30. Dans la série „Perspective”: „Poids de la Couronne”. réal. Harry Raski.
21.20. Festival du Western: „La Porte du Diable” — un film d'Anthony Mann (Robert Taylor, Paula Raymond).

MARDI 2 SEPTEMBRE.

20.00. „D'Iberville”.
20.30. (C) XX Siècle nr. 1 „Etre Juif”, Igor Barrere.
22.00. Cinéma d'auteur: „Le Feu Follet” — un film de Louis Malle (Maurice Ronnet, Jeanne Moreau, Alexandra Stewart).

MERCREDI 3 SEPTEMBRE.

20.00. (C) Les animaux du monde.
20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „Marie Walewska” — un film de Clarence Brown (Greta Garbo, Charles Boyer).

JEUDI 4 SEPTEMBRE.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Cirque en liberté nr. 4 — une émiss. d'André Voisin, réal. Jean-Marie Coldefy.
21.20. (C) Au coeur de la musique.

VENDREDI 5 SEPTEMBRE.

20.00. Hollywood Panorama, Romance, musique, danse.
20.30. (C) L'Inde fantôme — „Bombay” — une émission de Louis Malle.
21.30. (C) Tous en scène: Guy Marchand, Les New-Inspirations, Jan Birkin, Les Ballets de Vic Upshaw etc...

SAMEDI 6 SEPTEMBRE.

20.00. (C) Itinéraires de l'aventure.
20.30. (C) Couleur locale: „Corse, île d'amour et d'humour” — émiss. de Julie Nicolli avec Christian Mery, „Sirinatu Ajaccinu” Tony Toja, Regina et Bruno, Tintin Pasqualini, Paulo Quilici, Antoine Bonelli.
21.30. (C) Dramatique: „La Communication” de Dominique Rolin, réal. Yannick Andrei.
22.25. (C) Villes mortes de Syrie — une émiss. d. Yvan Jouannet.

GONFLE par une brise légère balayant la Vistule, un drapeau tricolore flotte au mât du bateau de plaisance „Switezianka” amarré. A son bord un groupe d'une cinquantaine de spécialistes français de la firme „ENSA” venus procéder au montage des installations et des appareils chimiques aux Etablissements de l'Azote de Włocławek. La Marseillaise se fait entendre portée par les flots. C'est le 14 Juillet, célébré par ces Français pour la première fois sur le sol polonais.

„Le 14 Juillet — a déclaré Monsieur le Directeur Henri Trinquier qui dirige les travaux — est surtout pour nous synonyme de liberté. Je suis heureux de voir à nos côtés des représentants de la municipalité de Włocławek et de la direction des Etablissements de l'Azote en construction. Ce fait favorise incontestablement le renforcement des contacts franco-polonais. Nous sommes unis par une aspiration commune de resserrement de la coopération entre la Pologne et la France dans les domaines économique, industriel, scientifique et technique”.

Monsieur Zdzisław Karczewski, secrétaire du Présidium du Conseil du Peuple de Włocławek, a eu de son côté ces paroles chaleureuses à l'adresse des Français: „Permettez moi, à l'occasion de votre fête, de lever mon verre à l'épanouissement continu de la France, à l'amitié séculaire de nos deux nations, scellée par le sang versé en commun lors des combats non seulement pour la liberté de nos peuples. Notre vœux le plus ardent est que vous vous sentiez en Pologne comme dans votre propre patrie”.



Przedstawiciel firmy „ENSA” w Polsce, dyrektor, inż. Henri Trinquier, który kieruje pracami francuskich specjalistów, uczestniczących w budowie Zakładów Azotowych we Włocławku — na pokładzie statku w rozmowie z dziennikarzem

MARSYLIANKA NA WIŚLE

TRÓJBARWNA flaga łopotała na wiślanym wietrze, ponad pomarszczoną falą rzeki popłynęła „Marsylianka”, a potem już swojska nuta „Mazurka Dąbrowskiego”.

To ekipa francuskich specjalistów od montażu urządzeń i aparatury chemicznej, inżynierowie-mechanicy i elektrycy, którzy jako przedstawiciele firmy „ENSA” uczestniczą w budowie Zakładów Azotowych we Włocławku, obchodzili swoje święto narodowe po raz pierwszy na ziemi polskiej. Miła uroczystość zgromadziła na pokładzie statku spacerowego „Switezianka” ponad 50 osób z dyrektorem inż. **Henri Trinquier** i jego małżonką **Moniką**. W rozmowie z nami dyrektor Trinquier stwierdził: „14 lipca — to dla nas przede wszystkim wolność. Dlatego wyrażam pełne zadowolenie, wypływające z faktu, że wraz z grupą naszych pracowników w spotkaniu uczestniczą przedstawiciele władz miasta Włocławka i dyrekcji budujących się Zakładów Azotowych. Sprzyja to niewątpliwie pogłębianiu kontaktów polsko-francuskich. A przecież naszym wspólnym dążeniem jest umacnianie współpracy między Polską a Francją w dziedzinie gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej.”

Ze strony polskiej w spotkaniu uczestniczyli: sekretarz propagandy Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej we Włocławku — **Julian GUZOWSKI**, sekretarz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej — **mgr Zdzisław KARCZEWSKI** oraz dyrektorzy „Azotów” — inż. **Józef MEMPEL** i inż. **Kazimierz MROZOWICKI**.

Serdeczne życzenia i pozdrowienia w imieniu władz i społeczeństwa Włocławka złożył **mgr Z. Karczewski**, który w swoim wystąpieniu powiedział m. in.: „Pozwólcie, że z okazji Waszego święta narodowego wzniosę toast za dalszy rozkwit Francji, za wielki i wspaniały naród francuski, za przyjaźń naszych narodów, która trwa od wieków, znacząca nazwiskami wielkich Francuzów i Polaków, przypieczętowana krwią na polach bitewnych za wolność nie tylko obu narodów. Naszym życzeniem jest, abyście czuli się u nas w Polsce jak we własnej ojczyźnie”.

Goście francuscy w czasie lunchu i spaceru statkiem po Wiśle mieli oka-

zję obejrzeć budowę zapory i hydroelektrowni oraz zbiornik wodny. Wielu z nich przybyło na wspomnianą uroczystość z rodzinami, które przebywają również w Polsce. Wśród nich byli obecni państwo **Marlène i André Bauer** wraz z bliźniaczo podobnymi córeczkami — **Sylvie i Sabine** oraz nieco starszym synkiem **Thierry**. Pan **André Bauer** jest specjalistą od montażu urządzeń, pracuje we włocławskich „Azotach” od października ub. r., kiedy to przyjechał do Polski jako jeden z pierwszych przedstawicieli firmy „ENSA”.

Wspomnieć warto, że w prowadzeniu rozmów autora tej korespondencji pośredniczyła nasza Rodaczka z Orly pod Paryżem, młodzianka i sympatyczna sekretarka dokumentacji — pani **Joanna Michalska**, urodzona i wychowana we Francji, która z jednaką biegłością włada językami dwóch swych ojczyzn.



Państwo Marlène i André Bauer wraz z trójką swych pociech na tle Wiśły

Nastrój zabawy z okazji święta narodowego Francji udziela się również dzieciom francuskim, które dobrze czują się na gościnniej ziemi polskiej, a ściślej — na pokładzie statku „Switezianka” podczas spaceru po Wiśle



Pani **Joanna Michalska**, Polka z Francji, stale mieszkająca w Orly pod Paryżem. Bawi ona w Polsce w charakterze sekretarki dokumentacji urządzeń dostarczanych przez firmę „ENSA”

Tekst: **Elżbieta DĘBCZYŃSKA-PLACIŃSKA**
Zdjęcia: **Zdzisław GAWRYOLEK**

LES CHEMINS DE KATHMANDOU

Réalisateur: André Cayatte.
Scénario: André Cayatte.
Adaptation: André Cayatte, René Barjavel.

PRINCIPAUX INTERPRETES: Renaud VERLEY (Olivier), Jane BIRKIN (Jane), Elsa MARTINELLI (Martine), Serge GAINSBOURG (Ted), Pascal AUDRET (Yvonne), Mike MARSHALL (Harold), Jean-Paul TRIBOUT (Patrick), David O'BRIEN (Jacques), Marc MICHEL (Marss), Serge KOCHINE (Sven).

L'HISTOIRE: Fils de parents divorcés, Olivier, qui voudrait bâtir un monde sans injustice et sans laideur, a pris une part active aux événements de mai 68. Déçu par l'échec de ses rêves généreux, il se replie sur l'égoïsme et décide de se rendre à Kathmandou, au Népal, pour y retrouver son père-organisateur de safaris pour milliardaires et lui réclamer les arriérés d'une pension alimentaire qu'il n'a jamais versée.

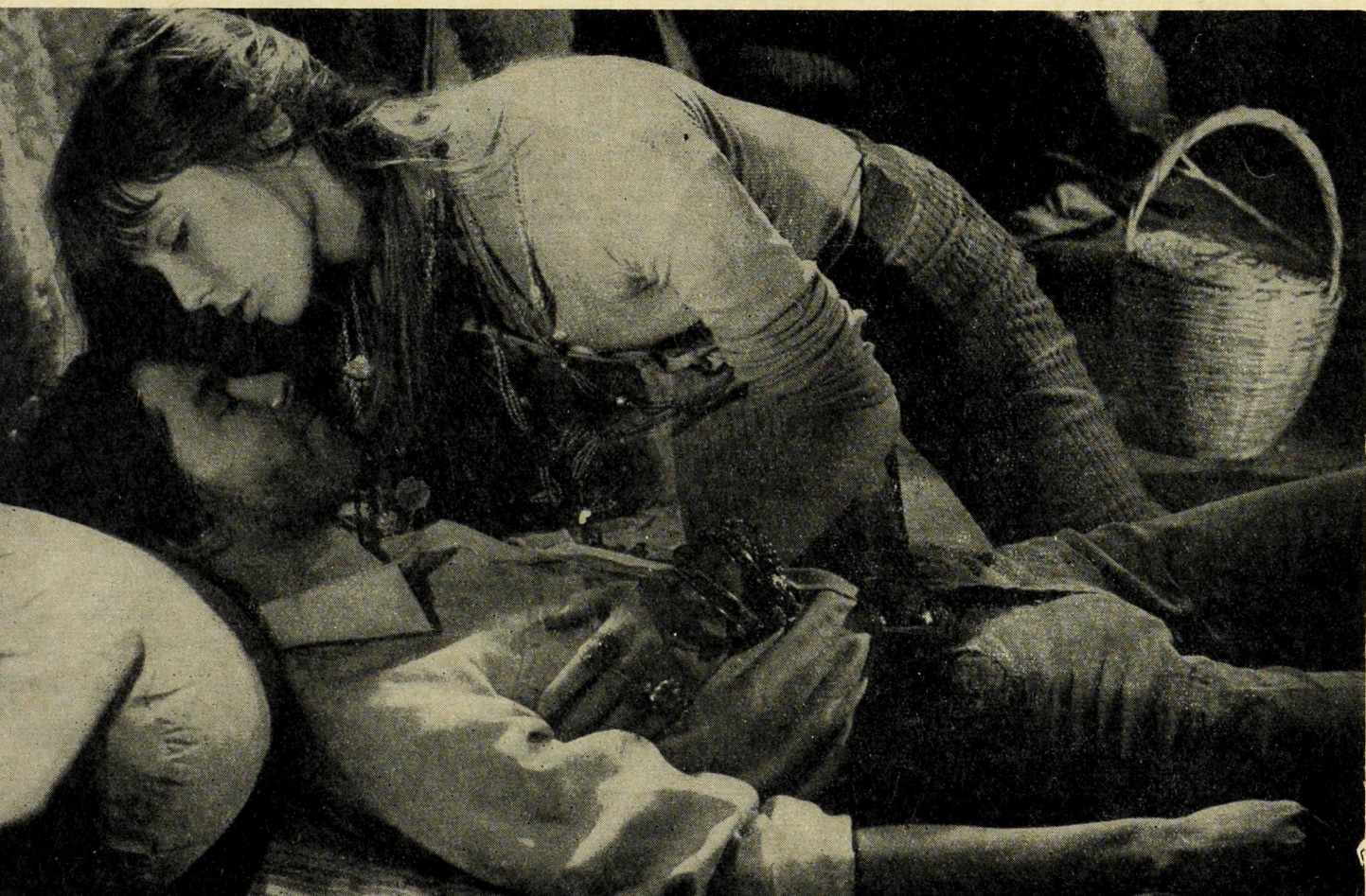
Olivier se souvient que son ami Patrick est parti pour l'Inde, quelques mois plus tôt, en souscrivant un engagement de deux ans au service des „Equipes Internationales de Solidarité”. Olivier utilise la même filière et retrouve Patrick à Delhi. Quand Olivier lui avoue cyniquement son but, Patrick est d'abord indigné. Il accepte pourtant de l'emmer à Palnah, le collège où il travaille, ce qui met Olivier sur le chemin du Népal.

A Palnah, Olivier mesure l'importance de l'oeuvre entreprise, l'immensité de la tâche à accomplir. Il est touché, ému, mais reste attaché à son idée: retrouver son père, lui réclamer

son dû. Sans argent, c'est à pied qu'il prend la route pour Kathmandou. Au cours du trajet, il rencontre trois hippies, deux garçons et une fille. Si Sven est perdu dans un rêve mystique, si Harold pense surtout à jouir de ce qui se présente, Jane est tout amour et générosité. Elle rêve d'un monde fraternel d'où seraient bannis la haine et la violence et où tout appartient à tous. Olivier qualifie cela d'utopie, mais Jane, elle, est une douce et chaude réalité et un soir, sous les yeux souriants d'une statue du Bouddha, ils se donnent l'un à l'autre, sans hypocrisie et sans cynisme, dans le pur élan de leur jeunesse.

Ni Olivier, ni Jane n'en sont à leur première expérience, mais tous deux ont conscience qu'ils viennent de rencontrer quelque chose de grand et de nouveau auquel ni l'un ni l'autre n'ose donner son nom et qui est peut-être l'amour.

Une Américaine, Laureen, recueille dans sa voiture, les quatre voyageurs harassés, et les emporte en direction de Kathmandou. Son mari, justement, chasse avec Jacques, le père d'Olivier. Elle connaît Jacques et son camp de chasse. Elle arrête le jeune homme à l'entrée de la piste qui y conduit. Olivier essaie vainement de décider Jane à l'accompagner. Elle ne veut quitter, ni ses rêves, ni ses amis. Lui refuse de renoncer à son projet et de s'enfoncer avec elle dans la fumée. Ils se séparent... Les retrouvailles du père et du fils marquent la fin d'un rêve. Jacques ne possède rien que sa belle mine, ses fanfaronnades et son art de tirer vite et juste quand les tigres menacent ses clients. Les bungalows ultra-modernes, les éléphants,



les armes, tout appartient à son associé, Ted. Et cette mise en scène n'est plus qu'une façade qui dissimule une activité bien plus rémunératrice: le trafic des statues des dieux, que Ted fait voler dans les temples et vend à prix d'or à des amateurs éclairés.

Olivier n'a plus qu'un seul espoir: retrouver Jane dont l'amour pourrait le sauver. Mais là encore, tout s'écroule devant lui. Jane amaigrie, méconnaissable, est devenue la proie de la drogue dans une taverne du quartier des Thibétains. Pour l'arracher à ce milieu et à son vice, Olivier a besoin d'argent. Il va proposer ses services à Ted. Ted accepte. Il voit dans Olivier l'instrument qui lui permettra de se venger de Jacques, l'amant de sa femme, pour qui celle-ci menace de l'abandonner. Avec l'intelligence d'un joueur d'échecs, il noue les fils d'une intrigue qui perdra le père et le fils. Et pour combler sa satisfaction, il accélère la déchéance de Jane et abuse d'elle.

Olivier, aveuglé par la fureur et le désir de vengeance se rue sur Ted. Les deux hommes roulent à terre sous le regard halluciné de Jane. Elle recule, épouventée, en direction de la fenêtre et bascule dans le vide. Un cri de détresse, de bête blessée, un cri effrayant... Tandis qu'elle meurt dans les bras d'Olivier, celui-ci mesure l'immensité, et de sa douleur et de son amour. L'enragé, le cynique, le cupide, tous ces personnages forgés par une sensibilité meurtrie, disparaissent pour laisser place à un adolescent blessé à mort... Olivier songe au suicide. Mais du fond de son désespoir, une image surgit, celle d'un petit coin de terre où il a sa place. Olivier rejoint Patrick qui lui rendra — par son exemple — la volonté de vivre, non plus pour lui-même, mais pour les autres, tous les autres...

L'AUTEUR-REALISATEUR ANDRE CAYATTE n'a jamais tourné de films „gratuits”, destinés à faire simplement passer le temps. Profondément préoccupé par les problèmes des hommes, il a essayé, dans chacun de ses ouvrages, d'éclairer l'un d'entre eux d'une lumière dramatique. Aujourd'hui c'est la passion révolutionnaire de la jeunesse moderne qu'il prend pour thème de son nouveau film: „LES CHEMINS DE KATHMANDOU”.